

# ROZMOWY W WILLI DECJUSZA

ŁAGODNE  
REWOLUCJE



ŁAGODNE  
REWOLUCJE

*Rozmowy w Willi Decjusza 7*

# ŁAGODNE REWOLUCJE

*Materiały z konferencji  
o dążeniu do wolności i składnikach dialogu*

6-7 października 2005 roku  
Willa Decjusza, Kraków

Redakcja  
Danuta Glondys  
Katarzyna Dorota Kopec  
Paweł Świdorski



© Copyright by Stowarzyszenie Willa Decjusza 2006

Opublikowano dzięki pomocy finansowej Krakowskiej Szkoły Wyższej  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

*Współpraca redakcyjna:* Rafał Kopeć

*Koordinator wydania:* Jadwiga Figiel, Halina Baszak-Jaroń

*Koordinacja konferencji:* Jadwiga Figiel

*Tłumaczenia:* Paweł Świdorski

*Adiustacja:* Anna Grochowska-Piróg

*Projekt strony tytułowej:* Siódme Niebo s.c.

*Zdjęcie na okładce:* Paweł Zechenter

*Zdjęcia:* Paweł Mazur

*Skład, łamanie i przygotowanie do druku:* Joanna Sroka

*Druk:* Drukarnia Leyko, Kraków

*Uwaga:* Tekst nieautoryzowany, wszelkie skróty pochodzą od redakcji

ISBN: 83-89823-47-0

# Spis treści

<b>Otwarcie konferencji</b> .....	9
Danuta Glondys, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza	
Prof. Jacek Woźniakowski, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Willa Decjusza	
List Księcia Jordanii, Prezydenta Klubu Rzymskiego, El Hassana Bin Talala	
List Prezydenta Lecha Wałęsy	
Wykład inauguracyjny, prof. Adam D. Rotfeld	
<b>DEBATA I – Szkice z pamięci</b> .....	29
Moderator: Janina Paradowska	
Bogdan Borusewicz, „Solidarność”, Polska	
Jiří Dienstbier, Aksamitna Rewolucja, Czechy	
László Rajk, Opozycja demokratyczna, Węgry	
Martin Bútora, Aksamitna Rewolucja, Słowacja	
Erhard Busek, Wicekanclerz Austrii 1991-1995	
Dyskusja	
<b>Rozwój wydarzeń na Ukrainie i ich znaczenie dla krajów byłego Związku Sowieckiego</b> .....	52
Wystąpienie Aubrey Carlson, Rady ds. politycznych, Ambasada USA w Kijowie, Ukraina	
<b>DEBATA II – Zmuszeni do użycia siły?</b> .....	55
Moderator: Jacek Pałasiński	
Gen. broni Mieczysław Bieniek, Dowódca Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej w Iraku (2003/2004)	
Ziyad Raouf, Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce	
Siarzhuk Salasz, Białoruski Front Narodowy	
Tom Königs, Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Polityki Praw Człowieka i Pomocy Humanitarnej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec	
Dyskusja	

**DEBATA III – Młodzi wobec rewolucji** ..... 73

Moderator: John Vinocur

Srđa Popović, członek-założyciel serbskiej organizacji OTPOR

Ana Dolidze, przewodnicząca gruzińskiego Stowarzyszenia Młodych Prawników

Ivan Slobodyanyk, PORA, Ukraina

Piotr Kuspys, Badawczy Instytut Stosunków Międzynarodowych, Ukraina

**DEBATA IV – Pokojowe rewolucje – konstrukt czy model dla przyszłości?** ..... 83

Moderator: Michal Vašečka

Jaroslava David-Moserová, były dysydent, UNESCO, Czechy

Prof. Géza Jeszenszky, były dysydent i Minister Spraw Zagranicznych, Węgry

Myroslav Marynowicz, były dysydent, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we

Lwowie Luigi Geninazzi, komentator polityczny „L'Avvenire”, Włochy

Ks. prof. Grzegorz Ryś, Papieska Akademia Teologiczna, Polska

**DEBATA V – W opozycji do polityki – społeczeństwo obywatelskie** ..... 101

Moderator: prof. Andrzej Kapiszewski

Prof. Stanisław Szuszkiewicz, Białoruska Akademia Nauk, były

Przewodniczący Parlamentu Białoruskiego

Petr Uhl, były Rzecznik Praw Obywatelskich, Czechy

Bogdan Borusewicz, „Solidarność”, Polska

Jan Piekło, Dyrektor Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej Inicjatywy Współpracy

Ziyad Raof, Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce

**DEBATA VI – Warunki dialogu i kompromisu** ..... 119

Moderator: Jerzy Marek Nowakowski

Jan Kavan, były wicepremier Czech, Przewodniczący Zgromadzenia Generalnego ONZ (2002-2003)

Piotr Nowina-Konopka, Prezes Fundacji Roberta Schumana w Polsce

Walid Salem, Przedstawiciel Księcia El Hassana Bin Talala, Jordania

<b>DEBATA VII – Rewolucja a media – od samizdatu do niezależnych mediów</b> .....	133
Moderator: Seweryn Blumsztajn	
László Rajk, Magyar Televízió, Węgry	
Milica Pešić, Media Diversity Institute, Wielka Brytania	
Tadeusz Konopka, ANSA, Włochy	
Orest Drul, miesięcznik „Ukraina”, Ukraina	
Karol Szyndzielorz, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu w 1989 roku, Polska	
<b>Podsumowanie konferencji</b> .....	145
Björn Linnell, Prezes Szwedzkiego PEN Clubu	
<b>Nagroda imienia Sergio Vieira de Mello</b> .....	149
Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Ambasador Federacyjnej Republiki Brazylii w Polsce	
Jaime Ruiz de Santiago, Przedstawiciel Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców UNHCR w Polsce	
Prof. Andrzej Zoll, Rzecznik Praw Obywatelskich	
<b>Komunikat z posiedzenia Kapituły Nagrody</b>	
Stefan Wilkanowicz, Prezes Fundacji Znak	
<b>Uzasadnienie wyboru w kategorii „osoba”</b>	
Barbara Labuda, Minister, Kancelaria Prezydenta RP	
<b>Uzasadnienie wyboru w kategorii „organizacja pozarządowa”</b>	
Jerzy Brniak, Prezes BP	
<b>Nagrodzeni</b>	
Ojciec Marian Żelazek, werbista	
Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego	
<b>Lista uczestników konferencji</b> .....	165

# Otwarcie konferencji





## Podziękowania

Partnerami, którzy pomogli nam zorganizować dzisiejsze wydarzenie, są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Ambasada Republiki Brazylii, Ambasada Republiki Czeskiej, Ambasada Ukrainy, Ambasada Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Jordanii, Konsulat Generalny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Krakowie, Konsulat Generalny Austrii, Konsulat Generalny Niemiec, Konsulat Generalny Słowacji, Konsulat Generalny Ukrainy, Konsulat Generalny Węgier, Konsulat Honorowy Brazylii i Konsulat Honorowy Włoch w Krakowie, a także Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce i Fundacja Kultury Chrześcijańskiej Znak.

Konferencji towarzyszą: uroczystość wręczenia Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello – Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Praw Człowieka, wystawy: Bertha von Suttner oraz *Ahoj Európa*, a także koncert *Drogi do Wolności*, podczas którego Robert Kasprzycki i Łada Gorpienko będą śpiewać pieśni wolności.

Konferencję dedykuję w szczególności pracownikom firmy chemicznej Dwory SA i mojemu nauczycielowi, który w czasach „Solidarności” był przewodniczącym Niezależnych Związków Zawodowych Zakładów Chemicznych Oświęcim, Panu Henrykowi Rawiczowi.

**Danuta Glondys, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza**

Konferencja o łagodnych rewolucjach, o dążeniu do wolności i o składnikach dialogu jest kolejną z wielkich międzynarodowych konferencji organizowanych przez Stowarzyszenie Willa Decjusza. Patronat nad nią objął Minister Spraw Zagranicznych RP, Profesor Adam Rotfeld.

Ćwierćwiecze powstania "Solidarności" w Polsce, Aksamitna Rewolucja w Czechosłowacji i Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie stwarzają społeczności międzynarodowej szansę pogłębionej refleksji nad rolą świadomego niestosowania przemocy (non-violence) w dążeniach do osiągnięcia podmiotowości w społeczeństwie, państwie czy regionie.

Konferencja poświęcona walce społeczeństw o wolność i samostanowienie, służyć będzie refleksji nad przemianami społecznymi we współczesnym świecie oraz rolą autorytetów moralnych i intelektualnych w kształtowaniu społecznej świadomości.

Ekspertami są byli dysydenci, przywódcy rewolucji, intelektualiści i komentatorzy polityczni z całej Europy Środkowo-Wschodniej: Bogdan Borsewicz, Erhard Busek, Jiří Dienstbier, Martin Bútora, László Rajk, Stanisław Szuszkiewicz, Petr Uhl, Géza Jeszensky, Myrosław Marynowicz.

Listy do uczestników konferencji skierowali były Prezydent RP – Lech Wałęsa i Przewodniczący Klubu Rzymskiego – Książę El Hassan bin Talal.

Przebieg wydarzeń i debat relacjonować będą polskie i zagraniczne media, w tym Rzeczpospolita i International Herald Tribune.

Konferencja ta została zorganizowana dla naszych przyjaciół i wrogów, aby pamiętali, że zawsze będą ludzie, którzy będą walczyć o godność człowieka.

**Danuta Glondys, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza**

## Prof. Jacek Woźniakowski, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Willa Decjusza

Proszę mi pozwolić, że powiem słowo o dwóch osobach, które do nas dzisiaj przybyły, z którymi jestem związany od wielu lat, i którym jesteśmy bardzo dużo winni. Okazali się być wiernymi przyjaciółmi, ludźmi, na których zawsze można polegać. Są nimi: nasz przyjaciel z zagranicy Erhard Busek, który zawsze był z nami w bardzo trudnych i ciężkich chwilach, oraz Bogdan Borusewicz z Polski.

Przeszłość jest pełna niespodzianek. Tak naprawdę nie wiemy, co po tej konferencji zostanie, jakie wnioski się pojawiają. Jednak nie tylko przyszłość jest tak pełna niespodzianek, podobnie rzecz się ma z przeszłością. Przeszłość wydaje nam się być czymś, co już jest za nami, za plecami, jednak jest po to, by móc ją odpowiednio zrozumieć, zinterpretować, zaadaptować przeżyte lekcje do sytuacji obecnej, w której wspólnie żyjemy. Jest gigantyczną pożywką dla wielkich odkryć służących odkrywaniu przeszłości. Dlatego, dla mnie, przyszłość i przeszłość są obciążone możliwością lepszego zrozumienia i lepszej współpracy.

Gdy myślimy o przeszłości, proszę pozwolić, że napomknę tylko dwa słowa o przeszłości domu, w którym się znajdujemy. Zbudował go Alzatyk, który był sekretarzem polskiego króla. I już sam ten fakt udowadnia, jak bardzo międzynarodowe były początki Willi. Będąc sekretarzem króla, Decjusz podróżował po całej Europie. Co roku jeździł do Rzymu, czasami troszkę naokoło, by spotkać się z Erazmem z Rotterdamu lub innymi swoimi przyjaciółmi, jak Mikołaj Kopernik, z którym spierał się na temat reformy polskiej waluty i systemu monetarnego. Mówiąc o Koperniku, należy wspomnieć o jego głównym dziele: *De revolutionibus* czyli *o rewolucjach*, tak jak i *o obrotach*. To brzmi prawie jak tytuł naszej konferencji w dniu dzisiejszym. Nie mogę Państwa zapewnić, że nasze *rewolucje*, nasze *obroty* będą mieć tak poważne konsekwencje, jak teoria kopernikańska, choć dla nas to była naprawdę wielka lekcja. Kiedyś *De revolutionibus orbium coelestium* pozwoliło na wprowadzenie łagodnej rewolucji w sposobie postrzegania świata. Dzisiaj, w naszym świecie, rewolucja poprowadziła nas do nowego, lepszego zrozumienia świata. „*De revolutionibus*”, tym razem nie „*orbium coelestium*”, czyli ruchów niebiańskich, ale stanu tej ziemi, stanu naszych kontaktów międzynarodowych, politycznych. Dzięki temu, być może, będziemy w stanie uczynić ten jeden konkretny krok ku lepszemu zrozumieniu się nawzajem i ku lepszej współpracy.

**List Jego Wysokości El Hassana Bin Talala, Księcia Jordanii,  
Prezydenta Klubu Rzymskiego do uczestników konferencji  
„Łagodne Rewolucje”**

**Łagodne Rewolucje**

Od niepamiętnych czasów najważniejszą bezkrwawą rewolucją jest bitwa, którą toczą ciało i umysł po to, by powstrzymać człowieka od stosowania przemocy wobec swojego bliźniego.

Człowiek dokonał przejścia od barbarzyństwa do cywilizacji poprzez jasne zdefiniowanie tego co jest dobre, a co jest złe; co jest do przyjęcia, a co nie jest do przyjęcia; następnie poprzez wzięcie na siebie odpowiedzialności za swoje czyny i działania. W naszych czasach broń stała się rozwiązaniem tymczasowym dla tego, co rzekomo jest nierozwiązywalne i permanentne w dziedzinie konfliktów będących wynikiem naszego braku wiedzy. Przede wszystkim naszego braku wiedzy, zrozumienia i szacunku dla siebie nawzajem. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku narody Europy Środkowej i Wschodniej powstały, by urzeczywistnić hasło *władzy ludu*, i skutecznie dokonały transformacji społecznej, a także ekonomicznej i politycznej, bez przelewu krwi. Jedną z ich inspiracji były słowa Martina Luthera Kinga, płynące zza Oceanu, mówiące o tym, że w procesie zdobywania przynależnego nam miejsca nie możemy popełniać czynów karygodnych. Nie próbujemy zaspokoić naszego pragnienia wolności, pijąc truciznę goryczy i nienawiści. Nie możemy pozwolić, by nasz twórczy protest przerodził się w przemoc fizyczną.

Pokojowe rewolucje w Europie Środkowej i Wschodniej dowiodły światu, iż bezkrwawa akcja bezpośrednia może być przedsięwzięta z sukcesem przeciwko potężnym przeciwnikom odpornym na nacisk moralny, nawet przeciwko potęgom, które na pewno nie będą się ugiąć przed apelami natury moralnej. Doszliśmy do tych zmian, których naprawdę chcemy, ale świat ma bardzo krótką pamięć. Spójrzcie na nas w dniu dzisiejszym. Od wschodu po zachód jesteśmy zagubieni w konfliktach, padamy ofiarą głodu, chorób, zanieczyszczenia, bezrobocia i wojny.

Rewolucje nie muszą mieć koloru. Mogą być i przypuszczalnie powinny być przeźrocyste, transparentne, po to, by odsłonić kolektywną

świadomość rasy ludzkiej. Poszanowanie życia, odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń, ochrona środowiska naturalnego, w którym żyjemy, altruizm wspierany przez poczucie wspólnego interesu, uznanie ludzkiej godności i wartości. Odrzucenie przemocy daje zmianom rewolucyjnym siłę moralną, a jego moc polega na odwołaniu się do narzędzi, a nie do broni. Zmiany można urzeczywistnić przez zdefiniowanie etyki solidarności ludzkiej, przez konstruktywny dialog i przez uznanie znaczenia wiedzy i innowacji. Równouprawienie bezsilnych i wysłuchanie ich słabego, ale donośnego głosu i uaktywnienie społeczeństwa obywatelskiego są tym, co jest bardzo przydatne w osiągnięciu autentycznej i trwałej zmiany.

Każdy z nas ma matkę, każdy z nas ma o niej bardzo wysokie mniemanie. Nie pozwalamy jednak kobietom wyrażać swojej indywidualności i umiejętności w sposób praktyczny w sferze publicznej. Równouprawienie kobiet i wciągnięcie ich do procesu podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów może nas wszystkich zaskoczyć, dając dobre rezultaty, jako dodatkowy konieczny składnik podejścia typu *non-violent* do obecnego nieskutecznego przepisu na ład międzynarodowy.

## **List Prezydenta Lecha Wałęsy do uczestników konferencji „Łagodne rewolucje”**

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele,

„Łagodne rewolucje” przyniosły światu XX wieku wielkie zmiany i wprowadziły nas w czasy współpracy i globalizacji. Dwadzieścia pięć lat temu w Polsce powstała „Solidarność”. Stocznia Gdańska stała się wtedy miejscem walki o wolność i prawa człowieka i obywatela. Wolna i niepodległa Polska powstała przede wszystkim z wiary i odwagi ludzi, którzy nie godzili się na zniewolenie i komunistyczną demoralizację. Robotnicy, chłopi, inteligencja – wolni w swych myślach obywatele, dali światu w pamiętnym sierpniu 1980 roku świadectwo, że polski naród istnieje, a wolność jest bezcenna.

Pamiętamy, jak trudno było wtedy wierzyć w powodzenie tej polskiej „łagodnej rewolucji”. Trzeba jednak wiedzieć, że była ona konsekwencją wcześniejszych wystąpień przeciwko władzy partii komunistycznej, jak i wyboru naszego wielkiego Rodaka na Tron Piotrowy i pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny. Swoiste obudzenie narodu, powszechna solidarność między ludźmi i wzajemna życzliwość dała szansę na powodzenie w walce politycznej i doprowadzenie do zmian, które ukształtowały nowe oblicze Europy i świata.

Dzisiaj potrzeba ugruntowania wyników naszej pokojowej rewolucji i stałego przypominania, że tylko dzięki odpowiedzialności, solidarności i wsparciu naszych działań o wartości, możemy tworzyć świat stabilny i rozwijający się, z poszanowaniem prawa i godności człowieka.

Wolność to nie tylko dar, ale i zadanie. Wolność powinna służyć temu, by działać na rzecz wyrównywania różnic cywilizacyjnych narosłych w czasach podziałów i zimnej wojny. Wolność powinna być również zobowiązaniem, aby każdy, kto ją uzyskał, działał na rzecz wprowadzenia jej wszędzie tam, gdzie przez ideologie i totalitarne reżimy godność człowieka nie jest respektowana.

Białoruś, Kuba, Korea Północna nadal czekają na swoje łagodne i pokojowe rewolucje, które wyzwolą te i inne narody od fałszywych ideologii i ambicji totalitarnych przywódców. Niech służą im ideały „Solidarności”, niech kształtują ich postawy, a my dzięki uzyskanym

doświadczeniom wspierajmy naszych przyjaciół w osiągnięciu wolności, budowaniu demokracji i działaniu na rzecz współpracy w globalizującym się świecie.

To od nas zależy co uczynimy z naszym zwycięstwem w epoce globalizacji. Wierzę, że kiedyś ten nowy wiek będzie nazywany epoką między-ludzkiej i ponadnarodowej solidarności!

## **Wykład inauguracyjny, prof. Adam D. Rotfeld**

(wygłoszony przez Bogusława Zalewskiego,  
Wiceministra Spraw Zagranicznych RP)

Chciałbym podzielić się z Państwem kilkoma refleksjami nad rolą międzynarodowej solidarności w walce z uciskiem o charakterze autorytarnym lub totalitarnym. Jest to temat ważny dla Polski, ale ważny również dla Europy i całej wspólnoty międzynarodowej.

Minął ponad miesiąc od obchodów 25-lecia powstania NSZZ „Solidarność”. W 1980 roku ruch ten zainaugurował proces dalekosiężnych i zarazem pokojowych zmian, których zwieńczeniem był Okrągły Stół, i które bardziej niż pierwowzór brytyjski zasługują na miano „wspaniałej rewolucji”. Ten proces przyniósł szereg ważnych doświadczeń. Zdołaliśmy obalić system komunistyczny w Polsce na drodze pokojowego nacisku sprzężonego z umiejętnością negocjowania i znajdowania kompromisu. Wykazaliśmy się umiejętnością skutecznego transformowania kraju dużego, o wielu problemach, poczynając nasz marsz ku nowoczesności z pułapu ekonomicznie gorszego niż inne kraje „skutecznej transformacji”, zwłaszcza Czechy i Węgry.

Myślę, że dokonaliśmy znaczącego postępu w dziedzinie kultury politycznej i budowania państwa prawa, choć zapewne niemało jest jeszcze w tej dziedzinie do zrobienia. Szczególnie satysfakcjonujące dla mnie, jako Ministra Spraw Zagranicznych – napisał Profesor Rotfeld – i politologa, są sukcesy międzynarodowe Polski, jej członkostwo w NATO i Unii Europejskiej, udział w operacji stabilizacyjnej w Iraku oraz promowanie demokracji u naszych wschodnich sąsiadów, zwłaszcza wsparcie Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie. Są to dokonania na miarę historyczną. Otuchą i satysfakcją napełnia też fakt, że wszystkie odpowiedzialne siły polityczne w Polsce prezentują wspólne, roztropne i wyważone stanowisko w kluczowych sprawach polskiej polityki zagranicznej. To także jest historyczny sukces.

Pojawia się pytanie: jak możemy spożytkować dokonania naszej transformacji i doświadczenia z nich płynące?

Polska jest gotowa dzielić się doświadczeniami ze wszystkimi, którzy są tym zainteresowani. Deklarujemy to na przykład w na-



szych kontaktach ze wschodnimi sąsiadami, zwłaszcza Ukrainą. Podejmujemy stosowne działania w tym kierunku. Musimy jednak pamiętać o specyfice doświadczeń historycznych różnych krajów, o cechach szczególnych ich kultur. Te różnice są zauważalne również w naszym regionie. Polska jako jedyny duży kraj w Europie Środkowo-Wschodniej dokonała znaczącego postępu na drodze modernizacyjnych przemian. Jeśli spojrzymy na trudności Rumunii w tym zakresie, a zwłaszcza Ukrainy i Rosji, to nadal widać, jaka skala problemów i osiągnięć w ich eliminowaniu nas dzieli. Warto przypomnieć, że inny duży kraj w naszym regionie, Jugosławia, w ogóle przestał istnieć wskutek rozpadu i wojny domowej.

Wydaje się więc, że trudne jest szybkie dokonanie transformacji w krajach nie tylko dużych, ale zarazem takich, gdzie system komunistyczny został wprowadzony w wyniku wewnętrznej logiki wydarzeń. Odnosi się to w szczególności do obszaru poradzieckiego, czy byłej Jugosławii. Na obszarach tych bowiem znaczna część społeczeństwa identyfikowała się z tym systemem, z jego heroiczną mitologią – jak wojna domowa w Rosji lub partyzantka antyfaszystowska w Jugosławii. Istotnym wspornikiem ideologicznym tego systemu stał się nacjonalizm i populizm. To też przenoszenie transformacyjnych doświadczeń Polski – kraju, gdzie utrwalenie „władzy ludowej” wynikało bardziej z czynników zewnętrznych aniżeli wewnętrznych – i w szczególności „szokowych” aspektów naszej transformacji ma swoje ograniczenia.

Kto powinien być adresatem naszego wsparcia?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się dość oczywista. Przede wszystkim kraje i społeczeństwa, z którymi łączy nas podobieństwo doświadczeń dziejowych, zwłaszcza w ostatnim okresie, gdzie istnieją też głębsze przesłanki historyczne, kulturowe i geograficzne wzajemnego przenikania się i współpracy. I, rzecz jasna, fakt, że kraje te nadal zmagają się z posttotalitarnym dziedzictwem swej przeszłości, z systemami autorytarnymi, nieprawościami i wynaturzeniami, jakie on niesie.

Znamiennym przykładem są nasi wschodni sąsiedzi: Ukraina i Białoruś. Zbliży je do siebie szereg podobieństw, a zarazem niemało jest czynników, które dzielą oba kraje. Przez kraje te przetoczyła się rewolucja bolszewicka, która ustanowiła w nich władzę sowiecką. W 1922 roku były one współtwórcami Związku Radzieckiego, do którego weszły, obok

Rosji i Zakaukazia, jako republiki związkowe. Przez kolejnych siedemdziesiąt lat stanowiły, wspólnie z Rosją, główne wsporniki ZSRR, faworyzowane przez Moskwę również z uwagi na etniczne pokrewieństwo z Rosjanami. Białoruś uchodziła zresztą za jedną z zamożniejszych, wedle sowieckich standardów, republik w wewnątrzradzieckim podziale prac, odgrywając rolę „wydziału montażowego” w wielu istotnych dziedzinach gospodarki.

W swych dziejach oba narody: ukraiński i białoruski podlegały, z uwagi na te same perypetie historii, oddziaływaniom polonizacyjnym – zwłaszcza elity – oraz jeszcze silniejszym wpływom rusyfikacyjnym. Szczególnie Białoruś doświadczyła przemożnej rusyfikacji, a następnie sowietyzacji, podczas gdy Ukraina, dzięki przynależności jej zachodniej części do Austro-Węgier, a po 1918 roku do Polski, zachowała silniejsze powiązania z Europą. Zresztą same dzieje Ukrainy, przede wszystkim ekspozycja przez nią roli dziedzica Rusi Kijowskiej, ustawiające ją tym samym w opozycji do innego potężnego pretendenta, Moskwy, nadto tradycje niezawisłości siczowej i powstań kozackich, wreszcie krótkotrwałe, choć pamiętne epizody niepodległości ukraińskiej po 1918 roku – wszystko to wyraziście modelowało poczucie tożsamości tego kraju. Podobnych doświadczeń Białoruś nigdy nie miała.

Chociaż to na terenie Białorusi w grudniu 1991 roku formalnie przypieczętowano rozpad ZSRR, elity białoruskie wydawały się pozbawione jakiegokolwiek perspektywicznego planu budowy odrębnej państwowości. Wątpliwe poczucie autoidentyfikacji białoruskiej w połączeniu z nieudolnym rządem poradzieckich elit, pogarszającym się stanem gospodarki i poziomem życia, bojaźń mechanizmów rynkowych i postsowieckie zaambarasowanie udzieloną wolnością, pogłębiały w szerokich kręgach tamtego społeczeństwa poczucie dezorientacji i ambiwalentnego stosunku do wykreowanej *ex nihilo* niepodległości Białorusi. Rosła nostalgia za sowiecką Białorusią, gwarantującą równy dostęp do dóbr raczej siermiężnych, ale pozwalających wiązać koniec z końcem, „żyć tak, jak żeśmy zwykli żyć”. Stwarzało to psychologiczną przestrzeń do „ucieczki od wolności” i „ucieczki od niepodległości”.

Tę przestrzeń zagarnął i z „sowchozową smykałką” zagospodarował Aleksander Łukaszenko. Jego państwo przybrało unikatowy charakter

na tle innych państw poradzieckich. Nie chodzi przy tym o autorytarny charakter reżimu białoruskiego. W Azji Centralnej można znaleźć jeszcze bardziej „malownicze” przejawy autorytaryzmu. Rzecz w tym, że w odróżnieniu od innych państw poradzieckich, których władze budują swoje wsparcie na miejscowych nacjonalizmach, Łukaszenko odrzucił rodzime białoruskie tradycje na rzecz tradycji sowieckich. Znamienne, że w centrum Mińska znajduje się relikw z czasów radzieckich – okazały pomnik Włodzimierza Iljicza Lenina, zawsze przystrojony świeżymi goździkami. Symbolizuje on głównie źródło ideologicznej legitymizacji reżimu łukaszenkowskiego.

Obecna Białoruś stała się swoistą reinkarnacją Związku Radzieckiego, wyzuta z mocy swego pierwowzoru, farsową zatem, co nie znaczy, że niegroźną. Przypomina więc – by odwołać się do analogii historycznej – jakby kadłubowe cesarstwo nicejskie, stanowiące imperium, namiastkę Imperium Bizantyńskiego po złupieniu Konstantynopola przez krzyżowców w 1204 roku. Tak jak nicejczykom do glorii imperialnej zabrakło Konstantynopola, tak łukaszenkowskiej Białorusi brakuje Moskwy. Miary groteski dodaje fakt, że obecnie rządzący w Moskwie byłiby raczej skłonni postrzegać Białoruś jako jedną z guberni rosyjskich.

Przypadek niepodległej Ukrainy wyraźnie różni się od przypadku białoruskiego. Nie ma wątpliwości, że uzyskanie przez ten kraj niepodległości w 1991 roku było celem, o który na Ukrainie nie tylko zabiegały kręgi niepodległościowe, głównie dysydenckie, ale który nieobcy był też niemałej części elit postsowieckich. Mimo licznych przypadków korupcji i złego rządzenia, poprzednie ekipy rządzące w Kijowie nie zamierzały – tak jak reżim Łukaszenki – wyzbywać się atrybutów niepodległości na rzecz Rosji. Dzisiaj, po Pomarańczowej Rewolucji, z przekonaniem można powiedzieć, że niepodległość Ukrainy jest już wartością trwałą i niekwestionowaną, czego nie można jeszcze powiedzieć o Białorusi.

Fakt, że Ukraina i Białoruś idą odmiennymi drogami, zmusza nas do różnicowania podejścia do tych krajów, w tym również w zakresie wspierania demokratycznych i prozachodnich sił w tych krajach.

Pomoc Polaków dla Pomarańczowej Rewolucji dowiodła, że w sprawach wagi strategicznej dla naszego kraju władze i społeczeństwo, rzą-

dzący i opozycja potrafią mówić jednym głosem i zgodnie działać. Był to nie tylko wymierny wkład do sprawy demokracji na Ukrainie, ale i sukces Polski, a także sukces Europy, w imieniu której Polska działała. Sukces ten stał się możliwy przede wszystkim dlatego, że miliony Ukraińców zostało zainspirowanych ideą suwerennego narodu, który sam o sobie stanowi, i postanowiło nie być igraszką w rękach rządzących koterii, oligarchicznych krajów, klanów i sił zewnętrznych. Nasze wsparcie okazało się potrzebne i skuteczne, ponieważ trafiało do dobrze zorganizowanego i konsekwentnie działającego ruchu masowego, posiadającego jasny, jednoczący wszystkich cel.

Takiego ruchu na Białorusi nie ma. Podczas ponad dziesięciu lat swoich rządów Łukaszenko nie tylko zdołał utwierdzić u znaczącej części społeczeństwa białoruskiego te wszystkie postsowieckie stereotypy i przesady, które legitymizują jego władzę, ale i wytrzebić lub przynajmniej znacząco osłabić siły i ośrodki niezależne. Ostatnio obiektem tego rodzaju działań stał się Związek Polaków na Białorusi.

Osobliwością sytuacji na Białorusi – która wcale nie jest aż tak osobliwa, jeśli uwzględnimy nadal silny w tym kraju postsowiecki tradycjonalizm – jest to, że znaczna część społeczeństwa gotowa jest nadal popierać Łukaszenkę. Boleśnie doświadczona przez historię, zwłaszcza najnowszą, i łatwo ulegająca propagandowej manipulacji o niekończących się zewnętrznych zagrożeniach, wychowana w duchu sowieckiej „urawniłowki” i unikająca odpowiedzialnych wyborów, ta część Białorusinów – a może po prostu ludzi radzieckich – stanowi ostoję łukaszenkowskiego reżimu.

Jak w takiej sytuacji pomóc białoruskiej demokracji? Przede wszystkim trzeba inwestować w możliwie szerokie – choć dzisiaj stanowiące mniejszość – środowiska nastawione pronowocześnie i prodemokratycznie. Młodzi ludzie, dzisiaj jeszcze anonimowi, stanowią największą siłę tych środowisk. Ważnym kręgiem są ugrupowania opozycyjne, których działacze nierzadko prezentują wspaniałe wzorce odwagi obywatelskiej. Trzeba jednak przyznać, że zakres oddziaływania tych ugrupowań pozostaje niewielki, zważywszy na ograniczenia stwarzane przez represje ze strony władz oraz opór środowisk postsowieckich. Adresatem oddziaływań, którego nie należy pomijać, są „oświeceni” przedstawiciele białoruskiego aparatu państwowego, którzy zdają sobie sprawę, że Białoruś Łukaszenki zabrnęła w ślepy zaułek stag-

nacji i degradacji, stała się „odszczepieńcem” Europy. Dla ludzi tych nawet Rosja, na którą orientuje się Łukaszenko, jawi się jako kraj swobód politycznych i gospodarczych. Część z nich zaczyna poszukiwać wyjścia z matni, w jakiej znalazła się Białoruś, i niekiedy dołącza do środowisk opozycyjnych, inni – jest ich większość – stanowią swego rodzaju „milczącą” i „ukrytą” opozycję, która może się uaktywnić w okresie ewentualnego przesilenia politycznego.

Kiedy może ono nastąpić, jaki przybierze charakter? O tym, niestety, trudno jest wyrokować, mając do czynienia z krajem tak nieprzejrzystym, jak Białoruś. Im bardziej bowiem system ma charakter represyjny i zarazem indoktrynacyjny, tym trudniejsze do przewidzenia są masowe przejawy niezgody i buntu. Trzeba też pamiętać, że Białoruś stanowi jeden z kluczowych elementów w geopolitycznym myśleniu Moskwy, toteż rola czynnika rosyjskiego w ewentualnych zmianach na Białorusi powinna być poważnie uwzględniana.

Reasumując można powiedzieć, że wszelkie formy kontaktów z środowiskami opozycyjnymi, służące odpowiedniemu oddziaływaniu, doradztwu czy szkoleniu służą sprawie demokratyzacji Białorusi. Potrzebne są do tego środki pozwalające stworzyć infrastrukturę informacyjną, medialną – m.in. ustanowienie rozgłośni radiowej, a także umożliwiające otwartą wymianę myśli oraz szkolenia. Zabiegamy, aby do działań tych włączyli się nasi partnerzy europejscy i amerykańscy. Trzeba, żeby działania polityczne, dyplomatyczne, pomocowe wobec kręgów opozycyjnych zostały uznane za priorytetowe przez Unię Europejską i USA. W zabiegach tych wspomagają nas unijni sąsiedzi Białorusi – Litwa, Łotwa, a także Ukraina.

W jaki sposób solidaryzować się i wspierać inne narody ciemiężone przez tego rodzaju reżimy? W tej sprawie nie należy ulegać naiwnemu pogładowi, że istnienie dyktatur i tyranii polega na prostym fizycznym ucisku i zniewoleniu. Istotnym narzędziem zniewolenia jest potężna indoktrynacja, która pada na podatną glebę świadomości tradycjonalistycznej. Cechuje ją zabobonna bojaźń przed nowoczesnością, jej niepojętymi alternatywnymi wzorcami i dezorientującymi wyzwaniem. Bojaźń tę pogłębiają nieudane albo co najwyżej połowicznie udane próby zmian, które miałyby wieść ku nowoczesności. W rzeczywistości próby te przyniosły głównie duże koszty ludzkie i materialne przy niewielkim zysku oraz – co

gorsza – ugruntowały różnego rodzaju represyjne reżimy, wzorujące się skądinąd na niektórych doświadczeniach radzieckich.

Mam tu na myśli przede wszystkim bliskowschodnie systemy polityczne, w szczególności odwołujące się do różnych wersji tzw. socjalizmu arabskiego. W związku z tym chciałbym się zatrzymać na problemach Bliskiego Wschodu. Kraje tego regionu – a przynajmniej większość z nich – znajdują się na rozdrożu. Formuła ich rozwoju w ramach świeckich reżimów o charakterze autorytarnym w istocie zakończyła się fiaskiem. Gołym okiem dostrzec można ich zapóźnienia cywilizacyjne i naukowo-techniczne, połączone ze słabą kondycją gospodarek – mimo olbrzymich zasobów naturalnego bogactwa, jakim jest ropa naftowa – oraz ubóstwem szerokich rzesz społeczeństwa. Nakładają się na to nadużycia władzy, ograniczenia swobód i represje.

Stanowi to jaskrawy kontrast w zestawieniu z sąsiadującym „o mieczę” Zachodem – dostatnym, dynamicznie rozwijającym się i przenikniętym duchem wolności. Kraje zachodnie, będące głównymi dawcami pomocy oraz stanowiące ostateczną przystań coraz liczniejszych migracji zarobkowych z krajów arabskich, nadal są – zwłaszcza w świadomości masowej – piętnowane jako sprawcy „upokorzenia kolonialnego”. Resentymenty z tym związane czerpią też z przegranych konfliktów z Izraelem, dość powszechnie postrzeganym przez Arabów jako „agentura Zachodu” (tak jak i sam Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, uważane bywają za „agenturę syjonizmu”). Islamskie środowiska imigracyjne z trudem adaptują się do życia w warunkach zachodniej nowoczesności, a niskie kwalifikacje powodują, że z reguły przypadają im gorzej płatne zawody. Tworzy to, obok różnic kulturowych i obyczajowych, kolejną barierę oddzielającą muzułmańskich imigrantów od otoczenia europejskiego, pogłębiając u tych pierwszych kompleksy, frustracje i resentymenty.

Właśnie te negatywne emocje i wyobrażenia stworzyły mentalną i kulturową przestrzeń, w której do głosu zaczęła dochodzić islamska ideologia fundamentalistyczna. Jej głosiciele widzą nadzieję na odrodzenie świata arabskiego i muzułmańskiego w „powrocie do źródeł”, w retrospektywnej utopii zalecającej odbudowę kalifatu, rozszerzającego swe władze jak w czasach pierwszych kalifów. Ma temu służyć rozpętanie no-

wej świętej wojny, dżihadu, urzeczywistnianej już nie przez kawaleryjskie zagoni, jak w VII i VIII wieku, lecz przez terrorystów-samobójców.

Mógłby ktoś zadać pytanie: jak się ma do tego przypadek Iraku? Reżim Saddama Husajna nie miał jednak charakteru islamskiego. Z pozoru jest to konstatacja poprawna. Był to jednak reżim mocno zideologizowany, zwłaszcza w swej wrogości do USA i Izraela, a więc w określonym sensie również fundamentalistyczny. Znamionowały go liczne represje czy raczej – nazywając rzecz po imieniu – praktyki ludobójcze. Irak był najbardziej agresywnym państwem regionu, sprawcą dwóch wojen regionalnych. Można zasadnie podejrzewać na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że tego rodzaju reżimy otwierają drogę do panowania fundamentalistów.

U podłoża decyzji o akcji militarnej w Iraku leżał cały kompleks przyczyn, o charakterze zarówno długofalowym jak i doraźnym. Chciałbym zatrzymać się na jednym czynniku, który – moim zdaniem – ma kluczowe znaczenie. To koncepcja modernizacji „szerokiego” Bliskiego Wschodu jako najpoważniejszej rękojmi, że region ten stanie się obszarem dynamicznego rozwoju, stabilizacji, wiarygodności politycznej i ducha kooperatywności w odniesieniu do Zachodu i całej społeczności międzynarodowej.

W kontekście tej koncepcji przypadek Iraku jawi się jako jeden z czynników, służący dynamizacji procesu modernizacyjnego przez oddziaływanie szokowe. Jest rzeczą zrozumiałą, że użycie siły jako czynnika zmian może budzić kontrowersje. Uważam jednak, że w przypadku Iraku było to nieodzowne. Zdemoralizowany kilkunastoletnim skutecznym zwodzeniem społeczności międzynarodowej, a zarazem doświadczający coraz większych trudności ekonomicznych wskutek dysfunkcyjnej gospodarki oraz sankcji, reżim Saddama Husajna stawał się coraz bardziej arogancki i nieobliczalny. Niewykluczone, że po raz kolejny zdecydowałby się na rozpętanie regionalnego konfliktu, którego zwycięzcą mogłyby się okazać siły fundamentalistyczne, obwiniające za dotychczasowe niepowodzenia świata arabskiego wszystkich wokoło, zwłaszcza Zachód, Stany Zjednoczone i Izrael. Można zasadnie domniemywać, że gdyby siły te znalazły się u steru władzy w Bagdadzie, ich agresywność byłaby nie mniejsza niż Saddama i jego kliki.

Dzisiaj w Bagdadzie nie ma ani Saddama, ani fundamentalistów, mamy natomiast demokratycznie wybrany rząd, który funkcjonuje i tworzy zręby irackiego systemu opartego na rządach prawa, ideach sprawiedliwości i demokracji. To prawda, boryka się on z wieloma poważnymi problemami, w tym z agresywną reakcją tradycjonalistyczną, która przybrała postać ślepych terrorystycznych ataków kierowanych ostatnio zwłaszcza przeciw Irakijczykom. Wierzę jednak, że przy wsparciu sił koalicji stabilizacyjnej i pomocy wszystkich odpowiedzialnych państw, władze irackie poradzą sobie z fanatycznymi siewcami śmierci.

To, co powiedziałem, stanowi uzasadnienie, dlaczego Polska zaangażowała się w sprawy irackie. Nie wspomniałem w tym kontekście o rzeczy tak oczywistej dla tradycji polskiej, jak lojalność sojusznicza czy wielkie przesłanie o wolności waszej i naszej, którego istota w omawianym przypadku sprowadzała się do hasła: „Przywrócić Irak Irakijczykom”.

Polski kontyngent w Iraku nadal wykonuje przypisane mu zadania stabilizacyjne, koncentrując się coraz bardziej na szkoleniu irackiego wojska i policji. Planujemy albo już realizujemy szkolenia dla irackich kadr centralnych i samorządowych. Zabiegamy o to, by aktywniej do działań szkoleniowych i innych form pomocy włączyły się Unia Europejska i NATO.

Wszystko to składa się na ogromną – jak na możliwości polskie – i wymierną pomoc dla Iraku. Jestem przekonany, na podstawie moich osobistych kontaktów z Irakijczykami, że iraccy demokraci, że wszyscy ludzie dobrej woli w Iraku, pragnący spokoju i możliwości twórczej pracy, są wdzięczni Polsce za ten wkład i wysiłek. To wielki kapitał, który powinien być właściwie wykorzystany w naszych przyszłych kontaktach z Irakiem i całym światem arabskim.

Przypadek iracki skłania do postawienia innego ważnego pytania: jak powinna reagować społeczność międzynarodowa w obliczu poważnych – tak jak w Iraku Saddama Husajna – naruszeń praw człowieka na terytorium jakiegokolwiek państwa?

W tym roku mija sześćdziesiąta rocznica powstania ONZ – organizacji powołanej do zmierzenia się również z problematyką praw człowieka. Jednak masowe naruszenia tych praw w byłej Jugosławii, Ruandzie czy obecnie w Darfurze – by przywołać tylko niektóre z przypadków, jakie miały miejsce po zakończeniu zimnej wojny – pokazują nam fak-



tyczną niezdolność tej organizacji do skutecznej ochrony praw człowieka. Dysfunkcjonalność ONZ w tej materii dopełnia cyniczna praktyka niektórych państw, których konto w zakresie ochrony praw człowieka nie jest czyste. W Komisji Praw Człowieka zawiązała się nieformalna międzynarodówka państw nie przestrzegających praw człowieka, solidarnie stosujących obstrukcję wobec prób poprawienia sytuacji w tej mierze. Niektóre kraje nie wahają się, by zakwestionować uniwersalne rozumienie praw człowieka jako wyraz nagannego „eurocentryzmu” (co w zamierzeniu ma implikować skojarzenia z „neokolonializmem”) lub wręcz atakować kraje demokratyczne za „naruszanie praw człowieka”, przez które rozumie się bezrobocie lub na przykład wydalanie nielegalnych imigrantów.

Wszystko to kolejny raz przemawia za potrzebą daleko posuniętej reformy ONZ. To właśnie przyświecało naszej inicjatywie Nowego Aktu Politycznego dla ONZ na XXI wiek. Popieramy ideę powołania Rady Praw Człowieka. Zakończony niedawno jubileuszowy szczyt ONZ był kolejnym etapem w procesie przemian tej organizacji, choć pozostawił także poczucie, że jeszcze wiele jest do zrobienia. W sprawach bezpieczeństwa istotnym, nowym elementem jest postawienie problemu ochrony jednostki na równi z bezpieczeństwem państw. Nowe podejście odzwierciedla zawarta w dokumencie końcowym koncepcja „odpowiedzialności za ochronę”, rozumiana jako obowiązek interwencji społeczności międzynarodowej w przypadku braku zdolności państwa do zapewnienia takich warunków, aby prawa człowieka były przestrzegane, a tym bardziej, by nie dochodziło do ich masowego naruszania. Przyjęcie tej zasady oznacza w istocie dostosowanie norm i doktryny do wyzwań XXI wieku.

Na zakończenie chciałbym się podzielić z Państwem dwiema uwagami.

Po pierwsze, na pytanie, jakie zjawiska najbardziej odcisnęły się na obliczu XX wieku, można jednoznacznie odpowiedzieć, że były to systemy totalitarne i ich bezpośrednie produkty: agresje i wojny, masowe naruszanie praw człowieka i ludobójstwo. Stąd tak istotne jest, by narody mogły żyć w warunkach demokracji, która jest najpewniejszą gwarancją poszanowania praw człowieka, pokoju i współpracy. Dlatego w centrum uwagi społeczności demokratycznych znalazła się sprawa demokracji w świecie, jej utrwalania i upowszechniania wartości demokratycznych

i obywatelskich. Ten cel przyświecał nam w 2000 roku, kiedy na szczycie w Warszawie tworzono Wspólnotę Demokracji. W Deklaracji Warszawskiej, przyjętej na zakończenie tego szczytu, sygnatariusze potwierdzili zobowiązania do przestrzegania odpowiednich dokumentów międzynarodowego prawa, podkreślili współzależność między pokojem, rozwojem, prawami człowieka i demokracją, uznali uniwersalność wartości demokratycznych. Dalszy rozwój Wspólnoty Demokracji będzie zależał od dwóch czynników – od tego, jaki kształt przyjmie amerykańska strategia krzewienia wartości i rozwiązań demokratycznych w świecie, której swoistą przymiarką jest Advanced Democracy Act, oraz od tego, jak skutecznie posuwać się będzie reforma ONZ.

Uwaga druga. Nikt w pojedynkę nie poradzi sobie z zagrożeniami, wobec których stajemy u progu XXI wieku. Nie dopuścimy więc do tego, by spory między demokracjami wychowanymi na kulturze dyskusji doprowadziły do wyjałowienia argumentów czy, w gorszym razie, do utrwalenia podziałów, co wydatnie poszerzyłoby pole manewru ideologii i praktyki fundamentalistycznej, która dyskusji nie rozumie i nie potrzebuje. Zbyt często zapominamy, iż to, co jest siłą demokracji – jawność życia publicznego, poszanowanie praw człowieka i rozwiązywanie problemów na drodze debat publicznych – w zetknięciu ze światem niedemokratycznym może się stać jej słabością, w oczach wrogów demokracji uzasadniać ich ocenę wartości demokratycznych jako „pożytecznych idiotyzmów”. Prawdą jest, że utrzymanie jedności wśród państw szanujących różnorodność nie jest łatwe: w obliczu zagrożeń staje się jednak nieuniknione. Nie musimy tak samo myśleć i mówić. Powinniśmy jednak razem podejmować decyzje i razem działać.

# DEBATA I

Szkice z pamięci



**Janina Paradowska – moderator**

Po pięknym wstępie Profesora Jacka Woźniakowskiego oraz wzruszającym, trafnym i pełnym pasji przesłaniu Księcia El Hassana Bin Talala, chciałam zacząć od słów nieco prostszych. Gdy rozmyślałam nad dzisiejszą debatą panelową, w mój tok myślenia wplątał się telefon z Brukseli. Zadzwoił Janusz Lewandowski, który właśnie kończył organizację wielkich obchodów 25-lecia „Solidarności” w Brukseli, i któremu po raz pierwszy udało się wyjść z tymi obchodami do szerokiej publiczności. Powiedział mi coś takiego: „wiesz, ludzie są zdziwieni, że to był dziesięciomilionowy ruch, niesłuchanie napięta sytuacja, prawie rewolucyjne brzemie w kraju, i że nikt nie zginął. Dzisiaj w Europie nagle te nieco zapomniane, również z naszej winy, wydarzenia zaczynają jakby żyć innym życiem, zaczyna docierać inna prawda o tym, co było”. Sądzę, że nawet my tutaj w Polsce przez te wszystkie lata nie zawsze uświadamialiśmy sobie, co się stało.

Tytułem wstępu chciałam odwołać się do tekstu, który stał się legendą. To tekst Ryszarda Kapuścińskiego zatytułowany bardzo prosto: *Notatki z wybrzeża*. Myślę, że napisany zaraz po Sierpniu '80, dobrze ilustruje temat, nad którym zastanawiamy się dzisiaj: „Dwanaście sierpniowych dni spędzonych na wybrzeżu. Szczecin potem Gdańsk i Elbląg. Nastrój ulicy spokojny, ale i napięty, klimat powagi i pewności, zrodzony z poczucia racji miasta, w którym zapanowała nowa moralność. Nikt nie pił, nie robił awantur, nie budził się przywalony ogłupiającym kacem. Przystępczość spadła do zera, wygasła wzajemna agresja, ludzie stali się sobie życzliwi, pomocni i otwarci. Zupełnie obcy ludzie poczuli nagle, że są jedni drugim potrzebni. Wzorzec tego nowego typu stosunków, który wszyscy przyjmowali, stworzyły załogi wielkich zakładów strajkujących. W tych dniach można było zobaczyć, jak kształtuje się stosunek między wielkim zakładem a miastem. Kilkusettyśięczne miasto samorzutnie podporządkowuje swój los intencjom i dążeniom załogi stoczniowej, której walkę uważa za swoją i której zmagania wspiera solidarnie. Wszelkie mówienie i pisanie w stylu „zniecierpliwione społeczeństwo Wybrzeża oczekuje, że strajkujący podejmą pracę”, powtarzane ciągle w telewizji i prasie brzmiało tam, na miejscu, jak ponury żart i przede wszystkim jak obraza. Rzeczywistość wyglądała inaczej, im bardziej przedłużał się

strajk, tym silniejsza stawała się wola wytrwania. W tych dniach bramy stoczni i wejścia do innych zakładów tonęły w kwiatkach, bo też sierpniowy strajk był zarazem i dramatycznym zmaganiem i świętem. Zmaganiem o swoje prawa i świętem wyprostowanych ramion, podniesionych głów”.

Pamiętam, jak czytałam ten tekst w „Kulturze” w roku 1980. Wówczas czytaliśmy go ze łzami w oczach, z wielkim wzruszeniem, i to święto „wyprostowanych ramion i podniesionych głów” towarzyszyło nam przez te wszystkie lata. Zacytowałam ten fragment, ponieważ słowami bardzo prostymi Ryszard Kapuściński opisał klimat, od którego wszystko się zaczęło. Jeżeli zatem mamy mówić o „szkicach z pamięci”, to chciałabym, aby paneliści odwołali się do swojej pamięci, do tego, jak wówczas rozumieli i przyjmowali słowo *Solidarność*. Mało kto miał wiarę Bogdana Borusewicz. Ale wówczas nawet on nie mógł marzyć, że po dwudziestu pięciu latach będziemy obradować w takim gronie, w tak zmienionym świecie. Chciałabym, aby każdy od siebie powiedział, jak wówczas rozumiał, jakie kreślił perspektywy i jak z dzisiejszej perspektywy postrzega to, co tak naprawdę znaczyło wtedy słowo *Solidarność* i jakie wartości niesło.

Oczywiście, zacznę od Pana Bogdana Borusewicz, człowieka, bez którego tego strajku by nie było. Nie chcę się odwoływać do znanych słów, że „tak bardzo wielu zawdzięcza tak wiele tak niewielu”, ale rzeczywiście było ich wtedy niewielu, a na Wybrzeżu był przede wszystkim Pan Bogdan Borusewicz, człowiek z cienia, wydawać by się mogło z drugiego planu, ale to od niego zaczął się Sierpień na Wybrzeżu.

### **Bogdan Borusewicz**

Z zainteresowaniem wysłuchałem wystąpienia Pana Ministra i bardzo ciekawego listu, który do nas skierował Książę. Wydaje się, że odległość geograficzna nie ma znaczenia i że myśl ludzka chodzi tymi samymi drogami.

Pamiętam nasze dyskusje w latach siedemdziesiątych, w kręgach opozycyjnych, na temat tego, czy nasi sąsiedzi na Wschodzie – Ukraińcy, Białorusini, a szczególnie Rosjanie, mają tradycje demokratyczne i czy odczuwają brak demokracji, potrzebę swobody. I były różne głosy, m.in. takie, że chyba nie odczuwają takich potrzeb. Wtedy ja przypominałem o podobnych dyskusjach na temat Europy Środkowej, także Polski, które toczyły się we Francji czy Włoszech, w których zadawano te same pytania

w stosunku do nas, Polaków: czy Polacy odczuwają to, iż żyją w innym systemie, systemie niedemokratycznym, i czy odczuwają potrzebę wolności. Dla nas, Polaków, było to oczywiste, podobnie jak oczywista była sprawa dla Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Gruzinów.

Chcę rozpocząć od wspomnienia. Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, interesowałem się historią, a szczególnie XIX wiekiem – nasze powstania narodowe, Wiosna Ludów, kiedy przez całą Europę przeszedł powiew wolności – Budapeszt, Wiedeń, Poznańskie, Kraków. Siedziałem nad książkami i myślałem, jaka to szkoda, że się nie urodziłem ponad 100 lat wcześniej, w jakim ciekawym okresie musieli żyć moi rówieśnicy.

Potem, kiedy w 1992 roku popatrzyłem na mapę Europy, okazało się, że na przełomie lat 1991-92 kompletnie zmienili się nasi sąsiedzi. Nie było już NRD, były Niemcy, nie było Czechosłowacji, sąsiadowaliśmy z Czechami i Słowacją. Naszymi sąsiadami na Wschodzie stały się Ukraina, Białoruś, Litwa, i nie było już Związku Radzieckiego. No i oczywiście była Rosja, która na szczęście już nie była Związkiem Radzieckim. Wtedy zdałem sobie sprawę, jakie olbrzymie zmiany miały miejsce, także z punktu widzenia geografii politycznej. Zmiany znacznie większe niż te w czasach Wiosny Ludów, i także bardziej trwałe, bo dotyczyły powstania nowych państw i zniknięcia innych. W tych wszystkich państwach, które wymieniłem, zatriumfowała demokracja, nawet na Białorusi. Na szczęście, ta obecna Białoruś jest inna niż Związek Radziecki. Mówię „na szczęście”, bo nie chciałbym, aby gdzieś w gazecie białoruskiej znowu napisano, że tutaj w Krakowie, w Willi Decjusza, zebraliśmy się po to, żeby spiskować przeciwko Białorusi. Przecież nie o to chodzi. Chodzi o pewną refleksję nad naszą drogą i nad drogą naszych sąsiadów, bo demokracja nie została nam dana raz na zawsze. Patrząc na Białoruś, przypominam sobie przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, gdy na Białorusi były demonstracje w Mińsku, nawet dwustutysięczne. Nie w Kijowie, ale w Mińsku. Poprzez strajki stworzył się olbrzymi ruch związkowy. Jak patrzemy teraz na Białoruś, to widzimy, że demokracja, swobody obywatelskie nigdy nie są dane na zawsze, i że trzeba o nie dbać.

Teraz powrócę do swoich refleksji, ale nie będę mówił jako historyk. Jakiś czas temu stałem się zawodowym politykiem, a moja refleksja będzie refleksją uczestnika i pewnym świadectwem mojej świadomości w tamtych czasach.

Jeżeli ktokolwiek twierdzi, że gdy tworzyliśmy opozycję w Polsce, albo później, kiedy podejmowałem decyzję o strajku w Stoczni Gdańskiej, wiedziałem, że po dwudziestu pięciu latach Europa i Polska będą wyglądały tak jak dzisiaj, jeżeli ktokolwiek twierdzi, że to przewidział, mówi nieprawdę. Kiedyś, chyba w 1977 roku, wpadła mi w ręce książka – esej Andrieja Amarlika, rosyjskiego dysydenta, pod tytułem *Czy Związek Radziecki dotrwa do 1984 roku?* Esaj był bardzo ciekawy, ale dlaczego miał taki głupi tytuł? I taka była nasza perspektywa. Więc gdy strajk w Stoczni Gdańskiej przybrał rozmiary, po których można było sądzić, że nie ma tylko znaczenia lokalnego lecz ogólnokrajowe, stało się jasne, że musi zmienić Polskę. A ponieważ wiadomo było, że jesteśmy w pewnym systemie, którego jeden element zależy od drugiego, strajk musi wpłynąć na system. Wtedy zrozumiałem, że rozpoczęła się gra nie tylko z Warszawą, ale także z Moskwą, i że trzeba uważać i pilnować, aby żadne sugestie albo akcenty antysowieckie nie pojawiły się w naszych postulatach.

Co to oznaczało w tej sytuacji? Kiedy przystępowaliśmy do formułowania 21 postulatów, mogliśmy je rozpocząć od wstępu: *Jesteście władzą uzurpatorską na bagnietach, na obcych bagnietach. W związku z tym dalej żądamy...* Ale tego nie zrobiliśmy, dlatego że przez cały czas staraliśmy się stosować taktykę, w której druga strona nie jest dociskana do ściany i ma możliwość manewru. Uznawaliśmy podmiotowość także drugiej strony. Oczywiście, w momencie przystąpienia do rozmów z Komitetem Strajkowym ta druga strona musiała uznać naszą podmiotowość. Dlatego postulaty były sformułowane w taki sposób, aby były realne, nie obrażały drugiej strony i nie doprowadzały do tego, że druga strona będzie miała możliwość odpowiedzi tylko w jeden sposób – siłą. Zdawałem sobie sprawę, że siła militarna jest gromadzona i że od strony technicznej uderzenie jest możliwe.

Kiedy ktoś pyta, jakie uczucie dominowało, odpowiadam, że strach oraz nadzieja. Silniejsze było uczucie strachu, bo wszyscy strajkujący i mieszkający na Wybrzeżu pamiętali, że 10 lat wcześniej do nas strzelano. I nie było tak, jak niektórzy sądzili, że Polak nie będzie strzelał do Polaka, że żołnierz nie będzie strzelał do Polaków. Strzelał, kiedy otrzymał rozkaz. Ta pamięć była dla nas bardzo ważna. Wszyscy wiedzieli, że

trzeba się ograniczać, że nie wolno wyjść na ulice, a to, co robimy, musi mieć perspektywę zwycięstwa a nie hekatombę, nie starcia zbrojnego, wobec którego byliśmy bezbronni. Musiała istnieć perspektywa porozumienia, gdyż byliśmy zależni od drugiej strony – tej, która miała w rękę aparat przemocy. Nie wiedzieliśmy, czy druga strona zdecyduje się porozumieć, ale z taką ofertą wystąpiliśmy mając poparcie milionów ludzi. To, co się działo na Wybrzeżu, a potem w całym kraju, stworzyło sytuację, w której po jednej stronie znalazła się większość społeczeństwa mówiąca jednym głosem, a po drugiej cały aparat władzy wspierany przez Układ Warszawski. Walczyliśmy nie tylko z Warszawą, ale także z Moskwą, i w tej perspektywie należało prowadzić nasze działania. Pamiętam, jak kiedyś, gdy sprowadziłem na Wybrzeże poemat Spotańskiego *Caryca i zwierciadło*, bardzo prześmiewczy w stosunku do Breżniewa, i kolega zaczął go „kolportować” w strajkującej Stoczni, musiałem nagle wystąpić w roli cenzora i skonfiskować nakład. Nie dlatego, że to był zły poemat, tylko dlatego, że wiedziałem, co on może wywołać – przecież wszystkie informacje były zbierane przez Służby Bezpieczeństwa.

W pewnym momencie strajk rozlał się na cały kraj, co groziło wybuchem strajku generalnego oraz strajkiem na kolei, który przerwałby komunikację między ZSRR a wojskami radzieckimi w NRD. Musieliśmy pilnować, aby nacisk strajkowy był stały i nie zwiększał się. Wiadomo, że strajki mają własną dynamikę, że się rozszerzają. Zablockowanie szlaków komunikacyjnych mogło spowodować reakcję tych, którzy chcieli użyć siły przeciwko nam – strajkującym. O tym cały czas pamiętaliśmy i byliśmy niespokojni. Strajkować aż do skutku... mówili niektórzy – tak, tylko jaki byłby ten skutek? W sytuacji strajku generalnego przestrzeń czasowa na rozmowy wynosi maksimum 2-3 dni.

Sytuacja w Polsce rzutowała na to, co się działo za naszymi granicami. Po sierpniu kontakty „Solidarności” z Zachodem były niezwykle ożywione także dlatego, że wypuszczano nas na Zachód. Otrzymywaliśmy paszporty do Szwecji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, nawet do Ameryki Południowej. Ale wyjechać do Czechosłowacji, do NRD było kompletnie niemożliwe. Reżimy bały się, próbowano nas izolować, co w pewnej mierze im się wtedy udało i nie przenieśliśmy naszego ruchu do sąsiadów. To stało się później jedną z przyczyn porażek, gdyż nie mogli-



śmy pokonać sytemu będąc w izolacji, a zmiany dokonane tylko w jednym państwie socjalistycznym nie mogły przetrwać zbyt długo.

Potem był stan wojenny, który na szczęście nie doprowadził do zniszczenia całej opozycji, a wręcz przeciwnie, spowodował, że system rozpadał się znacznie szybciej. Myślę, że bez stanu wojennego przemiany byłyby wolniejsze. To, iż Jaruzelski zdecydował się porozumieć z opozycją, nie było gestem dobrej woli lecz koniecznością ratowania swojego stanowiska i systemu.

Wracając na chwilę jeszcze do Sierpnia – to, co Ryszard Kapuściński opisuje, faktycznie miało miejsce. Podobną atmosferę odczułem na Ukrainie w czasie Pomarańczowej Rewolucji. To było przypomnienie dla mnie i odmłodzenie się o te kilkanaście lat. Determinacja, atmosfera wzajemnego zaufania i wsparcia, w której ludzie dobrzy stawali się jeszcze lepsi, a ludzie źli trochę mniej źli. Nawet przestępcy przestawali kraść i napadać.

W Polsce ta atmosfera i bardzo wysoka aktywność społeczna trwała długo, przez kilka lat, i niestety została zniszczona przez stan wojenny. Stan wojenny wielu rzeczy nie zdołał zniszczyć, nie zniszczył oporu i struktur „Solidarności”, ale zniszczył aktywność społeczną, która była niezmiernie potrzebna później. Więc w przemiany, które rozpoczęły się w roku 1989, wchodziliśmy już w innej atmosferze i z zupełnie innym społeczeństwem, już nie jako dziesięciomilionowy Ruch. Myślę, że gdyby nie stan wojenny, nasze osiągnięcia byłyby większe i szybsze, a zmiany byłyby bardziej pozytywnie odczuwane.

### **Janina Paradowska**

Symbolem drogi, którą przeszliśmy, stał się taki widok: kiedyś wylądowałam na lotnisku w Gdańsku, które się nazywa Lotniskiem im. Lecha Wałęsy, i któż był pod tym napisem? No, Lech Wałęsa, który wybierał się w kolejną podróż i siedział pracując przy komputerze. Zapytałam: Panie Prezydencie, a co Pan tutaj robi? Ja tutaj e-mailuję po całym świecie – odpowiedział. Wielki orędownik globalizacji, Lech Wałęsa – symbol. Bogdan Borusewicz mówił o doświadczeniu z siedemdziesiątego roku, które spowodowało, że tak a nie inaczej przebiegał Sierpień. To brzmi jak motto z Kapuścińskiego: po raz pierwszy uczymy się na doświadczeniach, a nie na błędach – powiedział jeden ze strajkujących stoczniowców. Pa-

neliści z krajów dawnego obozu realnego socjalizmu też mieli swoje doświadczenia: 1956 rok – Węgry, 1968 rok – Czechosłowacja, wszystkie brutalnie stłumione. Chciałabym teraz oddać głos przedstawicielom Ak-samitnej Rewolucji i zapytać, jak odbieraliście, w kontekście doświadczeń 1968 roku, to co się działo w Polsce. Czy to była nadzieja, czy też było to postrzegane jako jeszcze jedno polskie powstanie? Jesteśmy specjalistami od powstań, które się na ogół w historii nie udawały.

### **Jiří Dienstbier**

Okres od roku 1945 do 1956 albo przynajmniej do 1953 jest czasem, gdy reżim wzmacniał swoją pozycję w tej części Europy. W tym okresie następował eksport pewnego systemu ze Związku Radzieckiego, który był systemem absolutnym. Procesy pokojowe rozpoczęły się tak naprawdę w roku 1956 w Europie Środkowej, gdyż wówczas mieszkańcy tej części Europy pokazali, że nie życzą sobie takiego układu, i będą robić wszystko, aby się go pozbyć. Widzieliśmy wydarzenia w Polsce za Gomułki, byliśmy świadkami rewolucji węgierskiej stłumionej przez radzieckie siły zbrojne, ale też mieliśmy Praską Wiosnę, również stłumioną przez radziecką interwencję. W roku 1956 trzy narody powiedziały wyraźnie, że nie chcą narzuconego im systemu i fakt ten stał się początkiem zmiany myślenia, nawet wśród rządzących elit. Dla nas stłumienie węgierskiej rewolucji, która była w pewnym sensie spowodowana błędami w polityce europejskiej i amerykańskiej, oraz jej skutki, były bardzo wyraźnym znakiem tego, że potrzebujemy międzynarodowej solidarności. Wtedy jej nie było i musieliśmy działać sami. W roku 1968 Rosjanie zrozumieli, że będziemy działać, i musieli interweniować. Dwa tygodnie przed XIV Zjazdem Partii Komunistycznej doszło do zmian na wyższych stanowiskach partyjnych i w szeregach partyjnych zrobiło się bardziej demokratycznie, czyli zmieniła się sytuacja geopolityczna. Chociaż nie mogliśmy jeszcze mówić o neutralności i pamiętaliśmy o bolesnych doświadczeniach węgierskich, to jednak doszło do powstania „Solidarności”. Kiedyś, gdy zapytano radcę pewnej ambasady, jakie są granice „Solidarności”, odpowiedział, że są nimi czołgi radzieckie.

Ten proces pokojowy wymagał spełnienia kilku warunków wstępnych. Pierwszym było odpowiednie przekonanie i postawa. Grupa aktywnych dysydentów była mała, a większość społeczeństwa pozostawała w cichej, milczącej większości. I chociaż wszyscy mówili, że lepiej zachowywać się spokojnie i siedzieć cicho, istniało przekonanie, że protesty i krytyka są

możliwe. Wiedzieliśmy, że nasze działania będą nieskuteczne, jeżeli nie zdobędziemy jawnego poparcia zdecydowanej większości społeczeństwa w krajach Układu Warszawskiego.

Później nasze trzy kraje, inicjatorzy przemian, były przyjęte jako pierwsze do NATO, bo nawet będąc za Żelazną Kurtyną kilkakrotnie udowodniły, że ich społeczeństwa opowiadają się za integracją europejską i połączeniem się z Europą.

Zasadnicze znaczenie miała konferencja w Helsinkach – wtedy nas zauważono i nawet nasze rządy uznały fakt, że istniejemy. Nasze kraje stały się sygnatariuszami Aktu Końcowego KBWE, a my założyliśmy „Kartę 77”. Wówczas pisaliśmy, że jesteśmy obywatelami krajów-sygnatariuszy KBWE i że domagamy się, aby nasze rządy działały zgodnie z dokumentami, które podpisują. Oczywiście, że pomysł „Karty 77” nie spodobał się władzom. Niemniej to Akt Końcowy KBWE w Helsinkach, podpisany przez rządy, spowodował cały szereg spotkań, konferencji, i na Zachodzie zaczęto mówić o naszej sytuacji oraz o tym, że Rosjanie wcale nie zamierzają przestrzegać Praw Człowieka. I chociaż było to krótkotrwałe zjawisko, to jednak zauważono, że coś się dzieje i doszło do krótkiej rozmowy na temat Praw Człowieka. To był przełom, nasze rządy zostały zmuszone do innego działania.

Wcześniej, w 1968 roku, gdy ambasador Anatolij Dobrynin pojawił się u prezydenta Lyndona Johnsona i powiedział, że do Czechosłowacji weszły wojska radzieckie, jedyną reakcją prezydenta było milczenie – nikt nie skrytykował tych działań. Po Helsinkach sytuacja się zmieniła: w administracji prezydenta Stanów Zjednoczonych działał już Zbigniew Brzeziński, rozpoczęły się kontakty z rządami krajów zachodnich, zaczęła kształtować się opozycja. To były wydarzenia o dużym znaczeniu politycznym.

Pamiętam spotkanie z prezydentem Mitterandem. Kiedy wróciłem do swojej kotłowni, chciałem sobie nalać gorącej wody. Hydraulik, który tam był, powiedział: „a oni myśleli, że jesteśmy wariatami”. Okazało się, że można było zjeść śniadanie robocze nawet z prezydentem Francji, a to oznaczało, że jesteśmy Kimś.

Nikt nie był przygotowany do szybkiego i pokojowego upadku Związku Radzieckiego. Chociaż chcieliśmy doprowadzić do jego upadku, nie przeczuwaliśmy, że koniec nastąpi tak szybko. Myśleliśmy, że

nastąpi to za pięć czy sześć lat, ale naprawdę nikt nie wiedział, kiedy do tego dojdzie. Zachód także nie był przygotowany do tych wydarzeń. Pamiętam, jak w maju 1990 roku byłem z wykładami na Uniwersytecie w Harvardzie i siedząc w otoczeniu gwiazd politologii całego świata w pewnym momencie zadałem pytanie: kto z was, politologów, jeszcze dwa lata temu mógł przewidzieć, że dziś spotkamy się w murach tej uczelni? Nikt tego nie oczekiwał i nie spodziewał się, w przeciwnym razie ich wiarygodność naukowa zostałaaby podważona. Nawet politolodzy i politycy zachodni byli zaskoczeni, gdy rozpoczęliśmy negocjacje dotyczące wyprowadzenia wojsk radzieckich z terytorium naszego państwa i mówiliśmy o rozwiązaniu Układu Warszawskiego, co wydawało się kompletnie niemożliwe. Pamiętam, jak James Baker pytał „dlaczego nie wykorzystać faktu istnienia Układu Warszawskiego, dla czego dążycie do NATO? Co by było, gdyby tak stworzyć nową strukturę bezpieczeństwa, która obejmowałaby terytorium Irlandii, Polski, Niemiec, Czechosłowacji, Węgier, Austrii itd.”. Był zupełnie nieprzygotowany, proponując nową strefę struktur bezpieczeństwa. Kiedyś zastanawiał się nawet, czy Układ Warszawski nie mógłby być wykorzystany do rozwiązywania konfliktów etnicznych w Europie Wschodniej. Wówczas z uśmiechem odparłem, że nie możemy się zgodzić z arbitrażem armii radzieckiej, szczególnie w rozwiązywaniu konfliktów etnicznych. Fakt, że musiałem odpowiedzieć na takie pytania, świadczy o tym, że tak naprawdę nikt nie był przygotowany.

Naszą rolą było przekonanie zarówno naszych współobywateli, jak i Zachodu oraz pozyskanie ich pomocy i wsparcia dla naszych społeczeństw. Zmiany musiały nastąpić także w samym Związku Radzieckim. W Polsce ruch masowy był na tyle silny, że rząd został zmuszony do negocjacji. Wiedzano, że gdyby doszło do interwencji radzieckiej, to nic by się nie udało. W Czechosłowacji mieliśmy problem częściowo podobny do węgierskiego. Nasza partia komunistyczna w latach sześćdziesiątych postępowała jak na Węgrzech, wielu komunistów wyrzucono z partii i partia komunistyczna przestała być organem politycznym. Na Węgrzech komunistyczny minister spraw zagranicznych był otwarty na współpracę z Austrią. U nas partia komunistyczna upadła po roku 1968, gdy pozostało w niej może dziesięć komunistów. Reszta jej członków twierdziła, że z tym

reżimem nie chce współpracować, a przynależność do partii służyła jedynie ścieżce kariery – jeżeli ktoś chciał zostać dyrektorem szpitala, musiał zapisać się do partii lub był do tego zmuszany. Być członkiem partii komunistycznej po to, aby służyć ludziom w szpitalu! Sytuacja wyglądała nieco inaczej w Polsce i na Węgrzech, więc braliśmy to pod uwagę rozmawiając z komunistami, nie wiedząc, do czego dojdzie w nadchodzącym listopadzie i grudniu.

Chcieliśmy kierować rozwojem wydarzeń i doprowadzić do nieodwracalnych zmian. Po dwóch tygodniach, to był pierwszy tydzień grudnia, na ulice wyszło milion osób – w Pradze na Placu Waclawa, w Bratysławie i Brnie. Rozpoczęła się manifestacja i działalność forum obywatelskiego, i wówczas bardzo szybko zostałem ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji. To były zmiany o charakterze rewolucyjnym, i gdy w Polsce utworzono rząd Tadeusza Mazowieckiego, to Jacek Kuroń, Zbyszek Bukaj, Adam Michnik i inni przyjechali do Pragi jako wysłannicy bratniego narodu socjalistycznego. Przyjechali do mnie, weszli do mojego mieszkania i służba ochrony nie mogła im przeszkodzić, bo z formalnego punktu widzenia byli przedstawicielami bratniego narodu socjalistycznego. Wiadać było, że to ostatnie dni reżimu.

### **Janina Paradowska**

Pan Dienstbier przywołał 1956 rok na Węgrzech i może byłby to dobry moment, żebyśmy wysłuchali „szkiców z pamięci” László Rajka, przedstawiciela Węgrów. Rok 1956 dla Polaków i dla Węgrów był przejawem ogromnej pierwszej solidarności. Byłam wtedy dziewczynką, mieszkałam w Krakowie i pamiętam, jak razem z siostrą strasznie denerwowałyśmy się, gdzie nam zaginęła mama, która poszła kupić mleko. Nie było jej przez parę godzin i gdy wróciła, śmiertelnie zmęczona, okazało się, że spotkała pochód studentów, którzy szli oddawać krew dla Węgrów. Moja mama, porwana uczuciem solidarności, z tymi siatkami, zapominając o dzieciach czekających na mleko, pomaszerowała w pochodzie ze studentami przez cały Kraków, by oddać krew dla Węgrów.

### **László Rajk**

Zawsze powinniśmy pamiętać o tym, że demonstracje odbywały się nie tylko w Budapeszcie, ale także w Polsce. Polacy buntowali się przeciwko temu systemowi i Bogdan nie miał do końca racji, gdy mówił o izolacji – wydarzenia następowały ponad granicami i cenzura nie była

w stanie zatamować całego ruchu. Teraz, gdy świętujemy dwudziestą piątą rocznicę „Solidarności”, też powinniśmy mówić o solidarności, której nauczyliśmy się od Polaków. Polska solidarność miała ogromne znaczenie dla Węgrów.

W roku 1968 nastąpiła instytucjonalizacja rewolucji, co z mojego punktu widzenia jest jakimś cudem, jest niemożliwe i absurdalne. W latach siedemdziesiątych, gdy Bogdan i przyjaciele tworzyli grupę, dla nas Węgrów było istotne, żeby nasza rewolucja prowadziła do tworzenia instytucji demokratycznych. I choć w konstytucji Węgier były wzmianki o instytucjach demokratycznych państwa, były to jednak puste hasła. Skupiliśmy się zatem na tworzeniu instytucji demokratycznych, wzmacnianiu ich działalności, co także na forum Europy Środkowej było zupełnie innym podejściem do rewolucji. Gdyby korzystać z definicji poetyckich, jak Aksamitna Rewolucja, nasza rewolucja była nudna, instytucjonalna. Dlatego rozpocząłem od tej wzmianki o rewolucji zinstytucjonalizowanej i naszego zadania – wzmocnienia instytucji demokratycznych. W pewnym sensie naśladowaliśmy model Polski i wzorowaliśmy się na działalności polskich kolegów.

Wszystkie ruchy opozycyjne działały niezależnie od siebie, co ograniczało ich siłę działania, były być może zbyt wrażliwe, zbyt podatne, albo zbyt słabe na presję ze strony Związku Radzieckiego, albo nie wspierane przez społeczności międzynarodowe. Wszyscy, a szczególnie Węgrzy, musieli pamiętać, że byliśmy w Układzie Warszawskim. Mieliśmy jednak odwagę, pomimo bolesnej historii, aby działać, także na polu międzynarodowym. Ale to Polska pierwsza rozpoczęła tę dyskusję i to tam doszło do pierwszych analiz, stąd na Węgrzech łagodna rewolucja była wzorowana na modelu polskim.

Gdy mówię o wzorowaniu się na modelu polskim, to wydaje mi się, że wielu naszych przyjaciół w Europie Środkowowschodniej wreszcie zdało sobie sprawę z tego, że społeczeństwo obywatelskie może być mocnym społeczeństwem. Nie chodzi o robotników ani o intelektualistów, chodzi o społeczeństwo obywatelskie, o społeczeństwo, które będzie zupełnie nowym elementem.

Pamiętam Ryszarda Kapuścińskiego, który tłumaczył, czym jest społeczeństwo obywatelskie – społeczeństwo, które jest w stanie rządzić własnym życiem, brać sprawę w swoje ręce. To jest właśnie ten nowy model

w naszym myśleniu i element stanowiący o demokratyzacji państwa. Solidarność była bardzo ważna – i nie chodziło tylko o nazwę, ale o zjawisko solidarności. Ciężko było sobie wyobrazić, że pewne hasła idą parami, na przykład „wolny rynek” i „solidarność”. Z perspektywy dnia dzisiejszego wiemy o tym, że wolny rynek nie byłby możliwy bez solidarności. Wtedy mówiliśmy raczej o swobodzie wypowiedzi i solidarności, a wolność słowa była rozumiana jako możliwość wypowiadania własnych poglądów przez mniejszość. Z biegiem czasu pojęcia nabierają innych znaczeń.

Mówiąc o wzorowaniu się na modelu polskim, my także doceniliśmy siłę mass mediów. Właśnie łagodne rewolucje pokazują, że środki masowego przekazu były i są wykorzystywane w sposób świadomy w walce o nowe państwo. Radio Wolna Europa było niewątpliwie właściwym kanałem, wykorzystywanym po to, aby kierować do nas pomoc międzynarodową. Cały ruch opozycyjny powoli uczył się świadomie i dobrze wykorzystywać siłę mediów. Ważni byli nie tylko pisarze pracujący na emigracji, ale i edytorzy, redaktorzy tekstów. Zaczęliśmy stosować nowe metody walki: świadome wykorzystywanie środków masowego przekazu.

Teraz, po dwudziestu pięciu latach, powinniśmy pamiętać także o złych doświadczeniach, o tym, co utraciliśmy. Wtedy mieliśmy jakąś iluzję tego, że władza może być sprawiedliwa, że będziemy w stanie zarządzać naszym życiem opierając się na związkach zawodowych, które wtedy miały zupełnie inne znaczenie niż dzisiaj. Obecnie ruch związkowy dużo stracił, jest wręcz porzucany we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych. Niemniej pewne jego aspekty są bardzo istotne i powinniśmy starać się przywrócić ich znaczenie. Bardzo się cieszę, że „Solidarność” ciągle nam przypomina o tym, co jest możliwe, i że jesteśmy w stanie kierować własnym losem.

### **Martin Bútorá**

Chciałbym dodać parę konkretnych elementów typowych dla sytuacji czechosłowackiej.

Pierwszy to ciągła ambiwalencja. Czesi żyli w świetnie funkcjonującym przemysłowym państwie, a jednak z pamięcią wielkiej narodowej porażki w 1968 roku. Nie była to trauma intelektualistów, lecz trauma zwykłych ludzi, którzy chcieli coś zrobić, ale jednocześnie bali się.

Kolejny element to uciekanie się do środków innych niż przemoc. Następną to atmosfera i nowe idee. Przypomnijmy sobie, co działo się wcześniej na Rynku w Pradze, gdy policja dopuściła się ataku na tysiące ludzi. Wówczas chodziło nie tylko o idee *non-violence*. U podstaw rewolucji pojawiła się koncepcja godności i wolności, aktywności obywatelskiej, koncepcja jednocząca, mobilizująca ludzi do wyjścia na ulice, wpływająca na każdego i rozumiała dla każdego. Godność, która była niszczona w krajach komunistycznych na wiele sposobów, przetrwała mimo wszystko i ludzie, którzy przygotowywali lub dołączali się do rewolucji, pamiętali o niej.

W nazwie naszej organizacji zawarte były ważne elementy: „Społeczeństwo przeciw przemocy”, czyli: społeczeństwo, brak przemocy oraz dialog. Byliśmy w bardzo specyficznej sytuacji, nie mieliśmy „Karty 77” czy „Solidarności”, niewielu Słowaków podpisało Kartę, byliśmy odizolowani. Ale mieliśmy tajny kościół i stworzyliśmy wielki ruch obywatelski – ruch ekologiczny, w którym byli pisarze, artyści i współpracowały ze sobą małe grupy społeczeństwa, które nazywaliśmy „wypami pozytywnego odstępstwa”. Część z nich działała legalnie, część półlegalnie, na marginesie systemu. Chodziło o to, żeby te wszystkie elementy włączyć do jednego ruchu, byśmy mogli współpracować ze sobą. Tempo wydarzeń było niewiarygodne i sytuacja zmieniała się dramatycznie, pierwsze oświadczenie pojawiło się po 24 godzinach, po tygodniu był pierwszy program. Dwanaście żądań, a w nich najważniejsze: wolne wybory i usunięcie zapisów o partii komunistycznej z naszej konstytucji.

Z punktu widzenia słowackiego doświadczenia najważniejszym było wyprowadzenie tysięcy ludzi na place i ulice. Wiedzieliśmy, że dopiero wtedy, gdy na ulicy będzie pięćdziesiąt czy sto tysięcy osób, sytuacja zmieni się naprawdę dramatycznie. Elementem twórczym w naszej historii był element strachu i właśnie dlatego ważne było, żebyśmy w ciągu czterech pierwszych dni stworzyli naprawdę wielkie demonstracje.

Ostatni element to media. Oczywiście, była też pewna dramaturgia w dostępie do mediów. Moderowaliśmy spotkania, aby ludzi wprowadzić na trybuny i oddać głos wszystkim. Tam byli robotnicy, byli przedstawiciele różnych grup społecznych i wszyscy wypowiadali się za zmianą. Pamiętam, jak bardzo się cieszyłem, gdy Jiří przyjechał do nas z Wiednia



i przemówił w imieniu „Karty 77” do tego wielkiego tłumu w Bratysławie. Od samego początku zachowywaliśmy się tak, jakby zwycięstwo nam się należało i od samego początku baliśmy się. Pamiętam marsz studentów i strach, że policja będzie do nich strzelać. Ale to był etos zwycięstwa, nie zwykła demonstracja.

Kolejnym elementem, który stanowił pewną kontrowersję, była kwestia instytucjonalna. Na samym początku mieliśmy chaos kreatywny. Polakom stworzenie „zinstytucjonalizowanego” społeczeństwa poszło znacznie lepiej. Nam się to nie udało, nie było struktur i instytucji. Pierwsze oświadczenie o charakterze *non-violence* brzmiało „niech obywatele wezmą swoją przyszłość w swoje ręce”. Na spotkaniu w Nitrze okazało się, że było wiele potencjalnych organizacji typu *non-violence* i zaczęła się dyskusja, która z nich jest tą pierwszą.

Było też bardzo wiele złudzeń. Jednym z nich było przekonanie, że większość ludzi angażujących się w Pradze i w Bratysławie nie będzie chciała pozostać w polityce, tworzyć rządu. W ten sposób polityki się nie buduje, i to był jeden z powodów, dla których później nam się nie powiodło.

Kończąc chciałbym zwrócić uwagę na to, jak ważne jest, by przeżyła pamięć – ta publiczna i ta zinstytucjonalizowana. Dla Słowacji ma to wyjątkowe znaczenie i chcemy, aby przeżyła pamięć, która łączy się z tradycją modernizacji demokratycznej, tradycją odwagi obywatelskiej i uczestnictwa obywatelskiego.

Zawsze będą ludzie, którzy będą pamiętać tę atmosferę angażowania się obywateli. Podobnie jest dzisiaj: w walce z korupcją, niedostatkami demokracji i brakiem tolerancji, zwłaszcza wobec mniejszości narodowych. Słowacja od samego początku miała Węgrów i Węgrzy byli z nami. W tej chwili mamy koalicję węgierską w rządzie, co było bardzo ważne dla naszego kraju.

Tradycja była wykorzystana podczas tego, co eksperci nazywają „Drugą Słowacką Rewolucją Aksamitną”, w walce pomiędzy nacjonalizmem Mečiar i patriotyzmem konstytucjonalnym. Chodzi o tradycję intelektualizmu społeczeństwa, która odnosi się nie tylko do Słowacji. W krajach Europy Wschodniej i Środkowej mieliśmy ludzi wykształconych, światłych – artystów, pisarzy – którzy pokazywali, jak bardzo skomplikowana jest sytuacja małych krajów między wielkimi siłami. Zastanawiali się, dlaczego,

w takim kontekście, nic nie da się zrobić. Choć braliśmy udział w tej tradycji, nienawidziliśmy jej. Chodziło o to, abyśmy działali, a nie tylko oddawali się refleksjom i pozwalali na to, by sprawy toczyły się swoim torem. To coś, co nas przybliżyło do Ameryki, do koncepcji Alexisa de Tocqueville'a i jego aktywnych obywateli, którzy siadają razem do rozmów, pracują w stowarzyszeniach i odpowiadają za to, czy administracja będzie demokratyczna, czy nie. Zawsze będę podkreślał silne wsparcie demokracji ze strony Stanów Zjednoczonych.

Wszystkim nam potrzeba pamięci społecznej, publicznej, i nie dotyczy to tylko nas – Czechów, Polaków, Węgrów, Słowaków, ale szerszej grupy. Potrzebujemy kolektywnej pamięci całej wspólnoty środkowo-europejskiej. Tę pamięć możemy wnieść do Unii Europejskiej oraz zawartego w niej ducha kolektywnej pamięci, ducha współodpowiedzialności za naszych sąsiadów, za sąsiadów na Bałkanach, Ukrainie, Białorusi oraz za partnerów na Bliskim Wschodzie i w wielu innych krajach. Dzisiaj, mając багаż doświadczeń, możemy uczyć się nie tylko na naszych błędach, ale także korzystać z naszych doświadczeń. Dzisiejsza konferencja nie jest wymierzona przeciw komukolwiek, wręcz przeciwnie, może stać się silną inspiracją i motywacją wzbogacającą багаż pozytywnych doświadczeń.

### **Janina Paradowska**

Chciałabym teraz poprosić doktora Erharda Buska o próbę podsumowania, wyciągnięcia wniosków. Co oznacza przenoszenie ognia tej dość specyficznej rewolucji przez pokolenia? Czy to rzeczywiście jest wydarzenie, proces i czy my w tym procesie jesteśmy, czy to się po prostu zdarza? Czy to, co się wydarzyło na Ukrainie, możemy postrzegać jako zupełnie inną jakościową zmianę, a to, co się zdarzy, to już coś innego, czy ciągle ten sam proces?

### **Erhard Busek**

To, co się dzieje na Ukrainie, w Gruzji i co, mam nadzieję, będzie się działo w Mołdawii i na Białorusi, jest kontynuacją ruchu, który zaczął się w naszej części Europy. Te zmiany cały czas trwają i będą się dalej pojawiać, taka jest tendencja.

Gdy dzisiaj przyszedłem tutaj i spotkałem starych przyjaciół, miałem wrażenie, że jestem na spotkaniu ludzi, którzy odeszli z partii na wojskową emeryturę: my partyzanci, dysydenci, członkowie

partii – to są stwierdzenia, które łączą się z wojnami. To nie była wojna w sensie dosłownym, ale wojna idei i umysłów, i dlatego mogła zakończyć się sukcesem. Pozytywne myślenie ma sens, bo można wprowadzać zmiany bez użycia broni, bez wojny, bez przemocy, i to jest najważniejsze.

Możemy się nauczyć tutaj różnych rzeczy, także tego, że różnice istnieją i istniały. Wszyscy nawiązywali do kwestii pamięci, a nikt nie napisał historii tych zmian.

Słynny austriacki pisarz nas uczy, ale nie ma żadnych uczniów. Powinniśmy próbować zdobyć uczniów tych tematów, ponieważ jest to bardzo dobry europejski przykład. Istnieje pewna fundacja banku austriackiego zarabiającego więcej pieniędzy w postrewolucyjnych krajach niż w Austrii, która powinna spróbować wydać część swoich dochodów na prace związane choćby z wkładem artystów w zmiany, ponieważ artyści, intelektualiści, pisarze, to nie są politycy ani żołnierze, lecz są to ludzie, którzy mogą naprawdę coś zrobić.

Wkład tzw. strony zachodniej w zmiany w waszych krajach był na minimalnym poziomie, i trzeba to powiedzieć prosto z mostu. W 1989 roku nie wiedziałem, że będą zmiany i nikt inny tego nie przewidział i nie opisał. Z drugiej strony, wiadomo było, że Amerykanie zajęli jasne stanowisko wobec imperium sowieckiego, przeciw komunizmowi, i starali się bronić resztę świata przed komunizmem. Europa integrowała się również przeciwko temu zagrożeniu. Starając się powstrzymać zimną wojnę, prawie wszystkie rządy europejskie i politycy próbowali uzgadniać pewne rzeczy z komunistami. Skutki tego są do tej pory widoczne i wszyscy za to płacimy.

Przykładem takiej błędnej polityki może być następująca historia. Václav Havel był już bardzo znanym pisarzem, gdy my przyznawaliśmy nagrody dla ludzi tworzących literaturę za granicą. Kiedyś, gdy kanclerz Austrii Franz Vranitzky pojechał do Pragi i mógł się z nim spotkać, nie zrobił tego, bo rządowi to by się nie spodobało.

Pamiętamy także Edwarda Gierka i politykę „zagłaskiwania Wschodu”. Pamięć jest konieczna, także o błędach, nie tylko o sukcesach.

Proszę pozwolić, że pójde krok dalej. Może to jest bardzo prosty krok, ale bardzo się cieszę, że Unia Europejska się poszerzyła. To, do czego

jeszcze nie doszło, to nie poszerzyliśmy naszych umysłów. Czy Państwo wiecie, że 70% Austriaków było przekonanych, że Praga leży na wschód od Wiednia? Kiedy patrzymy na mapę, okazuje się, że jest na północnym zachodzie. Takie przykłady można mnożyć.

Mówiliście Państwo o procesie helsińskim, że bardzo się przyczynił do przemian. W mojej ocenie najlepszy był tzw. trzeci koszyk: kultura, kontakty między obywatelami i artystami. Mówiąc o transformacji, myślimy przede wszystkim o gospodarce i tam staramy się dokonać największych zmian, bo potrzebna jest stabilność, zatrudnienie. Równie trudne są zadania związane z transformacją społeczeństwa: edukacja, badania naukowe, kultura.

Pierwszą osobą, która wspomniała dzisiaj o Unii Europejskiej, był Martin Bútora. To, że jesteśmy jej członkami, zobowiązuje nas do podjęcia działań i przyjęcia na siebie odpowiedzialności, także na polu edukacji, nauki i kultury. Potrzebujemy paktu stabilizacji badań, edukacji i kultury, i jest to konieczne nie tylko dla budżetów, ale i dla nas – takie było przesłanie waszej walki.

W międzynarodowym zespole pracujemy nad stworzeniem Centrum Pogodzenia w Salonikach. Grecy nie są o tym do końca przekonani. Mamy prowadzić 8-letnie badania, a już teraz wyniki są straszne: Wielka Serbia, Wielka Chorwacja, Wielka Rumunia, Wielka Albania, i tak dalej. Ja urodziłem się w Wielkich Niemczech w 1941 roku i wiem, co z tego wynikło. Właśnie na tych wynikach powinniśmy się teraz skoncentrować, ponieważ konfrontujemy młode pokolenie z tym, co im się mówi.

Kolejnym problemem jest nasza arogancja. My wiemy, co „oni” muszą zrobić i zawsze ich pouczamy. To także mój problem w południowo-wschodniej Europie: „musicie, musicie, musicie...”. Co muszą zrobić? Muszą zrobić nowe autostrady, zreformować system prawny, poprawić administrację, wprowadzić ład gospodarczy, poprawić toalety, szukać właściwego papieru do nich, i tak dalej. Czasem dobrze byłoby ustalić pewne priorytety. I nie jest to kwestia pieniędzy, lecz umiejętność, możliwość poradzenia sobie z tym, co jest naprawdę ważne. Popatrzcie na Ukrainę, na Mołdawię, na Białoruś...

Zasadnicze znaczenie mają media, Internet i dlatego powinniśmy wspierać angażowanie się zachodnioeuropejskich firm medialnych w Eu-

ropę Wschodnią i znaleźć możliwość publicznej dyskusji. Media są bardzo ważne, a piosenkarka, która wygrała ostatni konkurs Eurowizji była symbolem, którego nam było potrzeba.

Kończąc chciałbym podkreślić, że wszyscy mamy tendencję postrzegania Europy jako fortecy. Nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy odpowiedzialni w kontekście globalnym, także przed narodami, które będąc europejskie nie są europejskie, jak na przykład Armenia. Ormianie mieli długą europejską historię, byli chrześcijanami zanim mój kraj stał się chrześcijańskim. Co z Azją Środkową? A Turcja? – tam też mamy do czynienia z bitwą, a strona zachodnia nadal nie jest przygotowana na zmiany. Musimy uczyć się z historii, także tej historii, która została opisana przez moich poprzedników.

## Dyskusja

### Janina Paradowska

Bardzo się cieszę, że zwrócił Pan uwagę na Europę jako problem i na Unię Europejską. Społeczeństwo jakby do końca jeszcze sobie nie uświadamia tego, co to znaczy być w Unii Europejskiej.

Mówiliśmy dzisiaj o instytucjonalnej rewolucji, o roli społeczeństwa obywatelskiego, o mediach, ale nie o roli Stanów Zjednoczonych, które wspierały te rewolucje. W kontekście tego, co dzieje się dzisiaj w Iraku, chciałabym zapytać, czy te środkowoeuropejskie rewolucje odbyłyby się z powodzeniem, gdyby nie było wsparcia po stronie Stanów Zjednoczonych?

### Jiří Dienstbier

Każda rewolucja ma podobne pochodzenie, tło psychologiczne. Wiosna praska, rewolucja węgierska były zjawiskami proponującymi alternatywę, która jednak nie była czytelna. Żyliśmy wtedy w układzie bipolarnym i alternatywą mogła być wojna nuklearna. Na początku lat siedemdziesiątych nasi przyjaciele z Zachodu zaczęli nas pytać, czy powinni do nas przyjeżdżać i rozmawiać z rządem. Mówiliśmy, że tak, bo im więcej będzie kontaktów, tym większy będzie wpływ na świadomość, nawet na przedstawicieli rządów. Pamiętam, kiedyś Gustav Husák chciał się spotkać z prezydentem Mitterandem. Mitterand zgodził się, lecz postawił warunek, że na śniadanie robocze w Pradze zostaną zaproszeni też dysydenci.

Tak zrodził się precedens i później za każdym razem, gdy zachodni politycy spotykali się z naszymi władzami, mogli mówić nie tylko o współpracy gospodarczej, lecz też o przestrzeganiu praw człowieka.

Współpraca gospodarcza jest bardzo ważna, a wszystkie sankcje ekonomiczne czy akcje militarne są beзуzyteczne przy ustanawianiu demokracji, ponieważ stanowią naruszenie praw człowieka. Jerzy Urban kiedyś cynicznie powiedział: no i co z tego embarga, przecież zawsze znajdzie się coś do zjedzenia.

### **Jan Kavan**

W kwestii oceny pomocy amerykańskiej, Timothy Gordon Ash twierdzi, że tak naprawdę trudno określić, jak duży był wpływ Zachodu, w tym Stanów, na zmiany w Związku Radzieckim i w naszych krajach.

Chciałbym natomiast opowiedzieć, jak bardzo podział jałtański był szanowany przez rządy zachodnie – sam tego doświadczyłem. Otóż, przez wiele lat pomagałem szmuglować książki i kopiarki do byłej Czechosłowacji, pracowałem też z polskimi przyjaciółmi w Londynie, którzy dostarczali tego typu rzeczy dla „Solidarności”. Ponieważ urodziłem się w Wielkiej Brytanii, miałem paszport brytyjski, nie musiałem nikogo prosić o azyl. Kiedyś, gdy po jednym z nielegalnych, z punktu widzenia czechosłowackiego, wypadów do Pragi, i przeszmuglowaniu prawie tony książek, zostałem poproszony o wzięcie udziału w jakimś spotkaniu w byłej siedzibie komunistów w Londynie. Tam wyjaśniono mi, że oczywiście ludzie, którzy zajmują się „Kartą”, są bardzo odważni i powinno się ich wspierać moralnie, i że można im nawet pogratulować odwagi, ale nigdy w tej beznadziejnej sytuacji nie zwyciężą – podział świata jest niezmienny. Ja zaś będąc Brytyjczykiem powinienem zrozumieć, że dla nich jestem tylko przeszkodą oraz że z mojego powodu grożą nam złe stosunki pomiędzy Wielką Brytanią a Czechosłowacją, więc planując kolejne akcje powinienem wziąć pod uwagę, że przeze mnie dojdzie do problemów międzynarodowych.

### **Bogdan Borusewicz**

Pierwsze zasadnicze pytanie, czy bez wsparcia Stanów Zjednoczonych mogliśmy zwyciężyć. Mogę mówić tylko o Polsce i odpowiadam: Tak, mogliśmy zwyciężyć sami. Żadne wsparcie zewnętrzne i żadne pieniądze zewnętrzne nie stworzą dziesięciomilionowego ruchu. To jest niemożliwe.

Paradoksalnie, wsparciem dla nas były sankcje amerykańskie nałożone na reżim Jaruzelskiego. One odegrały rolę bardzo pozytywną. Więc choć jest to niezbyt popularny pogląd, należy się zastanowić, czy nie powinno się ich użyć w stosunku, na przykład, do Białorusi. W Polsce my wszyscy z podziemia chcieliśmy, aby sankcje zostały wprowadzone, choć wiadomo było, że uderzą w nas wszystkich.

Kontakty ponad kordonami, ponad granicami były lepsze w okresie opozycji do Sierpnia '80 niż teraz. To paradoks – znaliśmy się albo osobiście albo przez Radio Wolna Europa, Radio Swoboda, dużo o sobie wiedzieliśmy. Kolegów z Węgier osobiście nie znałem, ale po nazwisku znałem wszystkich, i oni wiedzieli wszystko o nas. Gézę Jeszenszkiego widzę po raz pierwszy tutaj, choć wiedziałem o nim wszystko. Podobnie było z dysydentami rosyjskimi. Rosyjskie organizacje: Komitet Robotników Jawnej Opozycji, Komitet Obrony niesłusznie prześladowanych Sacharowa miały wpływ na powstanie KOR-u. Pewnego dnia zdaliśmy sobie sprawę, że jeśli w Związku Radzieckim była grupa ludzi, która mogła jawnie działać w opozycji, to tym bardziej w Polsce powinniśmy spróbować. Potem powstanie KOR-u i opozycji w Polsce wpłynęło na wydarzenia w Czechosłowacji, na powstanie „Karty 77”.

Po okrągłym stole wygraliśmy wybory i premierem został Tadeusz Mazowiecki. Wtedy sytuacja uległa całkowitej zmianie, mogliśmy jeździć jako przedstawiciele państwa polskiego i pamiętam, jak we wrześniu 1989 roku razem z posłem Zbigniewem Janasem i publicystą Wojciechem Maziarskim wybraliśmy się do Budapesztu na Zjazd Forum Demokratycznego. Mieliliśmy jechać przez Czechosłowację, odwiedzić Czarnogurskiego, żeby zostawić mu książki i inne materiały, ale na granicy odmówiono nam wjazdu na teren Czechosłowacji. Musieliśmy pojechać przez demokratyczny już prawie Związek Radziecki. Przyjechaliśmy na miejsce już po zakończeniu kongresu, ale ponieważ jesteśmy uparci, postanowiliśmy, że zrobimy jednak tym czechosłowackim urzędnikom granicznym prezent. Wjechaliśmy do Czechosłowacji od strony Budapesztu. Byliśmy u Czarnogurskiego, który wtedy siedział w więzieniu i wyjechaliśmy tym samym przejściem granicznym, którym nas nie wpuszczono. Strażnicy graniczni byli kompletnie zaskoczeni, gdy zobaczyli nas wyjeżdżających z Czechosłowacji.

### **Erhard Busek**

Pamiętam austriackich związkowców, którzy przed rokiem 1989 odmawiali współpracy z „Solidarnością”, tłumacząc, że „Solidarność” nie jest zarejestrowana formalnie jako związek zawodowy, a potem gdy Tadeusz Mazowiecki był już premierem, bardzo chętnie go zapraszali. To pokazuje, że w różnych czasach istnieją możliwości współpracy i wspierania pokojowych rewolucji.



## **Rozwój wydarzeń na Ukrainie i ich znaczenie dla krajów byłego Związku Sowieckiego (odczyt)**

### **Wystąpienie Aubrey Carlson, Radcy ds. politycznych, Ambasada USA w Kijowie, Ukraina**

Świat demokratyczny z zaskoczeniem i podziwem postrzegał wydarzenia na Ukrainie, a zwycięstwo Juszczenki było wydarzeniem przełomowym w historii ukraińskiej. Implikacje tego wydarzenia będą na pewno wykraczać poza granice tego państwa. Ale ostatnio doszło do dramatycznych wydarzeń politycznych, które zmieniły w jakimś stopniu perspektywę i rzucają pewnego rodzaju cień na zwycięstwo Juszczenki, co ma ogromne znaczenie nie tylko dla Ukrainy, ale również Europy i Eurazji. Nawet w kręgach demokratycznych projuszczenkowskich po tych wydarzeniach politycznych nastąpiły, być może, sytuacje niezrozumienia i nawet rozczarowania. Pytanie brzmi: czy to jest uzasadniona reakcja? Czy możemy teraz mówić o tym, że te duże zwycięstwa demokratyczne zostały w jakiś sposób uszczuplone? Zadaniem dyplomaty jest zobaczyć z dystansu to, co się rzeczywiście dzieje. Wydarzenia na Majdanie w zeszłym roku były niesamowite, ale nawet błysk tamtych wydarzeń nie powinien oślepić nas tak, abyśmy nie zauważyli czynników stanowiących podłoże ostatnich protestów. Powinniśmy zrozumieć, jakie czynniki doprowadziły do tego, że polityka ukraińska ma jednak pewną ciągłość. Oczywiście, czynniki te wpływają na pracę prezydenta Juszczenki, który stara się skierować Ukrainę na nowe polityczne tory. Jakie to czynniki? Po pierwsze, Ukraina powstała na ruinach epoki radzieckiej i bardzo często okazywało się, że elity polityczne przekształcały się w rabunkowych baronów, a rząd dbał o interesy osobiste, a nie społeczeństwa. Z drugiej strony, Ukraina nie miała mocnej tradycji władzy scentralizowanej i gdy zaczęły się pojawiać lokalne ośrodki władzy, Ukraina je tolerowała. Oznaczało to, że rząd pomimo przyzwyczajęń nabytych w okresie komunistycznym nie będzie mógł zmonopolizować całej działalności w życiu publicznym.

Pamiętamy, jak przebiegały pierwsze wybory w roku 1994 – były mniej więcej wolne i uczciwe, co było znaczącym osiągnięciem dla ówczesnego prezydenta Leonida Krawczuka. Wybory te zaprezentowały także pomysłość ekipy, która wspierała Leonida Kucznię i wówczas wielu, rów-

niez w Waszyngtonie, wiązało nadzieje z prezydentem Kuczumą. Niestety, te nadzieje okazały się płonne i w drugiej połowie kadencji prezydent Kuczma zaczął kontrolować środki masowego przekazu, ograniczać działalność sił opozycyjnych i manipulować przy wynikach wyborów. Na szczęście, działania ekipy Kuczmy były nieskuteczne i choć tłumiono działalność społeczną, nie doszło represji na szeroką skalę, nadal działały grupy opozycyjne i organizacje pozarządowe. Nawet karanie osób, które wspierały działalność Juszczenki, nie było skuteczne.

Niezwykle ważny był fakt, że ówczesna opozycja była w stanie przemówić do Ukraińców, którzy przez 13 lat żyli w warunkach półwolności i przekonać ich do wyjścia na ulice, aby dopilnować, by nie sfałszowano wyników wyborów. Zwycięstwo Juszczenki w zeszłym roku było możliwe tylko dzięki sile i godności społeczeństwa ukraińskiego. Niemniej były też pewne negatywne aspekty w ukraińskim życiu publicznym, które nie mogły natychmiast zniknąć. Należy pamiętać, że niektóre osoby z ekipy Juszczenki wcześniej piastowały odpowiedzialne stanowiska za czasów prezydentury Kuczmy. Niektóre z tych osób były przyzwyczajone do starych praktyk i w związku z tym uciekali się do znanych im metod administracyjnych, aby zyskać korzyści polityczne bądź prawne. Należy też pamiętać o tym, że ruch Juszczenki składał się z koalicji różnych sił politycznych, które nie zawsze miały spójne cele polityczne. Nie powinniśmy zatem być zaskoczeni faktem, że na początku kadencji Juszczenki doszło do ostrego podziału w rządzie, do zarzutów w sprawie korupcji, że prowadzono gospodarkę metodami gospodarki planowej, że dochodziło do trudności w procesie prywatyzacji i reprivatyzacji. To doprowadziło do podziału pomiędzy Juszczenką a Tymoszenko, który szybko przekształcił się w przedstawianie ostrych zarzutów i kontrzarzutów dotyczących liderów tych frakcji. To spowodowało, że osoby wspierające poprzedni reżim nie kryły zadowolenia, że nowy rząd niczego nie zmieni i Pomarańczowa Ekipa oraz Pomarańczowy Program niczego dobrego nie osiągną. Niektórzy przedstawiciele świata zachodniego byli tym bardzo rozczarowani. Naszym zdaniem, takie rozczarowanie nie jest uzasadnione, gdyż należy pamiętać o pozytywnych wydarzeniach i osiągnięciach ostatnich ośmiu, dziewięciu miesięcy. Udało się zagwarantować wolność w działaniu środków masowego przekazu, nie hamowano działalności grup opozycyjnych, przychody do budżetu państwa wzrosły o 64%, zreformowano skorumpowaną policję

drogową. Ale były i trudności, mówiono, że Juszczenko jest obojętny wobec korupcji we własnej ekipie, na co prezydent natychmiast reagował, odpiersząc zarzuty. Istotny był również sygnał mówiący, że stare sposoby działania oraz nadużywanie władzy nie będą tolerowane. Naród ukraiński obudził się i Ukraińcy zrozumieli, że rząd to nie jest coś ponad nimi, że mogą na niego wpływać i kontrolować go.

Prezydent Juszczenko napotkał ogromny opór ze strony Rady i chcąc zażegnać kryzys, desygnował na stanowisko premiera osobę z obozu jego zagorzałych przeciwników. Niektórzy mówili, że to zdrada ideałów Majdanu, inni, że to niewdzięczny, lecz niezbędny manewr polityczny, który umożliwił prezydentowi doprowadzenie kraju do kolejnych wyborów parlamentarnych. Demokratycznie wybrany przywódca powinien upewnić się, że rząd zajmuje się rzeczami najważniejszymi z punktu widzenia państwa. Więc nikogo nie powinno dziwić, że Wiktor Juszczenko będzie szukał poparcia, aby rzeczywiście zadbać o interesy Ukrainy. Nawet była premier Julia Tymoszenko publicznie stwierdziła, że będzie wspierać proces reform dotyczących wejścia Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu. Partia Janukowycza deklaruje, że będzie dbać o dobrobyt gospodarki ukraińskiej i że rozumie znaczenie członkostwa Ukrainy w globalnych strukturach gospodarczych. Powinniśmy mieć nadzieję, że zdecydowana większość polityków ukraińskich będzie stawiać interesy Ukrainy ponad interesy partyjne przez kolejne sześć miesięcy. Nie należy jednak zakładać, że wszyscy politycy ukraińscy będą rzeczywiście tak postępować, ponieważ są pewne interesy partyjne, które mogą czasami dominować i blokować reformy. Takie sytuacje występują także w dojrzałych demokracjach. Zwycięstwo podejścia partyjnego nad podejściem państwowym byłoby rozwiązaniem niefortunnym, ale i to nie oznaczałoby, że na Ukrainie przegrano bitwę o demokrację, gdyż Ukrainie udało się już pokonać poważne komplikacje i problemy.

Istotny jest fakt, że tworzy się kultura polityczna Ukraińców i że są podstawy do optymizmu, gdy myślimy o przyszłości Ukrainy. Jeżeli ten optymizm jest uzasadniony, to wówczas wszelkie regionalne implikacje też będą nabierały innego znaczenia. Ukraina jest krajem 47 milionów ludzi utalentowanych i niewątpliwie może dać przykład Europie Wschodniej, Kaukazowi i Eurazji.

## DEBATA II

Zmuszeni do użycia siły?



**Jacek Palasiński – moderator**

Ktoś powiedział: zjednoczony lud nigdy nie będzie zwyciężony. Lech Wałęsa twierdzi, że zwycięstwo „Solidarności” było zarówno wynikiem naszych wspólnych działań, ale też „okoliczności” nadzwyczajnych. Jedną z tych nadzwyczajnych okoliczności był Borys Jelcyń i jego wielki prezent: wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Kiedy Kurdystan otrzyma podobny prezent od historii? Czy Palestyna, po wycofaniu się Izraela ze strefy Gazy, potrafi dowieść, że jest w stanie ten prezent od historii przyjąć i wykorzystać go dla dobra własnego narodu?

W ciągu ostatnich 15 lat obserwowaliśmy wiele prób eksportu demokracji i wolności do różnych krajów świata: Somalii, Kosowa, Afganistanu, i wreszcie w Iraku. Amerykańskie bomby spowodowały powstanie Bośni i Hercegowiny – kraju wstrząsanego wieloma konfliktami i napięciami, ale jednak kraju, w którym już nie dochodzi do masowych mordów.

Czy w ogóle można eksportować demokrację? Czy należy to robić z użyciem siły? Kiedy należy to robić i wobec kogo? Nadal istnieją reżimy na Kubie, w Nikaragui, Korei Północnej, w krajach arabskich. Jaka jest dobra metoda na eksport pokoju i jaki jest bilans ostatniej interwencji w Iraku?

**Gen. Mieczysław Bieniek**

Walka z terroryzmem to nie ograniczenie demokracji, ale szerzenie jej wszędzie tam, gdzie jej brakuje. A to szerzenie demokracji nieraz wymaga użycie siły. Moje doświadczenie nie ogranicza się tylko do Iraku. Pełniłem misje pokojowe pod flagą ONZ, pod flagą Wojsk Koalicyjnych i NATO w Bośni, Hercegowinie oraz w Saharze Zachodniej, Syrii, Izraelu, w Kuwejcie, w Iraku. Byłem też zastępcą dowódcy Sił Szybkiego Reagowania NATO w Turcji, gdzie spojrzałem inaczej na islam.

Moje doświadczenia płyną w dużej mierze z krajów islamskich i choć jest to specyficzny region świata, nie do końca zgadzam z tezą, że islam stanowi zagrożenie dla pokoju. Islam jest dobrą religią, a czytając Koran nie znajdujemy tam ani jednego zapisu mówiącego o niepokojowym współistnieniu religii, kultur i cywilizacji. Natomiast jestem przerażony fundamentalizmem każdej religii i brakiem miejsca dla innych wyznań, dla etnicznie innych narodowości. W Bośni i Hercegowinie muzułmanie – Serbowie i Chorwaci okrutnie walczyli ze sobą, chociaż wcześniej przez

wiele lat żyli w zgodzie. Podobnie jest w Iraku, gdzie obecnie szyici, sunnici, Kurdowie i Turkmeni walczą ze sobą, choć 80% społeczeństwa chce żyć w spokoju i budować swoją przyszłość. Być może, nie według modelu demokracji europejskiej czy państwa koranicznego, ale może według czegoś pośrodku.

Irak się odradza, o czym świadczy fakt, że 75% społeczeństwa poszło do wyborów chcąc nowej konstytucji. W Iraku są także siły terrorystyczne, destabilizujące, wywodzące się z byłego reżimu, którzy chcą niszczyć rodzący się spokój i doprowadzić do wojny domowej. Muzułmanie zabijają muzułmanów, ugrupowania terrorystyczne zabijają swoich współbraci idących do meczetu. Chociaż 70% społeczności to szyici, początkowo bardzo przychylni wojskom koalicji, to jednak radykalne powstanie Muktady al-Sadra doprowadziło do krwawych walk w Karbali i w Nadżafie, i rozlewu krwi ludności cywilnej i samych szyitów. Właśnie takie sytuacje zmuszały nas do podejmowania decyzji o użyciu siły i wymuszaniu równowagi i stabilności. To jest rodzaj zupełnie innego zagrożenia – „zagrożenia asymetrycznego”. To zagrożenie nie tylko dla nas, żołnierzy, ale przede wszystkim zagrożenie dla społeczeństwa. Staramy się zapobiegać konfliktom, a określenie to istnieje w wielu terminologiach odnoszących się do operacji pokojowych, w NATO i w ONZ. Najbardziej znaną formą tego przeciwdziałania jest dialog zwaśnionych stron, którego zawsze należy próbować w celu wypracowania wspólnego stanowiska. Ten dialog był i jest prowadzony. Mogę przytoczyć dziesiątki przykładów, zarówno przed porozumieniem z Dayton, w Bośni i Hercegowinie, jak i podczas w naszej misji w Iraku. Rozmowy prowadziła zarówno administracja amerykańska, dowódcy koalicijni, gubernatorzy lokalnych prowincji Karbala, Nadżaf, Diwanija, al-Kut, Bagdad, Anwart, jak i my, gdy powołał się Radę Szejków i zwoływaliśmy spotkania z przywódcami religijnymi i duchowymi. Sam dwukrotnie spotykałem się z al-Kaimem. Nie udało mi się spotkać z al-Sistanim, niekwestionowanym przywódcą duchowym szyitów, bo tuż przed spotkaniem jego kwatera główna została ostrzelana z moździerzy przez współwynawcę, szyitę z grupy Muktady al-Sadra.

Efekty tych rozmów były różne. Byliśmy proszeni przez szyitów o prowadzenie ochrony pielgrzymek, o sprawdzanie samochodów pojedynczych pielgrzymów, czy nie przenoszą ze sobą ładunków wybuchowych, czy nie

mają zamiaru zdetonować się wśród tłumów. Sami z własnej woli współpracowali z nami, niektórzy bardzo efektywnie. Lokalna policja, którą szkoliliśmy, i wojsko, nieprzygotowani jeszcze dostatecznie do akcji czy kontrakcji, wskazywali nam tropy baz terrorystów, dzięki czemu skutecznie prowadziliśmy operację wspólnie z nimi. To zapobieganie konfliktom również polegało na tym, że nasi żołnierze działający w strefie, która obejmowała 5 prowincji, 88 tys. kilometrów kwadratowych, a więc niemal 1/3 obszaru Polski, bardzo trudnego terytorium prowincji Babilon, Karbala, Nadżaf, al-Kut, Diwanija, prowadzili wspólne operacje i setki rozmów z przywódcami lokalnymi. Niestety, ten sposób czasem okazywał się nieskuteczny.

Kolejną formą zapobiegania konfliktów są sankcje ekonomiczne lub pomoc ekonomiczna. Wiceminister Bogusław Zaleski powiedział, że potrzebna jest solidarność międzynarodowa i ta solidarność musi się przejawiać także w przestrzeganiu sankcji ekonomicznych. Państwo nie może dzisiaj prawidłowo funkcjonować będąc wyłączonym z globalnego rynku ekonomicznego. Sankcje gospodarcze lub wsparcie ekonomiczne to jest świetne narzędzie do wywierania presji na zwaśnione strony, które może zapobiec konfliktom lub pomóc w procesie normalizacji.

W Iraku byłem świadkiem skutków sankcji ekonomicznych wprowadzonych przez ONZ w okresie ostatnich 10-15 lat. Proszę pamiętać, że jest to kraj, który ma drugie co do wielkości złoża ropy naftowej na świecie – miejscami niewiarygodnie biedny, a z drugiej strony tak bardzo bogaty w innych regionach. Sankcje nie zawsze są właściwie wykorzystane i korzysta z nich oczywiście klasa rządząca. W tym kontekście myślę, że gdy Colin Powell przyznał, iż popełnił błąd mówiąc na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, że w Iraku jest broń chemiczna, nie musiał się tłumaczyć z interwencji. W mojej opinii, jako żołnierza, wystarczyło zobaczyć, co reżim Saddama zrobił przez 20 lat dla tego kraju – wywołał dwie wojny z sąsiadami, wymordował niemal dwa i pół miliona ludzi. To wystarczający powód, żeby takiego tyrana obalić.

Niezwykle istotna jest rola organizacji cywilno-wojskowych w krajach postkonfliktowych i współpraca cywilno-wojskowa, czyli wykonywanie projektów w rejonach, w których nie można zaangażować organizacji międzynarodowych. Nie wiem, ile dzisiaj działa organizacji pozarządowych w Iraku, rok temu nie było żadnej oprócz ONZ, i to działającej

w ograniczonej skali. Na pierwszym etapie wszystkie zadania odbudowy kraju, jego infrastruktury, szkół, dróg, mostów, szpitali, przejęło na siebie wojsko we współpracy z organizacjami cywilnymi. Wydano mnóstwo pieniędzy, i niestety, nie zawsze zostały one właściwie wykorzystane.

Bezpieczeństwo to fundamentalne dobro leżące u podstaw prawidłowego funkcjonowania społeczności ludzkich. Trudno się mówi o moralnym aspekcie użycia siły. Jednak to nie jest tak, że łagodne rewolucje przeprowadzają tylko łagodni ludzie, wrażliwi na dobro społeczne i krzywdę ludzką. To oznaczałoby, że my, żołnierze nie jesteśmy wrażliwi. To nieprawda. Jesteśmy wrażliwi, może jeszcze bardziej niż inni. Przed wejściem w rejon konfliktu doskonale pamiętamy, o tym co widzieliśmy i wiemy, co musimy robić. W każdym człowieku budzi się wrażliwość na krzywdę, na nieszczęście. Satysfakcję daje również to, gdy w oczach przerażonych ludzi i nieszczęśliwych dzieci po kilku miesiącach widzi się promyk nadziei. Taki właśnie promyk widzieliśmy i z tego powodu jestem bardzo szczęśliwy, pomimo faktu, że ponieśliśmy straty, płacąc cenę najwyższą – zabitych i rannych. Dzisiaj, gdy ktokolwiek pyta, czy jeszcze raz bym tam wyjechał, odpowiadam – tak, warto było. Warto było pomóc innym ludziom, a będąc członkiem społeczności międzynarodowej mamy poczucie solidarności i odpowiedzialności. Nie jesteśmy tylko konsumentem bezpieczeństwa zbiorowego, ale musimy również dać coś z siebie. Nasze zaangażowanie nie może być zmierzone w złotówkach, w milionach, mierzy się je innymi wartościami.

Doświadczenia, które zdobyła nasza polska armia i inne armie koalicyjne, są bezcenne. Nawet najlepsze scenariusze i symulacje prowadzenia wojen, wykonywane na ćwiczeniach, nie oddałyby tego, co tak naprawdę robiliśmy i jakie doświadczenie zdobyliśmy.

Wróćmy do kwestii moralności i pytania, czy po wyczerpaniu wszystkich możliwości bezkonfliktowego rozwiązania sporu, użycie siły w każdym przypadku jest uzasadnione? Czy ogólnie pojęta moralność pozwala na użycie siły, jeśli jest ona mniejszym złem? Czy potrzebne jest prawne usankcjonowanie użycia siły? Pytania dotyczące kwestii moralnych są niezwykle trudne i ogólna odpowiedź jest niemal niemożliwa, gdyż wszystko zależy od aktualnej sytuacji oraz od czynników mających wpływ na jej kształtowanie. Prawne podstawy użycia siły w środowisku międzynaro-



dowym zostały już opracowane i państwo lub międzynarodowa militarna organizacja, na przykład NATO, z reguły nie decyduje się na użycie siły bez rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dotyczy to szczególnie okresu po II wojnie światowej, choć znane są odstępstwa od tej reguły, jak te dotyczące niektórych konfliktów na Bliskim Wschodzie. W NATO, ONZ, Radzie Bezpieczeństwa, Zgromadzeniu Ogólnym, decyduje się jednoznacznie lub większością głosów, czy można podjąć rezolucję. Określone są też ogólne zasady i ogólne ramy działań militarnych, tzw. „mandat”. Pierwszy mandat dotyczył działań w rejonach dawnej Jugosławii i nie zakładał użycia siły. Organizacja UNPROFOR nie używała siły, czego wynikiem była masakra, między innymi w Srebrenicy, gdzie kontyngent holenderski nie miał prawa użycia siły przeciwko serbskim oddziałom, które wkroczyły do strefy bezpieczeństwa ONZ i wykonały swój plan czystek etnicznych na uchodźcach muzułmańskich.

Co do zasad użycia broni, to niemal każdy kontyngent: hiszpański, polski, ukraiński, honduraski, czy dominikański, miał inne. W tajlandzkim i japońskim zabronione było używanie broni, gdyż były to kontyngenty misji humanitarnej i często musieliśmy je ochraniać.

Kluczowym słowem była elastyczność, *flexibility*, ale elastyczność zgodna z prawem międzynarodowym i z prawem wojny. Te prawa nie były respektowane przez terrorystów, którzy atakowali nas i ludność cywilną. Ich nie obchodzą prawa wojny, przestrzeganie Konwencji Hańskiej czy Genewskiej. Wtedy też pytano nas o moralność – czy użycie siły w celu zmniejszenia zła większego jest moralne. Tak, jest i było moralne.

Eisenhower powiedział kiedyś: „command is lonely”. To prawda, dowódcy byli samotni i wszyscy mieliśmy obawy. Pan Bogdan Borusewicz powiedział, że w czasie rewolucji był strach. Nam także towarzyszą obawy, zawsze. Każdą decyzję, którą moi podwładni, dowódcy grup bojowych, dowódcy brygad wykonują, muszą tak przetworzyć na zadania, aby nie zginęli niewinni ludzie. Pamiętajcie Państwo, że operacje prowadzi się w rejonach zabudowanych, zamieszkałych, a nie na pustyni, w lesie czy na otwartych przestrzeniach. Na tym polega ta olbrzymia odpowiedzialność.

Chciałem też podkreślić, że nasi żołnierze koalicyjni zawsze respektowali prawa wojny i przestrzegali międzynarodowych konwencji. Fatalnie odbił się na wizerunku wojsk koalicyjnych przypadek maltretowania

więźniów w bagdadzkim więzieniu przez grupę Amerykanów. Gdy się o tym dowiedziałem, natychmiast zwołałem konferencję prasową, na którą zaprosiłem dziennikarzy irackich oraz przywódców religijnych i w sposób jawny pokazałem oraz opowiedziałem, jak się u nas wykonuje zatrzymanie, w jaki sposób się przesłuchuje więźniów, jeśli są podejrzani, kto ich przesłuchuje, jakie są procedury. Wyjaśniłem wszystko, nie ujawniając tylko punktu zatrzymań, ponieważ mógłby się stać obiektem ataku terrorystycznego.

Podsumowując, powiem parę słów o siłach zbrojnych i wojsku polskim. Według obiegowej opinii, dzisiaj zagrożenie nie występuje i nie ma sił zła, nie ma socjalizmu, nie ma Związku Radzieckiego. Armia nie ma z kim walczyć. Po okresie zimnej wojny, w systemie demokratycznym okazało się, że problematyka obronności traktowana jest na równi z problemami społecznymi i ekonomicznymi. Jest to swego rodzaju gra sił, wolny rynek. W tej grze wszystkie instytucje, w tym także wojsko, uzasadniają sens swojego istnienia, mówiąc, w jaki sposób walczyć z zagrożeniami aktualnymi, terroryzmem, klęskami żywiołowymi oraz stabilizować sytuacje w swoim regionie. Przykład Nowego Orleanu był ostatnim, w którym zaangażowanych zostało 55 tysięcy żołnierzy amerykańskich, to jest prawie 1/3 polskich Sił Zbrojnych, zarówno na etapie największego zagrożenia, jak i później, przy usuwaniu szkód i ochronie ludności cywilnej.

### **Jacek Pałasiński**

Generał Mieczysław Bieniek wielokrotnie nawiązywał do związku między moralnością a użyciem siły. Przypomnę tu słowa Lecha Wałęsy o *homo moralis*, człowieku moralności i zasady uniwersalnej moralności, która może stać się legitymizacją moralną również do interwencji z użyciem siły tam, gdzie drastycznie łamane są prawa człowieka. W latach pięćdziesiątych wielu naszych ojców, dziadków mówiło o III wojnie światowej, która mogła stać się szansą na odzyskanie niepodległości, wyzwolenie się z jarzma komunizmu i z opresji sowieckiej. Był to czas okrutny, ludzi zabierano z mieszkań, bito, torturowano, zsyłano na Sybir, zabijano, rozstrzeliwano – to był krwawy reżim i krwawy terror.

Zanim oddam głos Przedstawicielowi Regionalnego Rządu Kurdystanu w Polsce, którym jest Ziyad Raof, pozwólcie na kilka słów refleksji. Jest coś nadzwyczajnego w tym, co Polskę łączy z Kurdysta-

nem. Naród podzielony między trzy, a może nawet cztery kraje, przez stulecia zachował własną tożsamość i dążenie do niepodległości. Kurdystan to 19 grup językowych i 56 dialektów, czyli inaczej niż w Polsce czy w Czechach w 1918 roku, gdy sens wspólnoty wynikał chociażby ze wspólnego języka. Jak jest dzisiaj? Czy Kurdowie postrzegają północny Irak jako załączek niepodległego państwa Kurdów, czy będą mieli cierpliwość, będą czekać, aż Turcja będzie w stanie rozmawiać o niepodległej przyszłości Kurdystanu?

### **Ziyad Raof**

Myślę, że można długo opowiadać o historii Kurdów i o tym, jak nasza historia była historią przetrwania i byliśmy zmuszeni do używania siły, aby przetrwać. Wystarczy wspomnieć używanie gazów przeciwko Kurdom, operację Anfal, w której zginęło 182 tysiące osób, a do tej pory znajduje się masowe groby.

Mówiąc o zbrodniach należy też pamiętać, że mieszkamy na terenie, gdzie znajduje się ponad 70% ropy irackiej. Najbogatsze złoża ropy na świecie znajdują się w Kirkucie – sercu Kurdystanu, i że zarówno w okresie rządów Husajna, jak i wcześniej, zaledwie ułamek procenta z tej ropy kurdyjskiej przeznaczano dla Kurdów.

W 1991 roku w północnym Iraku powstała strefa bezpieczeństwa dla Kurdów, a w 1992 roku przeprowadzono wybory demokratyczne i powstał rząd Kurdystanu. Kurdystan iracki stał się autonomią, niezależną enklawą, nie uznawaną na płaszczyźnie międzynarodowej i bez samodzielnych kontaktów. Był też terenem, na którym obowiązywały dwa embarga: embargo nałożone na Irak przez społeczność międzynarodową oraz drugie, nałożone przez Husajna, ograniczające dostęp do Kurdystanu. Choć Kurdystan był oderwany od świata, to Kurdowie cieszyli się wolnością, starali budować demokrację, społeczeństwo obywatelskie. Prawda, że z pustym brzuchem... Efekty tych kilkunastu lat wolności pojawiły się zaraz po obaleniu Husajna, kiedy w całym Iraku doszło do anarchii, kiedy wszyscy zaczęli się bić i mordować, a w Kurdystanie panował spokój. Nie chciałbym, aby to zabrzmiało jak jakaś propaganda prokurdyjska, ale faktem jest, że ani jeden z obcokrajowców przebywających w Kurdystanie nie został porwany, a amerykańscy żołnierze przyjeżdżali do nas na odpoczynek. Podczas ponad dwóch lat miały miejsce dwa incydenty, wybuchy w Kurdystanie, ale to były raczej

wypadki przy pracy niż codzienność. O czym to wszystko świadczy? Moim zdaniem o tym, że Kurdowie są mentalnie przygotowani do demokracji. Kurdowie zawsze byli otwarci na świat, na inne religie i kultury – w Kurdystanie można zobaczyć obok siebie meczet, kościół katolicki i świątynię jazydów, a w odległości 100 metrów bar, gdzie ludzie spożywają alkohol. Nikt nikomu nie przeszkadza, nikt nikomu nie zabrania, nie narzuca swojej woli. Pamiętam, jak dziennikarze z „Gazety Wyborczej”, których zaprosiłem do Kurdystanu, nie mogli uwierzyć, że wiele sklepów, które mają wystawiony towar na zewnątrz, nie zamyka się na noc. Towar przykrywany jest jakąś narzutą, kawałkiem płótna i sprzedawcy idą do domu. Taki jest obraz Kurdystanu dzisiaj, więc jeżeli mówimy o Iraku i o Kurdystanie, to mówimy o dwóch różnych rzeczywistościach.

W grudniu minionego roku, podczas wyborów demokratycznych, pierwszych takich wyborów w Kurdystanie i w całym Iraku, Kurdowie mieli możliwość odpowiedzieć w referendum na pytanie, czy chcą pozostać w ramach Iraku, czy też chcą niepodległości. 98% Kurdów irackich wybrało niepodległość, ale przywódcy kurdyjscy uznali, że są odpowiedzialni nie tylko za naród kurdyjski, ale i za cały Irak, dlatego wspólnie walczyli o zaprowadzenie spokoju i wprowadzenie demokracji w całym Iraku, także kosztem dążeń niepodległościowych. Jak długo to będzie trwać – nie wiadomo, w pewnym momencie przywódcy kurdyjscy mogą być zmuszeni przez naród do zajęcia innego stanowiska.

W procesie powstania konstytucji irackiej, konstytucji państwa cywilizowanego, najbardziej uparci byli Kurdowie i dążyli do tego, aby Irak był państwem demokratycznym, świeckim, otwartym na inne cywilizacje i narody. Pozostał tydzień do referendum nad konstytucją iracką. Jeżeli zostanie ona przyjęta i powstanie państwo demokratyczne, federacyjne, to Kurdowie taką demokrację będą szanować. Ale jeżeli się okaże, że siły polityczne Iraku, obojętne – szyickie czy sunnickie – będą szły w stronę państwa wyznaniowego, lub będą pod wpływem czy też sterowane z zewnątrz przez sąsiadów, to może dojść do podziału Iraku. Oczywiście, wiele osób, szczególnie polityków, może uważać to za klęskę, za jakiś dramat. Ja tak nie uważam. Proszę zauważyć, że terytorialnie Irak jest sztucznym tworem i że trudno siłą zmusić kilka narodów, żeby żyły w jednym kraju, jeżeli każdy myśli inaczej i chce iść w inną stronę.

Dlaczego jedni mogą mieć swoje państwa i wolność, a inni nie? Rolą mediów, także międzynarodowych jest pokazanie, że Kurdystan iracki jest przygotowany do budowania demokracji na Bliskim Wschodzie. Jeżeli ktoś nie wierzy, powinien przyjechać do Kurdystanu i zobaczyć sytuację na własne oczy. Nie wolno się bać tego, jak powiedział Erhard Busek, gdy Kanclerz Austrii Franz Vranitzky bał się spotkać z Havlem, bo co by pomyślał rząd czechosłowacki. Czemu bać się tego, co pomyśli rząd iracki albo turecki, jeżeli się wierzy w ideologię wolności i prawo każdego narodu do samostanowienia? Dlaczego używamy podwójnych standardów w odniesieniu do narodu kurdyjskiego?

W lipcu 2005 roku Premier Marek Belka i Minister Adam Rotfeld wraz z całą delegacją z Polski pojechali do irackiego Kurdystanu, gdzie spotkali się z Prezydentem Mas'udem Barzanim, rozmawiali o przeszłości Iraku i pytali o przyszłość Kurdystanu. Prezydent Barzani odpowiedział, że Kurdowie są za budowaniem demokratycznego, federacyjnego Iraku i jeżeli uda się to zrobić, Kurdystan pozostanie w Iraku. Ale nigdy nie zapomnimy o tym, że naród kurdyjski, który liczy około 40 milionów, również ma prawo do posiadania własnego państwa. Nie nawołujemy do jakiegś wojny regionalnej, jednak o powstaniu państwa trzeba myśleć, bo każdy naród ma do tego prawo. I w tym kontekście powrócę do mediów – ku mojemu zdziwieniu, ta bardzo ważna wizyta nie została odnotowana przez polskie media – no, może była notatka na 4 cm<sup>2</sup>. Dlaczego boimy się otwartej rozmowy na temat Kurdystanu? Dlaczego Polacy, którzy przez dwa wieki marzyli o niepodległości i robili wszystko, żeby ją odzyskać, mieli do tego prawo, a Kurdowie nie? Tym bardziej teraz, gdy Turcja rozpoczęła rozmowy o wejściu do Unii i problem kurdyjski stanie się problemem europejskim, a Kurdystan może stać się Państwem sąsiadem.

### **Jacek Pałasiński**

Ten dramat narodu kurdyjskiego przypomina sytuację Polski i Polaków – Irak narysowany na mapie przez obcych ludzi w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, nieznających się na kwestiach etnicznych, dbających tylko o swoje własne interesy. Podobny przypadek występuje wobec kraju, który jest nam szczególnie bliski, również geograficznie, bliższy naszemu sercu – wobec Białorusi. Jest z nami przedstawiciel Białoruskiego Frontu Narodowego, Pan Siarzhuk Salasz. Czy zgadza się Pan, że

rewolucja na Białorusi, jeśli nastąpi, musi być rewolucją wewnętrzną i nie ma mowy o interwencji militarnej z zewnątrz? Czy Białorusini są gotowi na rewolucję, gotowi zaakceptować wolność, przyjmą demokrację? Czego oczekują od nas, od Europy, Stanów Zjednoczonych?

### **Siarzhuk Salasz**

Jestem z Borysowa, miasta położonego 70 kilometrów na wschód od Mińska. Nie jestem liderem partii Białoruskiego Frontu Narodowego, niestety, lider naszej partii nie zdołał przyjechać na konferencję, choć obiecał. Chcąc dotrzymać słowa, ja – przeciętny członek partii, reprezentuję jego i nasz BFN. Czy jesteśmy zmuszeni do użycia siły..., to z jednej strony bardzo trudne pytanie, a z drugiej łatwe. Trudne dla nas, przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego, dla demokratów, bo oczywiście nie chcemy, żeby przemiany na Białorusi zostały okupione krwią. Ale łatwe dla naszego pana Prezydenta, który robi wszystko, aby społeczeństwo białoruskie bało się wypowiadać swoje opinie, bronić swojego wyboru. Obecnie jest bardzo wielka fala represji w stosunku do ludzi, którzy występują przeciwko reżimowi. Ta fala stała się jeszcze większa po Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, bo Łukaszenko zobaczył, że prosty naród, prości ludzie mogą bronić swojego głosu, mogą wyjść na majdan, na plac, na ulice i wreszcie zwyciężyć. Zatem Łukaszenko robi wszystko, żeby pokazać, że na Białorusi żadnej rewolucji nie może być. Pozornie sytuacja jest stabilna, zarówno społeczna jak i gospodarcza, jednak nastroje społeczne są inne. Mam ogromne doświadczenie w kontaktach z wielką liczbą ludzi, gdyż kandydowałem w lokalnych wyborach do Rady w Borysowie i kandydowałem do Parlamentu. Spotykałem tysiące ludzi, występowałem przed setkami robotników, nauczycieli, i widziałem, że ludzie mniej reagują na kwestie dotyczące społecznych czy ekonomicznych problemów. Najwięcej emocji wywołuje temat wolności i demokracji. Kiedy mówiłem ludziom, że jest to niemoralne i niezgodne z konstytucją, aby jeden człowiek zmieniał prawo wyłącznie dla siebie, wszyscy się ze mną zgadzali. Kiedy mówiłem o wolności i demokracji, reakcją były owacje.

Z Zachodu bardzo często można usłyszeć żądanie, wręcz oczekiwanie rewolucji na Białorusi. Mówią nam, że w Gruzji była rewolucja, że była rewolucja na Ukrainie, i że u nas musi być rewolucja, może podczas prezydenckich wyborów w 2006 roku. Zgadzam się, musi być, pracujemy

nad tym. Jesteśmy już bardzo zmęczeni dyktaturą i dyktatorem, który rządzi nami od 12 lat. Ale u nas jest inna sytuacja, od 1996 roku nie ma spójnej opozycji, żadnego przedstawiciela w Parlamencie. Mamy setki, a może nawet więcej przedstawicieli w lokalnych władzach, którzy pomagają ludziom. Obecnie organizacje obywatelskie, które były zawsze bardzo popularne, zostały zdelegalizowane, nie ma mowy o jakiegokolwiek rejestracji i oficjalnej działalności, obserwacji wyborów. Łukaszenko zrobił wszystko, żeby sparaliżować działalność wolnych środków masowego przekazu. Przykładem może być sytuacja w 150-tysięcznym Borysowie, gdzie mieliśmy dwie cieszące się ogromną popularnością gazety: „Nowiny” oraz „Kurier z Borysowa”, każda o nakładzie 12 tysięcy egzemplarzy. Dwa tygodnie temu jedna z nich została zamknięta, a drugiej zabroniono korzystania z państwowej sieci dystrybucji czasopism.

Powszechnie wiadomo, że na Białorusi wybory są fałszowane od 1996 roku i nikt już wierzy, że przemiany mogą odbyć się tylko za pomocą wyborów. Nie czekamy, aż Przewodniczący Komisji Wyborczej ogłosi listę kandydatów z opozycji demokratycznej, nie mamy już żadnych złudzeń. Musimy robić wszystko co możliwe, czasem wbrew prawu, aby kandydat stał się znany i popularny spośród społeczeństwa. Chcemy dojść do serc, do dusz, do myśli każdego człowieka, każdego obywatela, każdego wyborcy. Wyniki sondaży zmieniają się, ostatnie badania wskazują, że 48% wyborców gotowych jest głosować za kandydatem opozycji, ale tym ludziom trzeba jeszcze wytłumaczyć, dlaczego ten kandydat jest lepszy niż Łukaszenko.

Obecnie wśród demokratycznej opozycji można zauważyć bardzo pozytywne zmiany. 2 października odbył się Kongres Demokratycznych Sił, podczas którego wybraliśmy wspólnego kandydata na prezydenta. Pogodzenie tak bardzo zróżnicowanej opozycji, w której są komuniści, narodowi demokraci, liberałowie, socjaldemokraci, było trudnym i powolnym procesem. Teraz wspólnie pracujemy dla zwycięstwa.

Czy będziemy zmuszeni do użycia siły, tego oczywiście nikt nie wie i tego nie chce. Nie chcemy też, żeby ktoś za nas robił przemiany w Białorusi, nie chcemy importu demokracji do Białorusi. My chcemy demokracji, i sami o tę demokrację i wolność walczymy. Ale jeżeli coś się stanie, będziemy walczyć.

Nasza rewolucja na pewno nie będzie wyglądać tak jak na Ukrainie. Łukaszenko nie zawaha się użyć siły, nawet w majestacie prawa, które szybko ustanowi, by móc wydać rozkaz strzelania do demonstrantów. Tylko on osobiście może wydać taki rozkaz. Niektórzy mówią, że u nas nie może być krwi na ulicach, że nie może być takiej sytuacji, jaka była w Azerbejdżanie podczas wyborów prezydenckich, bo Białorusini mają inną mentalność, ale ja w to nie wierzę. Podobnie jak nie wierzę w to, że Łukaszenko sam odejdzie, choćby z tej przyczyny, że ludzie z jego najbliższego otoczenia, którzy notorycznie łamali prawo, doskonale wiedzą, że jeżeli sytuacja ulegnie zmianie, staną przed sądem.

Czego oczekujemy od Zachodu? Zwrócenia uwagi na nas i wsparcia nas, także moralnego. Chcielibyśmy, aby poświęcono nam więcej czasu na płaszczyźnie międzynarodowej, więcej o nas mówiono, pisano oraz nie pozwalano Łukaszenko i jego otoczeniu na kontynuowanie polityki. Łukaszenko i jego otoczenie muszą zostać całkowicie odizolowani od wszystkich kontaktów międzynarodowych.

### **Jacek Pałasiński**

Czy Niemcy, czy Unia Europejska są w stanie odpowiedzieć na to za-potrzebowanie na wolność, na tę pomoc, czy zgodzicie się na użycie siły? Czy też kontynuowana będzie polityka wschodnia Helmuta Schmidta polegająca na prowadzeniu interesów z reżimami i szantażowaniu ich, by się zgadzały na drobne ustępstwa? Wreszcie, jak to się dzieje na innych kontynentach, gdzie pełnił Pan swoje misje?

### **Tom Königs**

To nie Niemcy będą odpowiadać za to, co będzie robić Unia Europejska, to my wszyscy, i na pewno będziemy działać zgodnie. Cieszę się bardzo, że mój poprzednik Białorusin powiedział, że nie chcą korzystać z przemocy.

Ponad pół roku temu pracowałem w Gwatemali na misji ONZ i muszę przyznać, że mamy dość ironiczną percepcję historii, a zwłaszcza pozytywnych rezultatów stosowania przemocy w Ameryce Łacińskiej. Wydaje się nam, że im się udało, ale to wrażenie jest wynikiem tego, co mówią ludzie z Ameryki Łacińskiej. Największe sukcesy odnosił tam Che Guevara.

Przez ostatnie sześćdziesiąt lat *non-violence*, zwłaszcza w Ameryce Południowej, nie sprawdzało się. Ludzie walczyli o swoją godność za pomocą broni, były setki tysięcy ofiar, jedną z nich sam Che Guevara.



Czy ta walka doprowadziła jednak do demokracji, do godności? Wydaje mi się, że były może dwa, a może tylko jeden taki przypadek. Można tu wspomnieć o Rewolucji Meksykańskiej, gdzie rewolucja była zinstytucjonalizowana i doprowadziła do demokratyzacji. Gdy będziemy mówić o Nikaragui, zauważymy, że były inne czynniki, które doprowadziły w końcu do demokracji i w obliczu silnego społeczeństwa obywatelskiego komendanci poddali się. Na pewno nie będziemy chwalić Rewolucji Kubańskiej.

Udało nam się przecenić rolę tego typu rewolucji przede wszystkim w Ameryce Łacińskiej i nie docenić siły tych, które do przemocy się nie uciekali. Patrząc na walkę o wolność, na dekolonizację, w innym miejscu świata możemy dojść do innych konkluzji. W historii były dziesiątki powstań w każdym z krajów Ameryki Łacińskiej, ale żadne z nich nie doprowadziło do demokracji. Udawało się jedynie wprowadzić na tron innego dyktatora. Jeden dyktator zrzuca z tronu drugiego, ewentualnie dyktator kończy żywot w demokracji, jak to było w Gwatemali i Chile w 1973 roku.

Wszędzie silne było zaangażowanie, mieszanie się czynników zagranicznych. Sukcesy ruchów typu *non-violence* są niedoceniane, i dlatego niedoceniane jest to, co się działo podczas ostatnich dwudziestu lat w Ameryce Łacińskiej. Tam mamy bardzo dużo słabych demokracji, ale jednak demokracji, i wśród 191 członków ONZ, demokratycznych społeczeństw, są Chile, Brazylia, Urugwaj, Peru i wiele innych. Niewiele z nich osiągnęło demokrację na drodze umów pokojowych z guerillas.

Jednym z sukcesów ruchów pokojowych są bardzo silne i liczne organizacje obrony praw człowieka, zazwyczaj prowadzone przez kobiety, jak te w Argentynie czy w Gwatemali. Są to organizacje, które budują społeczeństwo obywatelskie, są solidarne, trzymają się razem, pomagają sobie wzajemnie. W Ameryce Łacińskiej jest oczywiste, że mężczyźni walczą, a kobiety starają się utrzymać rodzinę i pokój. Myślę, że także w taki sposób można wzmacniać społeczeństwo obywatelskie, co jest warunkiem wprowadzenia demokracji.

Polityka na szczeblu międzynarodowym powinna ulec zmianie, nie wolno nam popełniać błędów, jak w przypadku Chile, gdy wspólnota międzynarodowa stanęła po stronie dyktatorów. Teraz, po zakończeniu

Zimnej Wojny powinniśmy wspierać społeczeństwo obywatelskie, bo jednym z sukcesów pokojowych rewolucji jest właśnie społeczeństwo obywatelskie i jemu powinniśmy zaufać. Międzynarodowy Trybunał Sądowy stał się bardzo ważnym instrumentem wspierającym działania organizacji obywatelskich i pokojowych. Organizacja Narodów Zjednoczonych, Organizacja Krajów Afryki i inne umowy i porozumienia międzyrządowe czy międzynarodowe umożliwiają wspieranie praw człowieka i NGOs. Mamy także Komisję Prawdy, bardzo ważny instrument pracy z historią, z pamięcią ludzi.

Mnóstwo jest sytuacji, w których działania typu *non-violence* nie sprawdziły się, ale jest sporo takich, w których działania te były skuteczne i nie trzeba było sięgać do przemocy w walce o wolność i godność. Ci, którzy obalają rząd, aby wprowadzić demokrację, robią to w imię godności. Kraje europejskie powinny wspierać kraje walczące o swoją godność, pomagać społeczeństwom obywatelskim i wierzyć, że siłą napędową demokracji jest właśnie godność.

## Dyskusja

### **Jacek Pałasiński**

Część doświadczeń meksykańskich była w jakiejś mierze podobna do tych w Polsce roku osiemdziesiątego. Czy idea zjednoczenia społeczeństwa, która stała u podstaw powstania KOR-u, jest córką haseł walczących o wolność, o demokrację, o niepodległość w krajach Ameryki Łacińskiej? Czy powinniśmy eksportować pokojowe rewolucje?

### **Bogdan Borusewicz**

W przypadku Meksyku była to zbieżność dość przypadkowa, wynikająca z tego, że pewne ruchy społeczne tworzą się i działają w podobny sposób. Wpływ na utworzenie KOR-u miała raczej Moskwa, czyli Komitet Sacharowa i odwaga rosyjskich dysydentów.

### **Myrosław Marynowicz**

Nie powinniśmy mówić o eksporcie rewolucji. Nie wierzę w eksport rewolucji. Powinniśmy uznać prawo innych narodów do wyboru swoich własnych sposobów politycznych w uzyskiwaniu celów. Natomiast powinniśmy eksportować wartości i mówić o szerzeniu wartości. Ukraińska

Pomarańczowa Rewolucja nie była repliką „Solidarności”, i nie był to eksport „Solidarności”, a jednak połączyły nas wartości „Solidarności” i ich znaczenie. Papież Jan Paweł II, będąc na Ukrainie, mówił z entuzjazmem o tych wartościach i zaraził nas swoim entuzjazmem.

### **Siarzhuk Salasz**

Nasz droga jest inna – musimy mieć program, który zaakceptuje większość białoruskiego społeczeństwa i cała opozycja. Jedną z najważniejszych kwestii poruszanych na Kongresie było pytanie o to, co powiemy ludziom, gdy już zwyciężymy. Najłatwiej jest odpowiedzieć jakimś hasłem, że będzie demokracja, wolność, niepodległość, integracja w europejskie struktury itd. Ale ludzie na pewno będą czekali na coś konkretnego. Ten program jest przygotowywany i ogłosi go nasz kandydat na prezydenta.

Jestem absolutnie przekonany, że większość ludzi zagłosuje na naszego kandydata. Ale dla nas zwycięstwo nie oznacza tylko wygranie wyborów, to dużo więcej – ono rozegra się w głowach, myślach i sercach. A jeśli Łukaszenko nie dopuści do wyborów, to wyjdziemy na majdan.

### **Tom Königs**

Chciałem bardzo krótko odpowiedzieć na pytanie, co możemy zrobić, by promować międzynarodowe procesy „łagodnej rewolucji”. Dzisiaj słyszeliśmy dużo i bardzo szczegółowo, co robić, czego nie robić, jak można jechać do innego kraju, do dysydentów, jak pomagać, jak szmuglować, przemycać. To wszystko jest gigantycznym doświadczeniem, którym powinniśmy się dzielić z tymi, którzy wciąż walczą o demokrację.

Nadzwyczaj istotna jest rola ONZ. Narody Zjednoczone powinny zostać zreformowane i wzmocnione, gdyż tylko ta organizacja może coś zrobić bez podejrzenia, że jej działania podejmowane są w imię własnych interesów ekonomicznych.

### **Jan Kavan**

Spędziłem mnóstwo czasu w latach osiemdziesiątych łącząc grupy opozycyjne, które według mnie były sobie najbliższe. Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy i Niemcy stworzyli sieć instytucjonalną tych organizacji. Z drugiej strony, będąc emigrantem czeskim w Londynie, pracowałem z Chilijczykami, emigrantami doby Pinocheta, oraz z Kurdami. Organizowaliśmy strajki głodowe, w których brałem udział, żądając zwolnienia

dysydentów politycznych w Czechosłowacji, w Chile, a także Kurdów w Turcji. Jednoczyliśmy się wokół tych samych wartości – podstawowych wartości. One nie są sloganem, mają materię, treść, substancję, prawo do życia w godności, bez prześladowań, bez manipulacji i bez strachu represji czy strachu i głodu. W tych rzeczach możemy się zjednoczyć, nawet gdyby istniały inne podziały. Wtedy świat nie był czarno-biały, a dzisiaj jest jeszcze mniej czarno-biały.

**Jacek Pałasiński**

Według danych ONZ na świecie jest 185 krajów plus 7 niebędących członkami ONZ. Optymiści szacują, że w 40 krajach, spośród tych 192, istnieje ogromna potrzeba demokracji i wolności. Pesymiści twierdzą, że jest ich 140. Ile jest ich naprawdę, dzisiaj nie znajdziemy odpowiedzi.

## DEBATA III

Młodzi wobec rewolucji



### **John Vinocur – moderator**

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być dzisiaj w Willi Decjusza. Jedne z najbardziej niesamowitych dni w moim życiu zawodowym związane były z Polską: wizyty Papieża w osiemdziesiątym i dziewięćdziesiątym roku, Gdańsk i powstanie „Solidarności”. To niezwykle podniosłe doświadczenia, bardzo pocieszające szczególnie w czasach, które nie zawsze są takie pozytywne. Pozwólcie mi przedstawić osoby uczestniczące w naszej debacie: Ana Dolidze, ukończyła Uniwersytet Tbiliski, potem studiowała prawo za granicą, obecnie jest Przewodniczącą Młodych Prawników w Gruzji. Srđa Popović jest członkiem-założycielem OTPORU, organizacji serbskiej, która zajmuje się szkoleniem osób sprzeciwiających się polityce przemocy, był doradcą nieżyjącego już Premiera Zorana Đinđića. Naszych przyjaciół z Ukrainy reprezentuje Ivan Slobodyanyk, uczestnik Pomarańczowej Rewolucji. Obecnie studiuje w Polsce, podobnie jak Piotr Kuspys, który studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim.

### **Srđa Popović**

Jestem emerytowanym rewolucjonistą. Pochodzę z małego kraju, który dał sporą naukę całemu światu – z Serbii. Świat to wielkie pole bitewne, i to nie tylko między dyktatorami a siłami demokratycznymi, lecz również pomiędzy koncepcjami. Najczęściej przeciwstawia się sobie dwa rodzaje koncepcji. Kiedyś znany Chińczyk zapytał „ile batalionów ma Papież?”. Jego koncepcja polegała na tym, że siła tkwi w uzbrojeniu i armii i nie mógł zrozumieć, na czym polega autorytet Papieża.

Często mamy do czynienia z użyciem siły, nie w celach humanitarnych, ale po to, aby wzbudzać konflikty, takie jak w Kosowie, Iraku i Afganistanie. Jeszcze te nieudane interwencje, jak ta u nas w Kosowie, gdy oddziały NATO, które miały usunąć Miloševića, doprowadziły do umocnienia jego pozycji.

W ostatnich latach mieliśmy też zbrojne rewolucje, jak ta w Gruzji czy w Serbii. Na Ukrainie konflikty zostały rozwiązane w sposób łagodny. I nie mówię tego z punktu widzenia etyki, mówię wyłącznie o wynikach. To były „łagodne” wyniki. Wczoraj w Serbii świętowaliśmy piątą rocznicę rewolucji i patrząc na jej wyniki można być pewnym tylko jednego, że rządy będą zmieniać się wyłącznie na skutek wyborów. To jedyna konsekwencja tej rewolucji – i tak dużo.

## **Ana Dolidze**

Reprezentuję Stowarzyszenie Młodych Prawników Gruzińskich, którego celem jest ochrona praw człowieka. Chciałabym opowiedzieć, jak młodzi prawnicy uczestniczą w rewolucjach i zaprezentować wkład mojej organizacji w przemiany w Gruzji. Sami prawnicy nie mogą robić rewolucji, ich sposób myślenia jest zdeterminowany „dogmatami” legalności i zasadami ustanawiania prawa, co stoi w sprzeczności z samą ideą rewolucji.

Rewolucja jest czymś ostatecznym, czymś, do czego się odwołujemy, kiedy już nic innego nie działa. Bezkrwawe, łagodne rewolucje składają się z dwóch bardzo ważnych elementów, którymi są: nacisk i negocjacje.

Wracając do sytuacji w Gruzji roku 2003, wówczas zasadnicze znaczenie miały dwa podstawowe ruchy społeczne: jeden, który był odpowiednikiem serbskiego oporu, i drugi, ruch prawników.

Proces gruzińskiej rewolucji można podzielić na trzy etapy: pierwszy to wydarzenia, które były jej przyczyną; drugi to działania rewolucyjne, czyli wszystko, co zdarzyło się od momentu wyborów parlamentarnych i referendum (2 listopada 2003 r.); i trzeci – wszystko, co nastąpiło po rewolucji, czego do dzisiaj nie zauważono i nie doceniono. Na każdym etapie udział prawników miał zasadnicze znaczenie. W pierwszej fazie najważniejsza była edukacja i podjęto kampanię edukacyjną, podnoszącą świadomość prawną społeczeństwa. Wtedy chodziliśmy po mieszkaniach i domach i tłumaczyliśmy, że trzeba się zarejestrować, dlaczego i jak trzeba głosować, i na co zwracać uwagę podczas wyborów. Potem musieliśmy monitorować wybory oraz prowadziliśmy równoległe liczenie głosów, ponieważ oczywiście wprowadzono ludzi w błąd. Chroniliśmy prawa demonstrantów, z których wielu było aresztowanych, odwoływaliśmy się do sądów.

Wraz z przebiegiem rewolucji zmieniał się sposób myślenia i reakcji. Wcześniej czy później trzeba było wrócić do normalnego życia, tymczasowy rząd musiał zacząć rządzić zgodnie z zasadami prawa, sytuacja musiała się stabilizować, a porządek i prawo musiały powrócić kraju. Wówczas ponownie prawnicy musieli użyć swojej siły, energii i wiedzy, aby zamienić rewolucję na ewolucję. To był nasz wkład, bardzo ważny i nadal niedoceniony.

## Ivan Slobodyanyk

Moja wizja rewolucji nie będzie taka romantyczna i spróbuję przeanalizować ją z pragmatycznego i politologicznego punktu widzenia.

Chciałbym rozpocząć od prostej prawdy, że rewolucje nie przebiegają według jednego prostego schematu, za każdym razem mamy do czynienia z inną sytuacją. Stąd rewolucja w Ukrainie była wynikiem konkretnego kontekstu – historycznego, ekonomicznego i politycznego, i kontekst ten wpływał na przebieg samej rewolucji. Potem przedstawię mój pogląd na to, gdzie jest granica między organizacją rewolucji i samą rewolucją. Chciałbym także powiedzieć, czym jest teraz Ukraina i czym dla Ukraińców była Pomarańczowa Rewolucja.

Uważam, że Ukraina była w ciekawej sytuacji. Po pierwsze, mieliśmy w pamięci wydarzenia na Ukrainie, które miały podobną historię, po drugie – od dziesięciu lat działa potężny trzeci sektor organizacji pozarządowych, który zajmuje się takimi wartościami, jak demokracja czy swoboda wyboru. Trzecim ważnym aspektem jest tzw. *branding* (zarzewie) – i być może dlatego wcześniejsze próby zmiany rządu, które przebiegały pod hasłem „Ukraina bez Kuczmy” były nieskuteczne. Hasło „Pomarańczowa Rewolucja”, wymyślone przez młodzież, znakomicie oddawało nastrój i nadzieję, szczególnie gdy wszystko jest szaro-białe i zimne dookoła. Następnie „strona muzyczna” rewolucji, włączenie rock-and-rolła, muzyki ludowej i popularnej, spowodowało, że liczba uczestników demonstracji rosła i że nastrój był nieprawdopodobny i radosny. Kolejny czynnik to media, niezależny kanał telewizyjny, nasz Kanał 5 i niezależni od korporacji dziennikarze.

Wśród czynników zewnętrznych najważniejsze były stosunek Unii Europejskiej, międzynarodowych mediów i zagranicznych przywódców, w tym z Polski. Wtedy Ukraina stała się głównym tematem we wszystkich światowych mediach.

Warto także zauważyć pewne absurdalne sytuacje, które nam pomogły i myślę, że powinniśmy podziękować Panu Kuczmi i Panu Putinowi za to, że wspierali Janukowycza.

Jak znaleźć granicę, gdzie kończy się polityka, a zaczyna zmiana społeczna i jak odróżnić interes partyjny od społecznego? Jak wspominałem, na Ukrainie istniał bardzo silny, potężny trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe, samorządy i organizacje studenckie i inne. Należało



stworzyć koalicję i wspólnie przygotowywać kampanię i jej monitoring. Fundamentem takim stała się koalicja Słoboda, zrzeszenie wielu organizacji pozarządowych, która nie faworyzowała żadnej siły politycznej i której misją stało się wspieranie i monitoring wyborów demokratycznych. Na fundamencie tej koalicji potem została utworzona PORA. Oprócz tego istniały młodzieżowe organizacje „Czysta Ukraina”, „Studencka Chwila” oraz organizacje wspierające partię Juszczenki. Uważam, że z punktu widzenia organizacyjnego odegrali oni niezwykle ważną rolę – udostępniali za darmo mieszkania, dawali odzież, lekarstwa, organizowali jedzenie.

Sfalszowanie wyników wyborów stało się ostatnią kroplą, tym, co wywołało ten protest i ruch. Wcześniej wszyscy do końca wierzyli, że może zwycięży demokracja i wszystko będzie dobrze.

Czym była rewolucja dla nas, Ukraińców? Pomarańczowa Rewolucja była zwycięstwem ideałów, ideałów demokracji, ideałów swobody wyboru i uczciwości. Fakt, że ludzie wybrali opcję prozachodnią jest niezwykle ważny także z punktu tworzenia się narodowości i świadomości narodowej. Dla prostego człowieka te wszystkie wydarzenia oznaczały, że nadchodzi lepsze życie, bo demokracja była synonimem dobrobytu, braku korupcji i wolności.

Pierwszych dziewięć miesięcy to okres wielkiej euforii, ale też zagrożeń. Więc oceniając nasze osiągnięcia i porażki należy pamiętać, że nasza demokracja jest naprawdę bardzo młoda i przed nami jest mnóstwo reform gospodarczych, których skutki dla prostego człowieka wcale nie będą łatwe. Gdy Julia Tymoszenko była jeszcze premierem, powiedziała: „proszę Panów urzędników, proszę zdjąć fotografie Pomarańczowej Rewolucji ze ścian i wywiesić grafiki wzrostu gospodarki. O tym musimy myśleć, a nie mówić o tym, jak było fajnie za czasów rewolucji”.

Powinniśmy także pomyśleć o ludziach, którzy głosowali przeciw Juszczence i zastanowić się, dlaczego tak się stało. Czy oni się w czymś pomylili, czy zrobili błąd, czy też my nie byliśmy wystarczająco przekonywujący. To była bardzo duża grupa ludzi i nie można tego po prostu zignorować.

Obecnie jesteśmy w sytuacji, w której następuje restrukturyzacja sił politycznych, zmienia się definicja opozycji i czasem bardzo trudno określić, kto jest kim. Takie zmiany bywają bardzo rzadko, ale bez nich nie możliwa jest demokracja.

W tej właśnie sytuacji wspólnota międzynarodowa powinna kontynuować współpracę z nami, pomagać w szerzeniu wartości demokracji, wspierać transformację i reformy państwa. Potrzebna jest decentralizacja władzy politycznej oraz gospodarczej. Młodzi ludzie powinni być włączeni do zarządzania i wprowadzania reform, bo wiek nie stanowi kryterium, lecz profesjonalizm.

### **Piotr Kuspys**

Chciałbym wrócić do źródeł i do fundamentów Pomarańczowej Rewolucji. Jestem obywatelem Ukrainy, a ponieważ od kilku lat studiuję na Uniwersytecie Jagiellońskim, jestem też po części Polakiem. Obecnie prowadzę badania na temat stosunków międzynarodowych, a zwłaszcza partnerstwa strategicznego między Polską i Ukrainą. W tym kontekście chciałbym podejść do zagadnienia Pomarańczowej Rewolucji.

Istotne są dwa elementy: współpraca międzynarodowa i wiara społeczeństwa. Pierwszym państwem, które uznało niepodległość Ukrainy, była Polska i od tego momentu *de facto* zaczyna się współpraca polsko-ukraińska i braterska przyjaźń. Stąd, Pomarańczowa Rewolucja, nie będąc repliką „Solidarności”, wyrosła z „Solidarności”, gdyż była wynikiem kontaktów, które zaczęły się w latach dziewięćdziesiątych i rozwijają się do dzisiaj.

Teraz parę zdań o wierze społeczeństwa. Pracując jako tłumacz polsko-ukraiński, towarzyszyłem licznym delegacjom i wizytom prezydenckim, i śmiem twierdzić, że zarówno opozycja, jak i władza wierzyła, że dojdzie do przewrotu. Ta wiara w zwycięstwo była obecna w myśli elity politycznej Ukrainy i, jak później się okazało, także w społeczeństwie. Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy przyjechałem na Ukrainę i mogłem dyskutować o polityce zarówno z siostrzeńcem, który miał zaledwie 8 lat i już był zwolennikiem Pomarańczowej Rewolucji, jak i z 80-letnią babcią, która żyła tymi wydarzeniami.

Wyzwania, przed którymi stoi mój kraj, są ogromne i to, co się dzieje obecnie na Ukrainie nie powinno nikogo dziwić i być komentowane w kategoriach rozczarowania. Nieodpowiedzialnie, niestety, zachowują się media, które w trakcie Pomarańczowej Rewolucji koncentrowały się wyłącznie na pisaniu superlatywów o Pomarańczowej Rewolucji i obiecywaniu raję na ziemi. Nikt wówczas nie chciał brać pod uwagę faktu, że

rewolucję robią ludzie z różnych formacji, ludzie, którzy nie mogą tworzyć drużyny. Gdyby to wówczas zostało obiektywnie przedstawione, to myślę, że teraz nie byłoby takiego rozczarowania.

Co dzisiaj powinna zrobić Ukraina? Najważniejsze to: reforma samorządu i wprowadzenie samorządności, uchwalenie nowego prawa gospodarczego, które umożliwiłoby normalne funkcjonowanie przedsiębiorstw. Na Ukrainie jest nadal bardzo dużo firm, które funkcjonują w szarej strefie, ponieważ jest to tańsze i prostsze niż legalne rozliczanie się z urzędem skarbowym.

Co może zrobić wspólnota międzynarodowa na rzecz Ukrainy?

Jednym z fundamentów zwycięstwa była współpraca międzynarodowa i tę współpracę należy pielęgnować i poszerzać. Nie chodzi tylko o kontakty oficjalne, na poziomie prezydenckim, lecz przede wszystkim o współpracę międzyludzką, współpracę organizacji pozarządowych, bo właśnie dzięki niej mogło dojść do przemiany mentalności, a dzięki osobistym kontaktom ludzie mogli zobaczyć, że można żyć lepiej, żyć inaczej.

Należy utrzymywać te kontakty, aby stały się one czymś tak oczywistym, jak wolność prasy na Ukrainie. Kilka lat temu nie do pomyślenia była praktyka, żeby dziennikarze mogli zadawać pytania prezydentowi „na żywo”, co teraz jest na porządku dziennym na Ukrainie.

### **Ana Dolidze**

Ważne jest to, co następuje po rewolucji i dlatego bardzo podobało mi się zachowanie Prezydenta Juszczenki i jego odpowiedź na zarzuty w sprawie korupcji. Gdy podobne zarzuty przedstawiono Prezydentowi Saakaszwili, nie było żadnej reakcji, wszczęto jedynie dochodzenie.

Podziwiam także transformację mediów na Ukrainie i można zaryzykować stwierdzenie, że rewolucja rzeczywiście przyniosła wolność środkom masowego przekazu. W Gruzji wydarzenia potoczyły się inaczej i wolność niezależnych mediów, tych, które przyczyniły się do sukcesu Rewolucji, została ograniczona. Dlatego uważam, że to najważniejsze dzieje się po rewolucjach.

Najważniejszym zadaniem jest powrót do normalności, wprowadzenie zasad demokracji i państwa prawa oraz edukacja społeczeństwa – tłumaczenie, jakie zmiany muszą nastąpić, i dlaczego. „Importując” wiedzę

i doświadczenie, które jest niezbędne do przygotowania reform i transformacji państwa, należy pamiętać, że wszystkie rozwiązania muszą być osadzone w kontekście lokalnym.

W przypadku Serbii, Gruzji oraz Ukrainy najważniejszym było i jest, aby nowa ekipa określiła kierunek przemian, czyli czy będziemy dążyć do integracji europejskiej, czy też nie. Ekipy dochodzące do władzy często o tym zapominają i mówią wyłącznie o kosztach transformacji, a nie o tym, dokąd zmierza polityka nowego demokratycznego państwa.

## DEBATA IV



**Pokojowe rewolucje  
- konstruktywny model  
dla przyszłości?**

### **Michal Vašečka – moderator**

Czy łagodne rewolucje, które przetoczyły się przez Europę Środkowo-Wschodnią, posłużą za model dla innych krajów? Wielu ma nadzieję, że rewolucje odbędą się jeszcze w takich krajach, jak Białoruś, Azerbejdżan, a patrząc optymistycznie, także w Rosji. Politolodzy sceptycznie podchodzą do tego pomysłu w odniesieniu do niektórych krajów, np. do Uzbekistanu, gdzie społeczeństwo obywatelskie jest jeszcze niedojrzałe. Wielu politologów określa te obszary jako nieobywatelskie, brakuje tam zaufania i panuje wyobcowanie.

Zadaliśmy dość intrygujące pytanie, czy pokojowe rewolucje są konstruktem czy modelem dla przyszłości? Świat jest taki, jakim go postrzegamy. Jeżeli będziemy postrzegać świat przez pryzmat rewolucji pokojowych, to świat zacznie się rozwijać w tym kierunku. Socjolodzy dowodzą, że proces przekształceń w Europie Środkowo-Wschodniej to praca dwóch pokoleń. Pierwsze zmiany legislacyjne następują po sześciu miesiącach, podczas gdy potrzeba sześciu lat na przeprowadzenie zmian gospodarczych, a zmiany w mentalności zajmą przynajmniej sześćdziesiąt lat. Czy to oznacza, że jesteśmy po prostu niecierpliwi, gdy staramy się narzucić te pokojowe rewolucje innym krajom?

### **Jaroslava David-Moserová**

Zgadzam się z tym, że proces będzie trwał przez całe pokolenia. Faktem jest, że w ciągu czterdziestu lat mentalność się zmienia, ludzie rozwijają się w różnych środowiskach, w różnych kontekstach. Najlepszym przykładem jest wschodnia i zachodnia część Niemiec. Nadal daje się zauważyć dużą różnicę, bardzo duże napięcie między „Ossis” i „Wessis”, gdyż w ciągu 40 lat mentalność ludzi naprawdę się zmieniła. Ludzie w reżimie komunistycznym nie byli ambitni, nie starali się zdobywać wyższych pozycji, ponieważ musieliby pracować na rzecz władzy. Obecnie ci ludzie nadal się gdzieś ukrywają i w ten sposób zostaje wolne miejsce dla tych, którzy nie mieli takiego poczucia odpowiedzialności. W reżimie komunistycznym żyliśmy jak zwierzęta w zoo, byliśmy pewni, że nie będziemy głodować, że nie umrzemy z pragnienia. Mieliśmy jakiś dach nad głową, nawet w miarę bezpieczny, lecz oczywiście musieliśmy trzymać się reguł. Ale zawsze jest tak, że uwięzione zwierzęta będą się buntować i te, które się najbardziej buntują, pierwsze wyjdą na wolność.

Inne będą musiały się ukrywać, kiedy zoo zostanie zniszczone, a wtedy zapomną o tym, że tam śmierdziało i że w klatce nie było mowy o godności.

Mahatma Gandhi jest moim bohaterem, wierzę w łagodne rewolucje, ponieważ wiem, że najgorszą trucizną jest przelewanie krwi. Bratobójcza walka, przechodząca z ojca na syna, powoduje powstanie zakłętego kręgu i eskalację konfliktów. Jak bardzo delikatny powinien być aksamit naszej rewolucji?

Nasza rewolucja była przypuszczalnie zbyt aksamitna, zbyt tolerancyjna. Nie mieliśmy szans, żeby ukarać tych, którzy w przeszłości popełnili przestępstwa. Mamy cztery możliwości: nie zapomnieć i nie przebaczyć; przebaczyć i zapomnieć; przebaczyć, ale nie zapomnieć; zapomnieć, ale nie przebaczyć. Ostatnia z nich może się zdarzyć tylko wówczas, gdy przynajmniej część ludzi została ukarana. Osobiście nie jestem do końca pewna, którą z czterech rozwiązań wybrać. Raczej skłaniam się ku temu, żeby przebaczyć, ale nie zapomnieć.

Część zbrodni reżimu totalitarnego należy do tych, o których nie wolno zapomnieć i nie wolno ich też przebaczyć: niesprawiedliwość, więzienie, okrucieństwo. Myślę też o stratach w naszej ekonomii, przyrodzie, miastach i naszych duszach. Zniszczenie naszej gospodarki w jakiś sposób udaje się powoli naprawić, to samo z ekologią, urbanistyczne sprawy zostaną, ale z tym też można sobie poradzić. To, co jest najgorsze do usunięcia, to zniszczenie naszego sposobu myślenia, systemu wartości i naszych nastawień. W okresie totalitaryzmu wszystkie inicjatywy były tłamszone, żyliśmy wśród wszechogarniającej korupcji, z którą stykaliśmy się nawet podczas codziennych czynności. Hipokryzja była narzucana, nie było prawdy w szkołach, miejscach pracy. Większość z nas godziła się z tym, niewielu sprzeciwiało się, często kosztem więzienia. Ja się sprzeciwiałam, choć byłam rewolucjonistką tylko na niewielką skalę.

Po inwazji sowieckiej w 1968 roku wiele rzeczy ulegało stopniowej zmianie. Dość długo opozycja była zjednoczona, obywatele również się zjednoczyli, ale później wiele osób, które szanowaliśmy za postawę podczas Wiosny Praskiej, zaczęło się poddawać i poszło na ugodę z władzą totalitarną. Zaczęło się sprzedawanie dusz, zaczął się handel duszami. Wtedy właśnie spalił się Jan Palach. Palach chciał wstrząsnąć

świadomością ludzi, sumieniem narodu, chciał, żeby ludzie przestali sprzedawać swoje dusze. Pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy pojawiły się pierwsze jaskółki nadziei i odważna Polska czyniła wielkie kroki na drodze ku wolności, Czechosłowacja wydawała się być skansenem starej komuny.

Nadszedł 17 listopada, rocznica protestu studenckiego przeciw okupacji nazistowskiej. Dzień ten zawsze komuniści obchodzili jako Międzynarodowy Dzień Studencki, ale nigdy studentom nie pozwalano gromadzić się, ponieważ uważano, że stanowią oni element niebezpieczny, antykomunistyczny. Z okazji rocznicy wszystkie uniwersytety poprosiły władze, by mogły odbyć się pokojowe manifestacje i marsz przez Pragę. Wydano konieczne zezwolenia i spotkanie przebiegło bez żadnych incydentów w Wyszehradzie, ale kiedy studenci dotarli do centrum Pragi, zostali zaatakowani przez specjalną jednostkę policji czeskiej i brutalnie pobici. Tego było już za wiele. Studenci ogłosili strajk, do nich dołączyli się artyści, w teatrach organizowano dyskusje między dysydentami a mieszkańcami. Radio i telewizja zostały przejęte przez nowe siły demokratyczne i forum obywatelskie. W końcu komunistyczna partia odeszła, rozwiązany został centralny komitet partii, wróciła demokracja. Podczas tego tygodnia w Pradze tysiące ludzi spotykało się codziennie na Placu Waclawa, w ostatnim dniu zgromadziło się ich ponad 800 tysięcy. Wreszcie ludzie przestali się bać, mimo że tłumy zawsze były otoczone opancerzonymi samochodami. Tym już się nie przejmowaliśmy, wreszcie zaczęliśmy coś robić i nie musieliśmy dłużej zazdrościć Polakom ich odwagi. Nie rzucono ani jednego kamienia, nikt nie krzyczał, że chce się zemścić.

Dzisiaj dyskutuje się, czy przypadkiem ta „aksamitność” nie była zbyt miękka, zbyt tolerancyjna. Czy przypadkiem nie popełniliśmy błędów, których skutków nie da się cofnąć? Nie żałuję tego podejścia *non-violent*, nie powinniśmy zachowywać się poniżej godności ludzkiej, nawet jeżeli straciliśmy tę godność na całe dekady. Żałuję jednak, że niewystarczająco wtedy informowaliśmy o przestępstwach. Chciałabym zakończyć cytatem, który przywołałam w UNESCO: „ktokolwiek narusza godność innego człowieka, niszczy własną. Ktokolwiek podnosi godność innego człowieka, podnosi i własną”.



### **Michal Vašečka**

Widzimy, jakie są skutki lustracji podjętej w niektórych krajach. Czy powinniśmy po prostu zapomnieć i wybaczyć, czy ukarać winnych, pociągając do odpowiedzialności ludzi dawnej władzy. Jeśli tak, to jak to zrobić?

### **Jaroslava David-Moserová**

Mordercy powinni być ukarani, a wszyscy odpowiedzialni powinni być publicznie napiętnowani. To jest ważne dla sprawców i dla ofiar. Ważne jest również to, że zapobiegamy możliwości szantażowania i zastraszania – z tego punktu widzenia ma to ogromne znaczenie także dla samych winnych. W sytuacji rewolucyjnej zmiany należy wszystko dokumentować, o wszystkim pamiętać i nie dopuścić, abyśmy zapomnieli. Pamiętajmy.

Chciałabym do Państwa zaapelować, abyśmy odnawiali pamięć historyczną. Musimy ją odświeżać, musimy zachowywać dowody na to, jak świat wyglądał. Byłam naprawdę w szoku, kiedy w czasie moich wykładów w szkole młodzi ludzie, przede wszystkim chłopcy, niepokoili się, czy wobec byłego reżimu nie dzieje się jakaś niesprawiedliwość. A przecież wiadomo, co się wtedy działo, wiemy o absurdach życia codziennego, hipokryzji, niszczeniu i deptaniu prawdy, cenzurze, głupocie liderów. Tego typu informacje należy gromadzić, gromadzić od pokolenia, które już wymiera, pokolenia, które doświadczyło tego wszystkiego, żyło w tym od dziecka do dorosłości. Jestem przekonana, że głupota i absurd, a także tłamszenie prawdy i hipokryzja wyglądały tak samo we wszystkich naszych krajach.

Dlatego bardzo proszę, zbierajcie dowody, zbierajcie dowody od pokolenia, które już odchodzi. To jest moje pokolenie. Tak żebyśmy mogli zachować prawdę, bo wierzę w to, że dla młodych kłamstwa są bardziej odpychające niż okrucieństwo.

### **Prof. Géza Jeszenszky**

Największe zbrodnie komunistyczne popełniono za czasów Stalina i innych dyktatorów tego okresu, np. na Węgrzech po roku 1956. Większość tych zbrodniarzy już nie żyje lub są to ludzie starzy. A opinia publiczna nieprzychylnie patrzy na sytuację, gdy inwalida staje przed sądem. Nasza rewolucja zwyciężyła w 33 lata po wydarzeniach z roku 1956. Bardzo trudne, czasem nawet niemożliwe jest znalezienie świadków po takim

czasie. Mimo wszystko, takie sprawy jak egzekucja Imre Nagyego wymagają przeprowadzenia prawdziwej rozprawy sądowej. Za morderstwo przewidziany jest przecież określony wymiar kary.

Niedopuszczalne jest stosowanie podwójnych standardów. Jeśli mówimy o przestępstwach nazistowskich, nie występuje przedawnienie, bo traktujemy je jako przestępstwa przeciwko ludzkości. Komuniści jednak często nie są ścigani. Dotyczy to zarówno osób ważnych, jak i mało znaczących. Wiemy, co się dzieje z nazistami, nawet tymi, którzy tylko należeli do Hitlerjugend. A popatrzmy na młodych komunistów, na członków komsomołu. Przecież oni też przyczyniali się do całego zła systemu. W Czechach były podejmowane próby przeprowadzenia lustracji, jednak często sądy oddalały takie sprawy. Okazywało się, że nic się nie da zrobić, sprawy były po prostu umarzane bądź oddalane.

### **Myroslav Marynowicz**

Mówiąc o lustracji uważam, że w krajach pokomunistycznych, w tym w Polsce, stracono możliwość przeprowadzenia prawdziwej lustracji. Teraz jest już za późno.

Najważniejsza myśl, jaka została tu wypowiedziana, to żeby nie zapominać, ale wybaczać. To bardzo ważne, gdyż bardzo często ludzie zapominają, ale nie wybaczą. Wtedy rodzą się kolejne problemy. Nie jest to tylko kwestia prawna, bo w Polsce doszło do różnych procesów, np. przeciwko generałowi Jaruzelskiemu, ale tak naprawdę do niczego to nie doprowadziło.

Nie wierzę w idee lustracji na Ukrainie. Cieszę się, że lustracja zakończyła się powodzeniem w niektórych krajach, ale na Ukrainie nie mamy neutralnych elit, nie mamy elit ideologicznie niezaangażowanych. Można stwierdzić, że tak naprawdę na Ukrainie nie ma nieskorumpowanych zawodowych polityków. Chcemy znaleźć ludzi uczciwych, ale oni nie są zawodowcami, później szukamy zawodowców, ale oni są skorumpowani. W takiej sytuacji nie ma dobrego rozwiązania.

### **Luigi Geninazzi**

Miałem ostatnio kilka okazji, aby zobaczyć, jak powstają ruchy, które chcą doprowadzić do rewolucji pokojowej. Mówiliśmy o tym, co się stało na Ukrainie zimą ubiegłego roku i że Pomarańczowa Rewolucja stała się symbolem sukcesu. Po powrocie z Kijowa widziałem młodzież w Bejrucie

cie noszącą pomarańczowe podkoszulki, pomarańczowy kolor widziałem również w Strefie Gazy.

Uważam, że powinniśmy się zastanawiać nad doświadczeniem „Solidarności”, gdyż Zbigniew Brzeziński podczas obchodów 25-lecia powstania „Solidarności” w Gdańsku mówił, że była to najbardziej udana, bezkrwawa, łagodna rewolucja w Europie Środkowej. Wydaje mi się, że jest to model, który być może posłuży rozwiązaniu wielu konfliktów na świecie, ale też należy uwzględniać elementy konstytucyjne tego ruchu. „Solidarność” nie zgadzała się na zasufladkowanie jej między pojęciami typu liberalizm, socjalizm, nacjonalizm. Uczestnicy tego ruchu nie dali się również zasufladkować jako antykomuniści. Wiele lat temu byłem w Stoczni Gdańskiej, wtedy okazało się, że wśród członków „Solidarności” było wiele osób, które przeszły z obozu PZPR. I wynikało to nie z doktryny, ale było efektem działalności Jana Pawła II. Świadectwem tego był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obecny podczas całego strajku. Słowem, które mogłoby opisać podstawy „Solidarności”, jest „godność”, gdyż „Solidarność” reprezentuje znacznie więcej niż tylko powstanie. Józef Tischner twierdził, że każdy może być filozofem „Solidarności”.

Ktoś zadał pytanie, czy można opracować podręcznik dla rewolucjonistów. Prace Józefa Tischnera dotyczące etyki „Solidarności” stanowią właśnie taki podręcznik dla kogoś, kto pragnie przeprowadzić łagodną rewolucję. Co to oznacza? Aspekt etyczny – jeżeli jesteś w obliczu sytuacji niesprawiedliwości, najpierw musisz zmienić siebie samego. Pracownicy, robotnicy w Gdańsku zaczęli od tego, że powiedzieli, że już mają dosyć kłamstw rządu. Pokonali własny strach i chcieli poznać prawdę. Przekształcenie świadomości jest kwestią zasadniczą, jeżeli chcemy doprowadzić do autentycznej łagodnej rewolucji. Zrozumienie, na czym polega własna godność pozwoli godnie stawić czoła adwersarzom, pozbyć się uczucia zemsty i nienawiści. Według Tischnera, możesz rozmawiać ze wszystkimi, ale nie występować przeciwko komukolwiek. „Solidarność” prezentuje właśnie takie doświadczenie.

Jeżeli łagodne rewolucje są bardzo ważne w aspekcie etycznym, oznacza to, że mamy też wiele wspólnego z religią, bo ruch ten byłby niemożliwy bez nauczania Jana Pawła II. Pięćdziesiąt lat temu religia uczyła nie

tylko szacunku, ale też ustanawiała pewne granice dla władzy. Mówiąc o łagodnych rewolucjach pamiętajmy, że rewolucja jest łagodna nie tylko dlatego, że mówimy o miłości braterskiej. Mówimy też o pewnym podejściu i wartościach chrześcijańskich. Dlaczego ludzie gromadzili się w kościołach? W kościołach bowiem otwarcie mówiono o godności człowieka. Gdy w Polsce powstawała „Solidarność”, w Iranie doszło do Rewolucji Islamskiej. W Gdańsku mieliśmy ruch pokojowy, który obalił rząd komunistyczny i zmienił oblicze Europy, a w Teheranie nastąpiło krwawe przejęcie władzy. Na Bliskim Wschodzie nigdy nie doszło do pokojowej rewolucji, z wyjątkiem wydarzeń w Libanie w 2005 roku. Nie powinniśmy jednak zapominać o tym, że tam realizacja koncepcji łagodnej rewolucji także jest możliwa.

*Nie ma wolności bez solidarności* – to jedno ze słynnych haseł „Solidarności”, ale można również powiedzieć, że nie ma „Solidarności” bez wolności, więc nie ma prawdziwej łagodnej rewolucji bez wolności. Bardzo ważnym dziedzictwem ruchu solidarnościowego jest pojęcie solidarności w wolności. Pamiętam słowa Václava Havla, który przyjmując Jana Pawła II powiedział, że nie wie, czy to jest cud, ale na pewno dzieje się rzecz cudowna. Wydaje mi się, że jest to piękna definicja tego, czym jest łagodna rewolucja, bo powoduje zmiany w sercach ludzi.

### **Michal Vašečka**

W świecie układ demokratyczny już zwyciężył, ale czy rzeczywiście losem świata jest to, aby zmierzać ku powszechnej demokracji? Czy to oznacza, że powinniśmy wspierać ruchy opozycyjne w różnych krajach po to, aby wprowadzać demokrację?

### **Myroslav Marynowicz**

Nie wierzę w to, że jesteśmy skazani na demokrację. Wyróżniłbym tu trzy aspekty. Mówiąc o przeznaczeniu, powinniśmy się zastanowić nad aspektem duchowym Pomarańczowej Rewolucji, następnie nad aspektami politycznymi i geopolitycznymi. Dla mnie Pomarańczowa Rewolucja nie była rewolucją polityczną. Była to rewolucja ducha. Dlaczego? Ponieważ to było zwycięstwo słabości nad mocą, prosta teoria ewangeliczna. Pomarańczowa Rewolucja pokazała gigantyczną wewnętrzną wolność: *poznacie Prawdę, a Prawda Was wyzwoli*. Ludzie, którzy szukali, znaleźli, dostąpili mocy, która ich wyzwoliła. Ta Rewolucja pokazała god-

ność człowieka. Ludzie, którzy przychodzili na Majdan, nie spotykali się w imię nienawiści do kogoś, ale w imię miłości i prawdy. Majdan był wcieleniem miłości. Teologicznym wyjaśnieniem jest to, że *gdzie dwóch lub trzech zbierze się w imię moje, ja jestem pośród nich*. Dokładnie takimi słowami posłużył się Chrystus. Majdan jest skarbem naszej historii. Jest to coś, co zostanie z nami na wieczność. My, Ukraińcy, zawsze cieszymy się, że nie żyjemy w klimacie tornad czy tsunami, ale mamy tsunami natury politycznej i takież tornada u nas się zdarzają. Dla mnie jest oczywiste, że straty duchowe podczas tych ostatnich dni były gigantyczne. Przede wszystkim właśnie z powodu duchowego charakteru rewolucji ludzie czują się teraz oszukani. Rozczarowaliśmy się Juszczenką, Tymoszenko czy innymi liderami.

Co do poziomu politycznego, zgadzam się z politologiem Aleksandrem Motylem, że Ukraina nigdy nie była aż tak demokratyczna. Było zbyt dużo silnych jednostek w jednym pomarańczowym pudełku, trzymało się je odizolowane. To było naturalne, że się rozeszły. Być może, ci ludzie staliby się załączkiem przyszłej partii demokratycznej? Mamy wolność prasy i to daje nam nadzieję. Bardzo się cieszę, że krzyczeliśmy *Juszczenko!* podczas rewolucji, ale nie było kultu jednostki, który jest sowiecką spuścizną. Ale ci, którzy byli na Majdanie, nie dostąpili sprawiedliwości ani po komunizmie, ani po odejściu Kuczmy. Teraz pewnie będziemy musieli sobie z tym radzić. Może te dwie strony pogodziły się gdzieś w tajemnicy. Jeśli tak się stało, może to być bardzo niebezpieczne dla przyszłości Ukrainy.

Gdy obserwuję sprzeczki pomiędzy liderami ukraińskimi, przypominają mi się te same kłótnie pomiędzy Wałęsą a Mazowieckim. Szkoda, że w tym przypadku „Solidarność” wystąpiła jako model. Zawsze należy walczyć o jedność, przynajmniej przez jakiś czas po zakończeniu rewolucji, powiedzmy przez 50 lat. Wałęsa jednak zdecydował, że będzie walczył dalej, już wewnątrz „Solidarności”. Wydaje mi się, że taka sama walka wewnętrzna nastąpiła teraz w ruchu pomarańczowym na Ukrainie.

Trzeci punkt, który chciałem poruszyć, dotyczy aspektu geopolitycznego, a mianowicie roli innych krajów. Chciałbym podziękować Polsce za wsparcie podczas Pomarańczowej Rewolucji. Podkreślając tu rolę Polski nie zapominam oczywiście o tym, że mieliśmy wsparcie polityczne z innych krajów, przede wszystkim z krajów byłego bloku wschodniego.

Jednocześnie mieliśmy poczucie, że Ukraina staje się polem bitwy między Zachodem a Rosją. Wydaje mi się, że kwestia bezpieczeństwa jest kluczem do tej sytuacji. Czuliśmy, że niechęć Europy Zachodniej czy obecnie Unii Europejskiej do pogodzenia się ze zmianami była bardzo wyraźnym znakiem czasu, *signum temporis*. Po Rewolucji nikt z wpływowych polityków nie składał wizyt w Kijowie. Dlaczego? Z powodu Rosji i bezpieczeństwa. Ukrainę wciąż uważa się za czynnik pogarszający stosunki między Zachodem a Rosją. Sprawa bezpieczeństwa wymusza na Zachodzie przywrócenie dawnego porządku rzeczy, a jego przywrócenie wzmacnia trendy imperialistyczne w Rosji, które stanowią zagrożenie dla Zachodu. Jak rozwiązać ten problem? Wszyscy będziemy cierpieć, a przede wszystkim te kraje, w których były pokojowe rewolucje.

Ukraina jednak, w odróżnieniu od pozostałych krajów postsowieckich, ma wielkie znaczenie dla Rosji także z innego powodu. Na Ukrainie bowiem znajdujemy legitymizację historii Rosji. Rosja nie może istnieć bez Ukrainy, bo w Kijowie jest kolebka historii rosyjskiej. W związku z tym Rosja zawsze będzie zainteresowana tym, aby Ukraina była w taki czy inny sposób stowarzyszona z Rosją. My chcemy od Zachodu ustanowienia partnerstwa i uznania, że mimo iż jesteśmy sąsiadem Rosji i mamy wspólną historię, posiadamy swoją własną tożsamość. Model partnerstwa będzie bardzo ważny dla Ukrainy, bo może dać szansę innym republikom, na przykład Białorusi, które jeszcze nie znalazły rozwiązania dla swojej demokracji.

Oczywiście, potrzebowaliśmy i nadal potrzebujemy wsparcia. Zachodnie demokracje są świadome tego, co się stało po Rewolucji, czego my nie byliśmy w stanie dostrzec.

Dla mnie łagodna rewolucja nie jest jakąś sztuczną konstrukcją, konceptem, nie jest też modelem na przyszłość, ponieważ zakłada z góry planowanie racjonalne. Tego typu rewolucja kładzie nacisk na to, że nie ma już miejsca na dwubiegunowość. Musimy razem pracować nad tym, aby znaleźć inne rozwiązanie zamiast Zimnej Wojny.

### **Michal Vašečka**

Czy możemy przenosić ten model rewolucji gdzie indziej, na przykład do Azji Środkowej czy na Białoruś? Jak to zrobić? Kraje Unii Europejskiej próbują zmienić sytuację na Białorusi, współpracując z administracją

rządową oraz z biurokratami, ponieważ później będą z nimi negocjować. Z kolei Amerykanie mają zupełnie inne podejście. Oni dążą do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, które wcześniej czy później dojrzeje i obali Łukaszenkę, wówczas społeczeństwo będzie gotowe na idee demokracji i wolności. Która droga jest właściwsza?

**Prof. Géza Jeszenszky**

Łagodna rewolucja nie jest jakimś teoretycznym konstruktem, to nie kolejny nonsensowny nowy slogan typu *Walczymy o pokój*. My, Węgrzy, ciągle twierdzimy, że przez cały czas przeprowadzamy rewolucje łagodne, jak było w roku 1848, czy w 1956. Co jednak spowodowało, że te rewolucje przekształciły się w rewolucje z użyciem przemocy? W roku 1956, do czasu interwencji zbrojnej, idee łagodnych rewolucji bez użycia przemocy były na Węgrzech bardzo popularne. Pamiętaliśmy przecież o naszych tragicznych doświadczeniach z czasów II wojny światowej. Przeżycia z roku 1956 były tak straszne, że ludzie nie dążyli do innych rodzajów rewolucji, jak pokojowych.

Rewolucje antykomunistyczne, które rozpoczęły się w roku 1953, 1956 oraz 1968 w Czechosłowacji, jak również polskie powstania, rozpoczynały się jako ruchy łagodne, bez przemocy. Nie dlatego, że obawiano się Związku Radzieckiego, powodem był fakt, iż ten komunizm nie był komunizmem opresyjnym. Ten komunizm próbował zniewolić umysł, jak opisywał to Czesław Miłosz.

Łagodna rewolucja to przede wszystkim rewolucja intelektualistów, którzy bardzo szybko, wspólnie z robotnikami, dochodzą do wniosku, że są sojusznikami. Tak było na przykład w 1956 roku na Węgrzech. Wtedy klasa robotnicza i intelektualiści ruszyli w jednym froncie. Trudno orzec, czy ten model jest czymś wyjątkowym w historii.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy społeczeństwo węgierskie wyraźnie skłaniało się ku zmianom, bardzo mocne było pragnienie, aby nie dopuścić do przelewu krwi. Wszyscy Węgrzy zastanawiali się nad tym, jak sprawić, by ten proces był pokojowy. Władza komunistyczna, bądź znaczna część komunistów, była gotowa zgodzić się na przeprowadzenie zmian. Do zmian zmusił ich przede wszystkim kryzys ekonomiczny. Istniał także inny czynnik, który ułatwił komunistom poddanie się – było to nastawienie społeczne. Nie było nastrojów zemsty, nawoływań do

wieszania, wysyłania do więzień czy na zesłanie. W efekcie komuniści poparli zmiany, wnieśli swój wkład w ich przeprowadzenie, wspomogli ten proces.

Jakie było podejście Europy Zachodniej? Przywódcy państw zachodnich próbowali współpracować z przywódcami komunistycznymi, przekonani, że status quo nie powinien być naruszony. Podejmując tę współpracę mieli nadzieję, że przyczynią się do „rozmiękczenia” komunistycznych reżimów. Sprzyjali więc zmianom ewolucyjnym, a nie rewolucyjnym. Dysydenci w Europie Wschodniej nie krytykowali relacji pomiędzy rządami zachodnimi a władzami komunistycznymi, jednak oczekiwali pomocy i wsparcia. Amerykanie za czasów Reagana zaczęli zmieniać podejście. W roku 1987 powstała opozycyjna partia Węgierskie Forum Demokratyczne, a w roku 1989 na Węgry i do Polski przyjechał prezydent George Bush. Była to bardzo ważna wizyta, być może bez niej zmiany nie byłyby możliwe. Mógł przecież pojechać do Moskwy i porozumieć się z Gorbaczowem, ale na szczęście wybrał Budapeszt i Warszawę.

Czego możemy się nauczyć, przyglądając się tym wydarzeniom – jakie lekcje przynoszą nam rewolucje z lat osiemdziesiątych? Condoleezza Rice niedawno przywoływała ich przykład, określając je mianem „wspaniałych rewolucji”. Okazuje się, że ważnym elementem są poglądy twórców rewolucji. Większość ludzi nie dąży do przelewu krwi, również wśród przywódców niewielu jest takich, do których przemawia przemoc (choć bywa inaczej, jak w przypadku rewolucji bolszewickiej czy obecnie ugrupowań terrorystycznych). Do przemocy dochodzi wtedy, gdy władza zaczyna stawiać czynny opór albo gdy ludzie decydują się na wprowadzanie zmian siłą. Ważne jest, jak zachowują się niedemokratyczne reżimy w sytuacji, gdy wyraźne wyczuwalne jest dążenie do zmian. Wydawałoby się, że oddanie władzy w ręce tych, którzy wiedzą, co robić, byłoby moralnie pięknym uczynkiem, ale też powinniśmy pamiętać, że przedstawiciele reżimów boją się – o własne życie, o własne zdrowie i rodziny. A więc powinniśmy w jakiś sposób znaleźć kompromis z władzami.

Z komunistami z lat osiemdziesiątych można było się porozumieć, gdyż nie byli ideologami. Zazwyczaj były to osoby bez kręgosłupa moralnego, zwykli oportuniści. Będąc u władzy twierdzili, że prywatyzacja nie jest możliwa, a w okresie przemian najbardziej na niej skorzystali.



Bardzo ważne są różne formy wsparcia z zewnątrz. W przeszłości wielkie znaczenie miały nawet wyjazdy na studia zagraniczne – taki wyjazd pokazywał młodym ludziom, nawet młodym komunistom, że życie może wyglądać zupełnie inaczej. Rozumieli wtedy, że system komunistyczny nie pozwoli na osiągnięcie wysokiego standardu życia. Kontakty zagraniczne, nawet z komunistami, powodowały, że zaczęli oni zmieniać swoje nastawienie i niekoniecznie chcieli zwalczać dążenie do zmian. Skupianie się tylko i wyłącznie na przywódcach komunistycznych byłoby błędem, gdyż mogli oni stać się bardziej świadomymi, lecz zawsze pozostawali despotami. Zatem oddziaływanie na aktualny rząd powinno być połączone ze wspieraniem opozycyjnych ruchów demokratycznych, gdyż to kształtuje społeczeństwo obywatelskie. Powinniśmy pomagać ludziom pokonać ich strach. Ten proces jest bardzo ważny, bo w ten sposób dajemy też sygnał, że jeżeli będziesz w kłopotach, wylądujesz w więzieniu, to świat nie będzie milczał. Będziemy protestować i będziemy cię bronić, będziemy powoływać się na Układ Helsiński i akt końcowy KBWE, aby nie dopuścić do więzienia czy egzekucji.

I wreszcie pytanie: czy jest ogólny schemat tego typu rewolucji? Oczywiście, każda rewolucja ma swój własny, niepowtarzalny układ, jednak są też dość podstawowe wspólne cechy. Niestety, choć zawsze się przejawiają, bardzo często jednak o nich się zapomina. Na przykład – co następuje po rewolucji, gdy minie okres euforii i entuzjastycznego poparcia ze strony całego demokratycznego świata?

We wszystkich konfliktach zbrojnych występuje faza przygotowawcza – strony przygotowują strategię na okres po zakończeniu wojny. Dla przykładu, jeszcze podczas trwania działań zbrojnych II wojny światowej toczyły się rozmowy dotyczące odbudowy świata po jej zakończeniu. Prezydent Roosevelt planował powołanie Organizacji Narodów Zjednoczonych, by nie dopuścić do przyszłych konfliktów. Podobnie w czasie I wojny światowej prezydent Wilson przewidywał utworzenie Ligi Narodów. Ale nikt tak naprawdę nie wiedział, jak powinien wyglądać świat postkomunistyczny. Przypomina mi to powiedzenie starożytnych Rzymian: *Wiemy, jak zwyciężyć, ale nie wiemy, jak skorzystać z zwycięstwa*. Można było przygotować działania na podobieństwo planu Marshalla, by wspomóc nowe demokra-

cje w aspekcie gospodarczym, zwłaszcza w naturalnej dla okresu porewolucyjnego fazie rozczarowania, kiedy społeczeństwo nie dostrzega jeszcze pozytywnych skutków przemian.

Powracając do pierwotnego pytania o metody wsparcia działalności demokratycznej w krajach niedemokratycznych, spójrzmy na przykład Serbii. Serbowie wiedzieli, że Miloševića nie można tak po prostu usunąć. Na poziomie lokalnym dało się jednak zaobserwować dążenia do zmian, które zyskały poparcie świata zachodniego, zarówno Amerykanów jak i Europejczyków. Zanim doszło do eskalacji konfliktu w Kosowie, nie rozpatrywano możliwości interwencji zbrojnej, skupiono się więc na poparciu działalności dysydentów. Uważam, że powinniśmy działać w dwóch kierunkach naraz. Po pierwsze, należy pracować nad władzą, aby przygotować ją do zmian, zapewnić, że przynajmniej na poziomie osobistym nie ucierpi nadmiernie. Z drugiej strony, należy współpracować ze społeczeństwem obywatelskim, z ludźmi, którzy są gotowi do zmian. Ważna jest pomoc w ułatwieniu im dostępu do środków masowego przekazu, aby stworzyć atmosferę gotowości do zmian. I wreszcie, należy uchwycić i wykorzystać odpowiedni moment, gdy władza zaczyna się wahać.

### **Michal Vašečka**

Komuniści twierdzili, że są dwie warstwy ludzi i że istnieje między nimi nieunikniony konflikt. Nie wierzyli w to, że zmiany mogą się odbywać w sposób pokojowy. Uważali, że burżuazja będzie nakładać na proletariat coraz to nowe zależności, znacznie bardziej brutalne niż w czasach feudalnych. Od tych zależności nie ma ucieczki.

Nasza racjonalność, ukształtowana w epoce Oświecenia, mówi, że nasz los jest w naszych rękach. Opozycyjna koncepcja ludzkiego bytu opiera się na teorii predestynacji. Chcę zatem zadać bardzo prowokacyjne pytanie: czy mamy prawo interweniować?

### **Ks. prof. Grzegorz Ryś**

Nie tylko mamy prawo, ale zostaliśmy wezwani do tego, by interweniować. Chciałbym zacząć od zderzenia dwóch tekstów księdza Tischnera. Myślę, że to zderzenie jest bardzo twórcze i pozwoli nam popatrzeć na nasze zagadnienia trochę inaczej. Te dwa teksty to *Etyka Solidarności*, napisana w roku 1980 oraz *Polska jest Ojczyzną* – książka, będąca zbio-

rem tekstów powstałych głównie w latach 1982-84. Łatwo zauważyć, że to co wydarzyło się między powstaniem tych dwóch tekstów, to stan wojenny w Polsce. I stąd to zderzenie może być bardzo znamienne.

W *Etyce Solidarności* Tischner pisał o rewolucjach w sposób, który dzisiaj pojawiał się w wystąpieniach wszystkich panelistów. Pisał tak: „rewolucja jest wydarzeniem w świecie ducha; w wyniku sporów i walk między przeciwnymi siłami dochodzi do głosu jakaś nowa duchowa moc”. Bardzo podkreślał duchowy wymiar rewolucji, mówiąc, że jeśli rewolucja nie jest duchowa, jest tylko przewrotem na szczytach władzy. Żeby przewrót był rewolucją, musi się dokonywać w duchu. Istota sprawy leży nie w przewrocie, lecz w postępie. I dalszy ciąg tekstu Tischnera: „Sens rewolucji widać po jej owocach. Owocem pierwszym jest zanik dawnego poddanego. Zmienił się człowiek, w nowym człowieku nie ma już tej gliny, z której kiedyś lepiło się niewolnika, wasała, siłę roboczą. Człowiek nie może, choćby chciał, wejść w starą formę, ma już inne kości. Owocem drugim jest zanik dawnej władzy, w świecie, w którym ludzie stali się ludźmi wolnymi, król jest postacią jakby z przeszłości, z bajki, z legendy. On jest niepotrzebny w tym świecie”. I jeszcze jeden cytat z *Etyki Solidarności*: „Rewolucja, która jest wydarzeniem w świecie ducha, jest tym bardziej autentyczna, im bardziej jest bezkrwawa. Duch włada poprzez perswazję, a nie poprzez strach. Dlatego naprawdę wielka rewolucja jest zarazem świętem wyzwolenia człowieka od strachu przed człowiekiem”. To są zupełnie niesamowite teksty, ale są one niesłychanie optymistyczne i tu słyhać ten rok 1980. Tischner opisuje rzeczywistość pełną entuzjazmu i wydaje się, że jest do niej absolutnie przekonany.

Po doświadczeniu stanu wojennego Tischner zaczął używać dwóch różnych słów. Rewolucja przestała być dla niego słowem opisującym zmiany duchowe, sięgnął po słowo „reformacja” i w książce *Polska jest Ojczyzną* mówi o różnicy pomiędzy rewolucją a reformacją. Rewolucja polega na zmianie struktur władzy, prawa, ekonomii. Natomiast reformacja jest wydarzeniem, które się dokonuje wewnątrz człowieka, jest jego dojrzywaniem.

Chciałbym jeszcze poruszyć problematykę moralności w polityce. Nie zaprezentuję jednak teologicznego wywodu, lecz krótkie wspomnienie.

Pamiętam, jak pierwszy raz w życiu byłem na cmentarzu polskich żołnierzy pod Monte Cassino. Chodziłem i czytałem napisy na nagrobkach. Dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy tam spoczywają, to rodacy zza naszej obecnej wschodniej granicy. Dramat polegał na tym, że kiedy oni ginęli pod Monte Cassino, przebieg granicy dawno został już ustalony na konferencji w Teheranie. Nie sposób, chodząc po Monte Cassino, nie myśleć o moralności, zastanawiać się, czy ktokolwiek miał moralne prawo rzucać tych ludzi do walki o coś, czego już nie było. I teraz, albo zgodzimy się, że jednak moralność w życiu politycznym powinna istnieć, albo oni zginęli na darmo. Może to jest drastyczny przykład, ale on pokazuje, że tam gdzie chodzi o wielkie zbrodnie, musimy ustalić jakiś pułap, jakiś poziom niemoralności w polityce. Jeśli zostanie przekroczony, musi być napiętnowany, muszą zostać rozliczeni ci, którzy za tym stoją. Inaczej jakiegokolwiek postępowanie straci sens.

Jeśli chodzi o lustrację, chciałbym dodać jedną rzecz, która mnie prześladowa od czasu ujawnienia słynnej listy Wildsteina. Powiem to nie jako ksiądz, lecz jako historyk. Niejednokrotnie zastanawiam się, czemu ma służyć tajemnica archiwalna. Generalnie oczywiście ma za zadanie ochronę dobrego imienia człowieka oraz jego rodziny. Rezygnować z tego można tylko w imię szczególnych wartości. Czasami wydaje się, że niekoniecznie ta wartość jest wystarczająco poważna. Kiedy widzę gazety, w których w każdym numerze pokazuje się rozliczanie kolejnej osoby, to mam dość mieszane uczucia. Gdzieś musi być wartość poważna. Poza tym każdy następny dzień w Polsce będzie nam przynosił informacje o ludziach (np. naszych profesorach), którzy poszli na rozmaite układy z dawnym systemem. W tej chwili znam kilka nazwisk ludzi, którzy dla mnie byli niesłychanymi autorytetami. Byli to historycy, kapłani... Powstaje pytanie: jak nam wszystkim pomóc w pojednaniu się z tą przeszłością? Nie jest problemem stosunek do generała Jaruzelskiego, Kiszczaka i wielu innych. To są rzeczy oczywiste. Mówimy o ludziach, którzy nie byli na szczytach władzy, zostali wplątani we współpracę na rozmaite sposoby, nieraz zaszantażowani. Ja mam problem, żeby się z tym pojednać. Wszyscy musimy się z tym pojednać, nie tylko oni mają z tym problem. Mam czasem poczucie, że kościół w Polsce, którego jestem częścią, nie pomaga nam wszystkim pojednać się wewnątrznie

z naszą przeszłością. Tu musi być wykonana jakaś potężna praca, wymiar sądowy jest niewystarczający. Być może, potrzebujemy jakiś mocnych znaków, może profetycznych, które nam pozwolą się z tą przeszłością policzyć i wziąć ją także na siebie.

## DEBATA V

W opozycji do polityki  
- społeczeństwo  
obywatelskie



**Prof. Andrzej Kapiszewski – moderator**

Zacznę od kontrowersyjnej tezy: *Spoleczeństwo obywatelskie w opozycji do polityki*. Ktoś kiedyś powiedział, że stół nie może stać na dwóch nogach. Także i państwo nie może się opierać wyłącznie na dwóch nogach, takich jak rynek i instytucje publiczne. Niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania każdego państwa jest trzecia noga – społeczeństwo obywatelskie. Odgrywa ono szczególną rolę zarówno wtedy, gdy mamy do czynienia z systemem demokratycznym, jak i wtedy, gdy o system demokratyczny walczymy. Zarówno wtedy, gdy system demokratyczny chcemy tylko utrzymać, jak i wówczas, gdy chcemy go budować i tworzyć.

Ralf Dahrendorf, jeden z najwybitniejszych światowych socjologów, powiedział: „Spoleczeństwo obywatelskie i demokracja muszą się sprzymierzyć, aby urzeczywistnić wolność obywateli. Bez tego bliskiego związku pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a demokracją trudno mówić o wolności”. Nie ma demokracji tam, gdzie się jej nie praktykuje na co dzień. To nie może być hasło, które jest gdzieś wywieszane i tylko deklarowane czy głoszone przez instytucje, organizacje i osoby. Nie ma demokracji tam, gdzie obywatele nie tworzą sieci porozumień, gdzie nie tworzą sieci związków pomiędzy sobą. Nie ma demokracji tam, gdzie działania obywateli nie mają wpływu na wszelkiego typu instytucje publiczne, na państwo. Nie ma demokracji tam, gdzie kapitał społecznego zaufania nie jest stale odnawiany, stale kultywowany. Kwestia społeczeństwa obywatelskiego, *civil society*, przewija się we wszystkich rozmowach i dyskusjach, zarówno w czasie przed obaleniem systemu totalitarnego czy autorytarnego w różnych miejscach świata, jak i w okresie tworzenia podstaw tego nowego systemu.

**Prof. Stanisław Szuszkiewicz**

Temat dla mnie nie jest taki prosty, gdyż – szczerze mówiąc – ja wszedłem do polityki nie z opozycji. W czasach sowieckich nie było opozycjonistów, choć mój ojciec spędził 20 lat na Syberii. Niesprawiedliwość w kraju osiągnęła taki poziom, że koledzy postanowili zgłosić mnie do kandydowania do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. To był taki żart, ale w ten sposób znalazłem się w polityce.

Wracając do tematu rewolucji bez użycia przemocy, chciałbym poruszyć zagadnienie użycia przemocy intelektualnej. Ci, którzy zamierzali uczynić Białoruś swoją kolonią, zdawali sobie sprawę, że muszą znisz-

czyć elitę intelektualną. Jeśli przyjrzymy się historii mojego kraju w ciągu ostatnich 200 lat, przez cały czas miała miejsce fizyczna eliminacja elity intelektualnej. Według poważnych badań historycznych, socjologicznych, popartych statystyką, unicestwiono ponad 90% białoruskiej elity intelektualnej. W jaki sposób unicestwiono? Znamy historię Holokaustu i wiemy, że Żydów zabijano tylko dlatego, że byli Żydami. Także Białorusinów niszczone tylko dlatego, że byli Białorusinami. Nasze straty były znacznie większe niż wśród Polaków czy Ukraińców. W okresie od lat trzydziestych do pięćdziesiątych, w czasie wojny z Niemcami, wojny z Finlandią, podczas represji NKWD i KGB, zginął co trzeci Białorusin. Nie ma drugiego takiego kraju. W efekcie teraz w naszym społeczeństwie występuje zanik pamięci historycznej.

Jednak ci intelektualiści, którzy pozostali, utworzyli w 1988 roku ruch oporu – Białoruski Front Narodowy. Nie uczestniczyłem w jego tworzeniu, dowiedziałem się o jego istnieniu w roku 1989. Głównym celem ruchu oporu było odnalezienie tradycji niepodległościowych. Od trzeciego rozbioru Polski, terytorium Białorusi było w całości pod władaniem Rosji. Zabroniono nam używać nazwy Białoruś, nie mogliśmy uczyć się w swoim języku, nie mogliśmy pisać po białorusku. Represje nieco osłabły na początku XX wieku i przez około 20 lat miało miejsce ożywienie białoruskich tradycji. Pamiętajmy też, że Wielkie Księstwo Litewskie było od początku państwem w dużej mierze białoruskim, a potem Polska była też wspólnym polsko-białoruskim państwem.

Pamięć historyczna została zniszczona przez carat i kolonializm carski, a potem przez bolszewików. Większość Białorusinów w roku 1989 można określić jako *homo sovieticus*. Uważali władzę radziecką za własną, nie myśleli o rosyjskim panowaniu jako kolonialnym, traktowali rosyjską historię jako swoją. Historycy mówią, że wielu Białorusinów było bardziej sowieckimi niż Rosjanie. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, muszę się z nimi zgodzić.

W takich warunkach powstawała wspólnota obywatelska na Białorusi po odzyskaniu niepodległości. Białoruski Front Narodowy za cel uważał odzyskanie niepodległości, nie był jednak gotowy, by przejąć władzę. To był ruch obywatelski, cudowni ludzie, patrioci. Oddaliby życie za Białoruś, nie walczyli jednak po to, by przejąć władzę. Nie było żadnej struktury,



która mogłaby przejąć władzę, nie było instytucji obywatelskich. Nie było zrozumienia tego, co to jest wspólnota obywatelska, społeczeństwo otwarte. W odróżnieniu od innych republik sowieckich, władza nie została podzielona między przedstawicieli ruchu oporu i partyjnej nomenklatury. Wstydzę się o tym mówić, ale dopiero w roku 1994, gdy już kończyłem kadencję, przeczytałem Karla Poppera i zrozumiałem, czym jest społeczeństwo otwarte.

W różnych krajach ludzie zastanawiają się, dlaczego Białorusini uwielbiają Łukaszenkę. Oni nie wiedzą, że przez ostatnie 200-300 lat systematycznie niszczone białoruską pamięć historyczną i wszystkich, którzy ją zachowywali. I jeszcze kwestia proporcji: jeśli w czasach stalinowskich rozstrzelano po 400 intelektualistów z Białorusi, Rosji i Ukrainy, to dla nas była to o wiele większa strata, gdyż na Białorusi jest 15 razy mniej mieszkańców niż w Rosji. U nas nie było tradycji państwowości, ludzi wykształconych w dziedzinie polityki (odmiennie niż np. w Polsce). Utworzona w roku 1918 Białoruska Republika Narodowa przetrwała zaledwie do roku 1919, kiedy została zlikwidowana przez bolszewików. Powstała na jej miejsce Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka była jednym z założycieli Związku Sowieckiego.

Spółeczeństwo obywatelskie, jakie jest w każdym normalnym państwie, u nas występuje w bardzo skażonej formie. Skażenie to występuje także na Ukrainie, ale na Białorusi jest najgorzej. Ci, którzy próbują odtworzyć społeczeństwo obywatelskie, prezentują dwa poglądy. Jedni uważają, że potrzebujemy kontaktów i pomocy z Zachodu, drudzy sprzeciwiają się pomocy zewnętrznej i zamierzają tworzyć struktury polityczne w ramach obecnie obowiązującego prawa.

W roku 1999 byłem w Polsce i rozmawiałem z Jerzym Giedroyciem. Zastanawialiśmy się, dlaczego na Białorusi nie jest możliwe utworzenie takich struktur, jak „Solidarność” w Polsce, z wielkim poparciem społecznym. Wtedy też Giedroyc powiedział, że pomoc dla Polski płynęła dlatego, że były tu demokratyczne struktury oraz byli ludzie, do których pomoc można było skierować.

Według dzisiejszych standardów stosowanych w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, pomoc kieruje się do tych, którzy potrafią przedstawić siebie w jak najlepszym świetle. Potrzebna jest więc umie-

jętność pisania wniosków i propozycji, znajomość języka angielskiego, wykształcenie. Na Białorusi działa tylko jedna zorganizowana struktura – „Karta-97”. Ma ona na celu nagłaśnianie problemu na Zachodzie i zdobywanie poparcia, jednak przez to praktycznie nie prowadzi działalności na Białorusi. Zapytajcie działaczy, czy robią cokolwiek na Białorusi. Nic nie robią. W naszych warunkach powstanie prawdziwej wspólnoty obywatelskiej nie jest możliwe. Władza i służby specjalne starają się kontrolować działalność podziemia, nasze prawo zabrania praktycznie wszystkiego, urzędnik w Ministerstwie Sprawiedliwości (które „sprawiedliwość” ma tylko w nazwie) może zakazać działalności każdej organizacji.

Teraz jednak zjednoczyliśmy wszystkie podmioty polityczne – ponad 150 ugrupowań opozycyjnych, w tym część niezarejestrowanych oficjalnie – zorganizowaliśmy kongres i wybraliśmy jednego kandydata na prezydenta. Jestem z tego bardzo dumny, choć to niewielkie zwycięstwo na drodze do demokracji.

### **Prof. Andrzej Kapiszewski**

Co się stało z rewolucją na Białorusi? Przecież w roku 1990 w Mińsku odbywały się strajki, wielkie demonstracje, a w tym samym czasie na Ukrainie w zasadzie działo się niewiele. Teraz jest na odwrót, co stało się z tym ruchem, dlaczego on zamarł, dlaczego zanikł? Czy uważa Pan, że w roku 2006 mogłoby dojść do protestu, czy mógłby mieć miejsce „Majdan na Białorusi”? Gdyby Pan wrócił do władzy, co chciałby Pan przede wszystkim zmienić w kraju?

### **Prof. Stanisław Szuszkiewicz**

Gdy w roku 1990 stutysięczny tłum wyszedł na plac w Mińsku, byłem trzecią osobą w państwie, pierwszym zastępcą Przewodniczącego Rady Najwyższej. Byłem również jedynym człowiekiem, który wyszedł do tych ludzi. Powiedziałem, że to, co państwo może zrobić w obecnej chwili, zostanie zrobione. Dotyczyło to głównie zapaści gospodarczej, która spowodowała wystąpienia. Wprowadziliśmy prywatną własność ziemi. Dziś małe prywatne działki, stanowiące 1/7 powierzchni uprawnych, dostarczają ponad połowę żywności na Białorusi. Wprowadziliśmy symbole narodowe – flagę i herb „Pogoń”. Wycofaliśmy bron nuklearną z terytorium naszego kraju.

Ważne jest, co stało się dalej. Nie zrobiliśmy następnego kroku. Ludziom nie zależało na demokracji. Mimo iż większość żywności pochodziła z prywatnych upraw, oni nadal popierali kołchozy. Zmiany zostały zahamowane przez kolejną rewolucję.

Faktycznie w roku 1994, a ostatecznie dwa lata później miała u nas miejsce specyficzna rewolucja bez użycia przemocy. Tyle, że była to „rewolucja nomenklaturowa”. Antydemokratyczna nomenklatura powróciła do władzy, ustanowiono nowe prawa, przyjęto nową konstytucję. Co prawda, deklaruje ona podział władzy, lecz w praktyce skupia ją w rękach prezydenta, który rządzi za pomocą dekretów. Mówiąc obrazowo, prezydent może rano uchwalić dekret, a wieczorem, posługując się nim, aresztować człowieka.

Sytuację komplikuje także postawa elity intelektualnej na Białorusi. W dużej części elita skład się z imigrantów, którzy kiedyś zostali przywiezieni na Białoruś. Oni adaptują się do tego, co się obecnie dzieje w naszym kraju i faktycznie przeszkadzają w budowie państwa narodowego. Nie mają poczucia, że powinni się stać elitą narodową, elitą państwową, elitą władzy. To bardzo skomplikowany problem – nie możemy walczyć z tymi ludźmi, bo to byłoby niedemokratyczne, jednak musimy walczyć z ich mentalnością.

Co zrobiłbym, gdybym doszedł do władzy na Białorusi? Myśląc o przyszłości, trzeba przeprowadzić analizę przeszłości, wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów. Mimo wszystko jestem dumny z tego, co zrobiłem w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Walczyłem w parlamencie, walczyłem bez użycia przemocy. Półtora roku starałem się, by przekonać posłów do prywatnej własności ziemi. Ale nie udało się uczynić dalszych kroków. Głównym problemem był fakt, że w Białoruskim Froncie Narodowym, który był największą siłą w parlamencie, nie było ludzi, którzy byliby zdolni przejąć władzę. Nie było też wśród komunistycznej nomenklatury osób, które chciałyby demokratyzacji. Na Ukrainie i w państwach nadbałtyckich sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

Proszę mi pokazać kogoś, kto wtedy zrobił więcej. Niestety, straciłem władzę, gdyż byłem demokratą, a nie dyktatorem.

### **Petr Uhl**

Tradycja samoorganizowania się społeczeństwa, które buduje swoje instytucje i żyje w państwie własnym życiem, działając czasami przeciw organom państwowym, jest na ziemiach czeskich i w Słowacji słabsza niż w Polsce.

Czechosłowackie społeczeństwo obywatelskie nigdy nie poznało państwa szlacheckiego, ani trwającej stulecia walki o niezależność czy raczej niepodległość, prowadzonej z dwoma silnymi sąsiadami – Prusami i Rosją, przeciwko trzem cesarstwom: rosyjskiemu caratowi, cesarstwu niemieckiemu i monarchii austro-węgierskiej, a dodatkowo przeciwko dwóm religiom: prawosławnej i luteranńskiej, nie wspominając o czeskich heretykach.

„Karta 77” czerpała inspiracje z obywatelskich, nieideologicznych, szanujących prawa człowieka wysiłków zmierzających do demokracji, demokratyzacji stosunków w latach sześćdziesiątych, zakończonych tzw. procesem odrodzeniowym, zmiażdżonym przez sowieckie, ale również i polskie czołgi. Choć w Polsce i w Europie uważa się, że były to po prostu czołgi radzieckie.

Funkcjonuje też opinia, że praska wiosna była erupcją swobody, wolności, demokracji i zapomina się, że już od roku 1963 w partii byli politycy, którzy rozpoczęli działania na rzecz liberalizacji. Główny udział w demokratyzacji lat 1968-69 miała Komunistyczna Partia Czechosłowacji, czy raczej jej liberalnie i demokratycznie zorientowani członkowie. Rozwój wypadków przerósł jednak zarówno partię, jak i jej ówczesną, zreformowaną co prawda, ideologię. Powstał ogólnonarodowy ruch z wyraźnymi elementami demokracji obywatelskiej.

W „Karcie 77” znaleźli swoje miejsce również komuniści, w owym czasie już wykluczeni z partii. Początkowo stanowili około 40% sygnatariuszy Karty i mieli w niej wyraźny wpływ. To tłumaczy, dlaczego Czesi, a chyba jeszcze bardziej Słowacy, nie są w swej większości antykomunistyczni. Przyczyny tkwią w rodzimym charakterze ruchu komunistycznego i w relatywnie pomyślnym rozwoju gospodarczym nie tylko w latach pięćdziesiątych, ale też w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a w Słowacji ponadto w idei wzajemności słowiańskiej i w pozytywnym stosunku do Rosjan.

Poza tym, a może właśnie dlatego, Polska i formy demokracji obywatelskiej oraz równoczesnego życia obywatelskiego były dla nas, sygnatariuszy „Karty 77”, wielkim wzorem. Unikanie przemocy w walce ze stalinowską dyktaturą było dla nas atrakcyjne również dlatego, że Polacy walczyli z tym samym reżimem co my, Czechosłowacy. Czy też, mówiąc inaczej, Czechosłowacy wiedzieli, że wypadałoby z totalitaryzmem walczyć, ale ograniczali

się do dyskusji w gospodach, do „szwejkowania” czy dowcipów o Breźniewie, Husaku i Jaruzelskim. Bibuła, u nas nazywana samizdatem (nikogo nie gorszyło, że jest to rosyjskie słowo), drugi obieg kultury i podziemny uniwersytet – tym wszystkim zajmowaliśmy się i staraliśmy naśladować Polaków, czasami z powodzeniem, choć w znacznie mniejszej skali niż w Polsce. Powstała nawet inicjatywa obywatelska: Solidarność Polsko-Czechosłowacka. To było bardzo pozytywne i inspirujące.

Wielką inspiracją dla „aksamitnego” przebiegu czechosłowackiej rewolucji listopadowej w roku 1989 był polski Okrągły Stół, gwarantujący systematyczne i pokojowe przekazywanie władzy. „Karta 77” nie odgrywała w tym procesie takiej roli politycznej jak „Solidarność”, która z niezależnego i samorządnego związku zawodowego przeistoczyła się w ruch polityczny wyprowadzający kraj z ostatniej formy dyktatury stalinowskiej do otwartego, wcześniej nieokreślonego modelu demokracji.

Znamienne jest, że w Polsce rozwój zamierzał do demokracji parlamentarnej, a nie jak w trzech wschodnich państwach: w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, do modelu prezydenckiego. Wydaje się jednak, że elementy obywatelskie tej demokracji pozaparlamentarnej i pozapartyjnej nie rozwinęły się tak, jak życzyli sobie polscy niezależni aktywiści obywatelscy, walczący o prawa człowieka i demokrację.

Jeszcze mniej pomyślny rozwój niż Polska przeżyły Czechy i Słowacja. Społeczeństwo, po początkowym wahaniu, opowiedziało się za gospodarką rynkową, decentralizacją władzy państwowej, samorządem terytorialnym i demokracją parlamentarną oraz za sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi i członkostwem w NATO. Nigdy nie została podana w wątpliwość demokracja sama w sobie, nieprezydencki system polityczny, obrona praw człowieka oraz członkostwo Czechosłowacji, i później Republiki Czeskiej i Słowacji, w strukturach europejskich, a szczególnie w Unii Europejskiej. Rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego zaszkodził jednak rozpad federacyjnego państwa na przełomie lat 1992/93. W owym czasie tendencje separatystyczne w Słowacji i na Morawach były, co prawda, zawsze łączone z walką przeciwko „pragocentryzmowi”, na rzecz respektowania kompetencji niższych stopni organizacyjnych oraz samorządu terytorialnego, ale w wyniku rozpadu nastąpiło *de facto* wzmocnienie władzy państwowej, centralnej, nieobywatelskiej.

Obywatelskie, niepaństwowe formy życia społecznego zostały odrzucone, a w najlepszym razie osłabione. Obalono dewizę Václava Havla o niepolitycznej polityce. Definitywnie potwierdzona została władza partii politycznych, tworzonych przez nie koalicji, ich sekretariatów i autokratycznego kierownictwa. Znacznie słowa „polityka” uległo w języku czeskim zmianie. Dziś oznacza ono sprzeczki, przepychanki i intrzygi wśród partii politycznych oraz wśród elit władzy, często oznacza także korupcję.

Parlamentarny charakter demokracji czeskiej i słowackiej potwierdziły też konstytucje obu państw. Przyjęty przez nie system kanclerski – w Republice Czeskiej silniejszy niż w Słowacji – wyklucza możliwość rządów silnej ręki, ale też tłumi niezależne od państwa formy życia obywatelskiego. W Republice Czeskiej i w Słowacji działają oczywiście stowarzyszenia obywatelskie, związki zawodowe, towarzystwa, kościoły, różne inicjatywy i zgromadzenia. Istnieje wolność słowa, co prawda, znacznie zdeformowana przez zasady rynkowe odnoszące się do środków masowego przekazu. Wolno bez obaw bronić praw człowieka i piętnować ich nieprzestrzeganie. Ale świadomość, że solidarność społeczna, pozaparlamentarne zrzeszenie się, rozwiązywanie problemów na najniższym szczeblu społecznym oraz szacunek wobec indywidualnego statusu obywatela, mogącego delegować swe kompetencje na przedstawicieli gminy, województwa, państwa i Unii Europejskiej, jest w naszych państwach – Słowacji i Republice Czeskiej – słabsza zarówno w porównaniu do Polski, jak i do krajów Europy Zachodniej. W porównaniu z Polską jest to świadomość mniej emotywna, bardziej zdyscyplinowana i bez konotacji historycznych. Czeska i słowacka młodzież ze swą hierarchią wartości życiowych i sposobem życia jest bardzo podobna do młodzieży wszystkich krajów europejskich. Człowiek zadaje więc sobie z obawą pytanie: czy nie zagraża nam unifikacja i jednolitość?

Stosunek współczesnego społeczeństwa do „Karty 77” i do rewolucji listopadowej jest u nas bardziej krytyczny niż stosunek Polaków do „Solidarności” i do przejścia przez nią władzy w roku 1989. Niektórzy Czesi zarzucają polistopadowym elitom politycznym niewystarczającą twardość wobec komunistów. Inni, a ci przeważają,

mają za złe sam fakt, że rezultatem zmian politycznych jest kapitalizm oraz niesprawiedliwe i niewesołe stosunki społeczne. W Republice Czeskiej jest dużo więcej przeciwników NATO, Stanów Zjednoczonych i polityki prezydenta Busha niż w Polsce. Mało zreformowana i w zasadzie antyliberalna, w sensie politycznym, Komunistyczna Partia Czech i Moraw ma 15-20% preferencji wyborczych. Papierkiem lakmusowym stopnia alienacji obywatela wobec państwa, a również wobec społeczeństwa, jest frekwencja wyborcza, która w Republice Czeskiej spadła już poniżej poziomu 50%.

Ożywienie obywatelskich, niepaństwowych form życia społecznego nie może być rezultatem żadnych apeli, nawoływań do wzmocnienia moralności, czy szerzeniem oświaty w szkołach i środkach masowego przekazu. Związki, stowarzyszenia, inicjatywy, pomoc solidarnościowa mogą powstać tylko tam, gdzie istnieją problemy, gdzie są potrzebne. Nie trzeba przypominać, że dążenie do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego ma wymiar europejski. Współpraca z Polakami, uwzględniająca tradycje lat 1977-89 ma dla rozwoju czeskiego i słowackiego społeczeństwa obywatelskiego istotne znaczenie. Jej sens tkwi we wspólnych projektach i działaniach.

### **Bogdan Borusewicz**

Drobne sprostowanie. Mówiąc o wydarzeniach Praskiej Wiosny, wspomniał Pan o czołgach radzieckich i polskich. To były jednak czołgi radzieckie i czołgi PRL, to nie były moje czołgi, polskie. Te same czołgi dwa lata później pacyfikowały Gdańsk, gdzie zginęło zapewne niewiele mniej osób niż w Czechosłowacji.

### **Petr Uhl**

Chciałem powiedzieć, że były to czołgi Jaruzelskiego. Tak samo jak nie powiedziałem o czołgach rosyjskich, ale o sowieckich. Przepraszam za określenie „czołgi polskie”.

Ostatnio generał Jaruzelski występował w telewizji czeskiej i przepraszał, że wydał rozkaz interwencji wojennej i przyznał, że był to błąd. Niektórzy twierdzą, że był on szczery i uczciwy. Wiele osób oglądało tę wypowiedź, rozgorzała dyskusja na ten temat. To bardzo pozytywny fakt, gdyż trzeba pamiętać, że interwencja z roku 1968 na długie lata zepsuła stosunki między Czechami i Słowakami a Polakami.

**Bogdan Borusewicz**

Przytoczę ciekawy przykład obrazujący, w jaki sposób ustroj determinuje funkcjonowanie państwa i jaki wpływ ma na społeczeństwo obywatelskie. Otóż na całym terytorium byłego Związku Radzieckiego wprowadzono „jelcynowski” model ustrojowy, czyli prezydencki. We wszystkich tych krajach wybrany prezydent nie przegrywa już wyborów, z wyjątkiem Ukrainy, gdzie przegrał Krawczuk. Prezydent Kirgistanu Akajew na początku był demokratą, lecz odszedł dopiero usunięty przez demonstrantów.

Zapewne dla wielu będzie to zaskoczeniem, ale w Mongolii udało się stworzyć system demokratyczny. Stało się to w bardzo prosty sposób – Mongolia przejęła polską Małą Konstytucję. Studenci, którzy studiowali w Polsce, przetłumaczyli naszą Małą Konstytucję, która była wzorem dla systemu ustrojowego Mongolii. Dlatego uważam, że to bardzo dobrze, że na Ukrainie będzie reforma konstytucyjna, która pozwoli odejść od systemu prezydenckiego, gdyż ten system zakłada, że władzę będą sprawowały anioły, które dodatkowo będą się doskonalić w trakcie rządzenia.

Na koniec krótka uwaga dotycząca Polski. W naszym kraju społeczeństwo obywatelskie tworzyło się z różną intensywnością w różnych okresach. Pierwsze próby miały miejsce w roku 1956. Proces ten na dobre rozpoczął się, gdy zaczęła działać opozycja demokratyczna. Wcześniej funkcjonowały podziemne, nielegalne organizacje, także młodzieżowe. Stanowiły one element społeczeństwa obywatelskiego, były sprzeciwem wobec systemu, wobec władzy, ale nie były to jeszcze elementy społeczeństwa otwartego. Jego tworzenie rozpoczęło się wraz z powstaniem KOR-u, a potem innych organizacji tworzących opozycje demokratyczną. To, co stało się w sierpniu roku 1980, było przejściem z ruchu elitarnego do masowego. Lata 1980-88 to okres ciężkiej walki w Polsce, gdyż system na czele z generałem Jaruzelskim nie zdecydował się na demokratyzację sam z siebie. W tych latach, kiedy ruch był już masowy, w podziemiu aktywnie działało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Liczbę uwięzionych oceniam na około 20 tysięcy, wyrzuconych z pracy na około 50-60 tysięcy, w bezpośrednich starciach zginęło około 30 osób, zastrzelonych na ulicy lub przy zakładach pracy. To nie był spacer, to była naprawdę ciężka walka. Zwyciężyliśmy dlatego, iż strukturze władzy przeciwstawiliśmy bardzo rozbudowaną, liczącą kilkadziesiąt tysięcy ludzi strukturę podziemną.



Niestety, kiedy w roku 1988 otworzyła się możliwość rozpoczęcia następnego etapu, społeczeństwo było już mocno zmęczone i „przetracone”. Frekwencja w wyborach w 1989 roku to zaledwie 60%, a odtworzona „Solidarność” nie liczyła już dziewięciu milionów osób, lecz milion sześćset tysięcy. Nadal był to ruch masowy, ale społeczeństwo było bardzo zmęczone. Trzeba zdawać sobie sprawę, że w Polsce w roku 1989 aktywność społeczna nie była na poziomie 90%, lecz 20-30%. To później odbijało się na kondycji społeczeństwa obywatelskiego.

### **Jan Piekło**

Spoczeństwo obywatelskie obrazowo kojarzy się nam z tłumami ludzi, które wychodzą na Majdan Niezależności w Kijowie i głośno śpiewają: „*razom nas bohato, nas ne podolaty*”, albo wychodzą w Berlinie na ulice i zaczynają niszczyć młotkami symboliczny Mur Berliński. A przecież to tylko pewien końcowy efekt, pewien rezultat powstawania społeczeństwa obywatelskiego.

Proces powstawania społeczeństwa obywatelskiego jest bardzo długi. Często odbywa się w bólach, cierpieniu. Często ma miejsce w prywatności naszego mieszkania, w czterech ścianach. Gdy przypominam sobie, jak to wyglądało w moim życiu, pamiętam rozmowy z moim ojcem, który opowiadał, jak przesiedział dziewięć miesięcy w więzieniu św. Michała tylko za to, że był zakwalifikowany jako wróg ludu, czyli tzw. burżuj. Przypominam sobie słuchanie Radia Wolna Europa, które informowało o tym, co rzeczywiście działo się w naszym i w sąsiednich krajach. Było też opowiadanie dowcipów na temat towarzyszy partyjnych, które pozwalały nam stworzyć w sobie rodzaj pancerza. Przypominają mi się słowa wybitnego polskiego poety Zbigniewa Herberta, który niestety nie zdążył dostać Nagrody Nobla, choć na pewno na nią zasłużył. Napisał on, że sprawa sprzeciwu wobec systemu to właściwie była „kwestia smaku”, złego lub dobrego gustu. System, który nas otaczał, charakteryzował się szarością, brakiem kolorów, brakiem polotu, był zgrzebny i nawet pachniał nieładnie. Dla wielu ludzi, którzy potem uczestniczyli w zrywach społeczeństwa obywatelskiego, były to właśnie pierwsze czynniki, często do końca nieświadomiane, które pozwalały dokonywać wyborów.

Uważam, że społeczeństwo obywatelskie, o którym mówimy, nie ma narodowości. To społeczeństwo, które ma twarz wielu narodów. We wszystkich krajach tej części Europy społeczeństwo dojrzało słuchając

Radia Wolna Europa, dojrzewało przyglądając się tragedii Budapesztu w 1956 roku oraz zrywowi Praskiej Wiosny w Czechosłowacji roku 1968.

Pamiętam, jak na pewnym forum w Szwajcarii Jara David-Moserova, która jest dzisiaj z nami, mówiła o Janie Palachu, o jego ofierze z życia. Wtedy ja emocjonalnie nie wytrzymałem, wstałem i zacząłem opowiadać, jak głęboki wstyd odczuwałem jako kilkunastoletni chłopiec, gdy widziałem samochody i czołgi z czerwoną gwiazdą, ale także z białym orłem, przemieszczające się w stronę Czechosłowacji. Gdy jakiś czas potem, będąc w pobliżu granicy, poszliśmy z kolegami nad rzekę, z drugiej strony Słowacy zaczęli do nas rzucać kamieniami krzycząc, że jesteśmy zdrajcami. To także zapewne w pewien sposób uprzytomniło mi, czym powinno być społeczeństwo obywatelskie.

Niewątpliwie dla powstania społeczeństwa obywatelskiego zasadnicze znaczenie ma dostęp do informacji. W czasach najtrudniejszych zapewniało go Radio Wolna Europa, zapewniały samizdaty, czyli nielegalnie drukowane gazetki. Zaczynało się zazwyczaj od spraw bardzo prywatnych, które głęboko dotykają człowieka, np. krzywda innych ludzi. W moim przypadku było to zamordowanie mojego kolegi Stanisława Pyjasa, studenta filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został zamordowany po to, by zastraszyć nas, młodych wspierających działalność Komitetu Obrony Robotników. Wtedy założyliśmy SKS – Studencki Komitet Solidarności. Spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach, słuchaliśmy Adama Michnika, Jacka Kuronia i innych. Spotykaliśmy się na wieczorkach poetyckich, organizowanych przez nas samych, gdzie czytaliśmy wiersze, w których wyrażaliśmy swój sprzeciw wobec systemu.

Potem nastąpił wybór Karola Wojtyły na papieża, i to właśnie dało impuls do powstania „Solidarności”. Pamiętam moment, kiedy papież po raz pierwszy przyjechał do Polski, gdy spotkaliśmy się na krakowskich Błoniach i nagle zauważyliśmy to, co później zapewne poczuli ludzie na Majdanie – że jest nas bardzo dużo, tak dużo, że władza właściwie nie może nic złego nam zrobić.

W tym miejscu muszę przypomnieć o innej rewolucji – rewolucji w Rumunii w roku 1989. Uczestniczyłem w niej jako świadek, pisząc reportaż dla „Tygodnika Powszechnego”. Jak mówią moi rumuńscy przyja-

ciele, to nie była rewolucja, tylko pucz Securitate, który miał wynieść do władzy nową ekipę z Ionem Iliescu. Gdy dzisiaj oglądamy w Bukareszcie krzyże, postawione w miejscach, gdzie ginęli ludzie, mieszkańcy Bukaresztu nie chcą na ten temat rozmawiać.

Pamięć historyczna jest bardzo ważnym elementem społeczeństwa obywatelskiego. Bez pamięci, bez dokumentacji wszystkiego, co miało miejsce, bez takich instytucji, jak Instytut Gaucka w Niemczech, jak Instytut Pamięci Narodowej w Polsce, proces rozszerzania społeczeństwa obywatelskiego nie byłby możliwy.

W moim przekonaniu społeczeństwo obywatelskie jest formułą otwartą. Jest jednym wielkim zaproszeniem, działa jak naczynia połączone i jeżeli proces zaczął się w jednym kraju, tak jak w roku 1956 na Węgrzech, to ten proces nie zna granic. Potem był rok 1968 w Czechosłowacji, następnie przyszła „Solidarność” w Polsce. W tej chwili ten proces wywołuje napięcie i strach w ludziach, którzy myślą o świecie w sposób autokratyczny. Mówię tutaj o obecnym prezydencie Białorusi Aleksandrze Łukaszenko, mówię również o prezydencie Rosji Putinie. Ci ludzie myślą w innych kategoriach. Proces ten jest już nie do zatrzymania, jest właściwie wyłącznie kwestią czasu, żeby granica geograficzno-polityczna tego, co określamy mianem społeczeństwa obywatelskiego, przesunęła się na Wschód. Najlepszym tego dowodem są wydarzenia na Ukrainie.

Warto także zauważyć, że podział wśród liderów Pomarańczowej Rewolucji nastąpił w sposób pokojowy. Nic złego się nie stało, nikt do nikogo nie strzelał, nie powstały jakieś większe napięcia. To też stanowi element rozwoju demokracji. Wierzę, że Ukraina włączy się w proces poszerzania demokracji, będzie próbowała wspomagać ruchy demokratyczne na Białorusi, w Mołdawii i w Rosji. Społeczeństwo obywatelskie jest formułą otwartą, która cały czas poszerza swój stan posiadania na świecie.

### **Ziyad Raouf**

Nie jest łatwo mówić o społeczeństwie obywatelskim w kraju, w regionie (mam na myśli Bliski Wschód), gdzie taka tradycja nie istnieje, a co najmniej jedna trzecia społeczności to analfabeci. Co prawda, nawet w okresach rządów totalitarnych w Iraku, były organizacje pozarządowe – młodzieżowe, studenckie, komsomoły, ale tak naprawdę wszystkie te organizacje były kontrolowane i sterowane przez władzę.

Dlatego przed władzami Kurdystanu stały na początku inne zadania, jak walka z analfabetyzmem – żeby ludzie przynajmniej potrafili czytać i zrozumieć w ogóle, co to jest społeczeństwo obywatelskie. W ciągu zaledwie niecałych czterech lat udało się Kurdystanowi irackiemu obniżyć poziom analfabetyzmu z 34 do 20 procent. To był ogromny wysiłek, zwłaszcza że społeczeństwo kurdyjskie jest wiejskie i koczownicze. Do każdej grupy koczowników, w której było więcej niż pięcioro dzieci, wysłano nauczyciela z tabliczką, książkami i służbowym osłem, który wędrował po górach i uczył dzieci pisać i czytać. To udało się zrobić w latach dziewięćdziesiątych, kiedy po wojnie w Zatoce Perskiej w roku 1991 powstała strefa bezpieczeństwa dla Kurdów ochraniająca przez ONZ.

Organizacje międzynarodowe mają więc ogromne zasługi dla promocji idei społeczeństwa obywatelskiego w Kurdystanie. Kurdystan rządził się swoimi prawami, odbyły się wybory, powstał rząd i parlament kurdyjski. Kurdystan był otwarty dla międzynarodowych organizacji, który niosły głównie pomoc humanitarną, ale tak naprawdę wraz z tą pomocą wносиły również idee organizacji pozarządowych. Po raz pierwszy Kurdowie mieli możliwość zapoznać się z tymi organizacjami, pracować z nimi i zrozumieć, na czym polega ich specyfika. W ciągu kilkunastu lat, jeszcze przed obaleniem reżimu Saddama Husajna, w Kurdystanie irackim powstało mnóstwo organizacji. Były to prawdziwe organizacje samorządowe dla młodzieży, dla studentów, dla różnych grup zawodowych. Jest wolność słowa i działają wolne media, są dziesiątki tytułów czasopism i gazet. Mamy samorządy lokalne w wioskach, choć oczywiście trzeba było zacząć nie od tworzenia samorządów, lecz od budowy samych wiosek. Ponad 5 tysięcy wiosek kurdyjskich zostało zrównanych z ziemią i proces odbudowy trwa, lecz równocześnie trwa budowa szkół, tworzenie samorządów lokalnych. Jest kilka bardzo aktywnych organizacji kobiecych, które bardzo mocno zaangażowały się w propagowanie praw kobiet i ich aktywizację. Kobiety uczestniczą w życiu społecznym i politycznym, zasiadają w parlamencie Kurdystanu (jest ich więcej niż w Parlamencie RP), jest też kilka kobiet-ministrów w rządzie Kurdystanu. W przyszłym tygodniu przyjedzie do Polski delegacja Ministerstwa Edukacji Kurdystanu – cztery osoby: dwie kobiety i dwóch mężczyzn.

Nie chcę być nieskromny, ale jesteśmy dumni z tych osiągnięć, choć

jesteśmy dopiero na początku drogi. W pierwszych demokratycznych wyborach w Iraku, w grudniu zeszłego roku, w Kurdystanie uczestniczyło w nich ponad 80% uprawnionych. Dziś, niecały tydzień przed referendum dotyczącym konstytucji Iraku, codziennie w mediach oraz w różnych ośrodkach kultury trwa otwarta dyskusja na ten temat. Rozdano milion egzemplarzy projektu konstytucji i ludzie nad tym dyskutują.

Chciałbym podkreślić, że nie jest prawdą, że nie da się budować demokracji i społeczeństwa otwartego na Bliskim Wschodzie. Jeżeli społeczeństwu, mającemu już pewien poziom świadomości, da się możliwości realizacji, to się uda. Lecz jeżeli będziemy eksperymentować tak jak w Bagdadzie, powoływać jakąś radę zarządzającą i niby-rząd, który ma ministrów irackich, a wiceministrów nieirackich, trudno oczekiwać, że ludzie będą wierzyć temu rządowi, że będą wierzyć w przyszłość demokracji w tym kraju. Akurat my, Kurdowie, mieliśmy to szczęście, że przez kilkanaście lat byliśmy wolni od władzy Husajna, a teraz, gdy nie ma już dyktatora, potrafiliśmy zachować spokój, rozwijać się i wykorzystywać szanse.

## DEBATA VI

Warunki dialogu  
i kompromisu



**Jerzy Marek Nowakowski – moderator**

Sformułowanie *non-violent* zakłada nieużywanie przemocy, natomiast słowo *rewolucja* wydaje się zakładać coś zupełnie przeciwnego. Rewolucje, nawet te łagodne, wybuchają, gdy nie ma kompromisu, gdy pole do dialogu zostaje zamknięte. Wobec tego, mówiąc o dialogu i kompromisie, możemy dyskutować tylko o sytuacji po rewolucji. Po rewolucji wygranej przez zwolenników dialogu i kompromisu.

Pozwolę sobie przywołać reportaż Melchiora Wańkowicza, opowiadający o losach bohaterów pierwszej wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, o losach ludzi odznaczonych Krzyżami *Virtuti Militari*, przyznawanym za wyjątkowe bohaterstwo na polu walki. Ci ludzie w ogromnej większości nie potrafili dać sobie rady w niepodległej Polsce, nie potrafili ułożyć sobie życia.

Ludzie, którzy walczyli, czy to w rewolucji krwawej czy w rewolucji bez przemocy, są ludźmi o kompletnie innych kwalifikacjach niż te potrzebne w społeczeństwie demokratycznym. To zupełnie inne kwalifikacje niż zdolność do kompromisu, umiejętność budowania dialogu. Nawet miękki opór przeciwko komunizmowi wiązał się z ogromnym osobistym ryzykiem, które można było ponosić tylko wtedy, jeżeli miało się żelazne przekonanie co do własnych racji. Kompromis był w słowniku ludzi opozycji czymś złym i zgniłym, kompromis i dialog w jakiejś mierze stały w sprzeczności z duchem rewolucji.

Przed tym problemem stoją dziś skażeni walką Palestyńczycy i Izraelczycy. W pewnej mierze przed tym problemem stoimy także my. Obserwując „występy” posłów w kolejnych polskich sejmach, przyglądając się rozsypującym się partiom politycznym w całej Europie Środkowej, przyjmując najbardziej życzliwą interpretację, możemy powiedzieć, że ci politycy są ludźmi walki. To ludzie niezdolni do tego, by się cofnąć, by zawrzeć kompromis.

Pytanie brzmi: czy nie ma sprzeczności pomiędzy duchem rewolucji a kompromisem i dialogiem?

I druga kwestia: w jaki sposób dialog społeczny oraz demokratyczny kompromis budować w społeczeństwach posttotalitarnych i postautorytarnych? Czy mając takie biografie, tyle zadawnionych problemów, jesteśmy zdolni w Europie i na Bliskim Wschodzie do dialogu, do zbudowania społeczeństwa obywatelskiego i wreszcie do używania trudnego narzędzia kompromisu?

**Jan Kavan**

Gdy mówimy o sprzeczności pomiędzy terminami, wiele zależy od tego, jak definiujemy te słowa. Na czym polega rewolucja? Czy termin „rewolucja” oznacza po prostu zmianę, czy należy go stosować w kontekście przemocy? W moim rozumieniu rewolucja to proces znaczących zmian, które mogą być osiągnięte różnymi środkami – zarówno z użyciem przemocy, jak i za pomocą metod pokojowych.

Rewolucja bez przemocy jest próbą promocji demokracji, niezależności, wolności poprzez serię protestów przeciwko najczęściej autorytarnemu rządowi. Przed XX wiekiem w ogóle nie do pomyślenia byłoby przeprowadzenie rewolucji w sposób łagodny i skuteczny. Miało to miejsce dopiero po zakończeniu II wojny światowej. Dwa przykłady z encyklopedii bezkrwawych rewolucji z lat osiemdziesiątych to: usunięcie prezydenta Filipin Ferdinanda Marcosa w roku 1986 po serii protestów społecznych wywołanych niejednoznacznymi wynikami wyborów oraz Aksamitna Rewolucja w Czechosłowacji w 1989 roku, od której inne łagodne rewolucje przejęły symbolikę kolorów.

Zryw Praskiej Wiosny, w czasie którego dążono do liberalizacji politycznej bez użycia przemocy, nie udało się, ale dzięki niemu podjęto lepsze, bardziej skuteczne próby. Mówię tu o sukcesie „Solidarności”, ale też o procesie, który się rozpoczął w roku 1981. Potem nastąpił cały szereg „śpiewających rewolucji”, gdyż opierały się na wystąpieniach mas ludzi. Śpiewano w krajach bałtyckich, na Placu Tian’anmen, wcześniej na Filipinach. Niedawno byliśmy świadkami rewolucji w Gruzji, Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, w pewnym sensie nastąpiła też rewolucja w Libanie. Występuje tu podobieństwo strategii oraz motywacji.

Niektórzy komentatorzy stosują określenie „Purpurowa Rewolucja” w odniesieniu do wyborów w Iraku w roku 2005. Ta sytuacja różni się jednak od pozostałych przykładów – występuje tu znacznie mniej śladów tradycyjnej rewolucji, a przede wszystkim nie jest to rewolucja łagodna, gdyż Irak nadal jest rozdierany przez przemoc.

Rewolucje łagodne najczęściej zasługują na poparcie, gdyż zazwyczaj związane są z logiką pokoju. Łagodna rewolucja tworzy łagodną atmosferę, sprzyjającą wprowadzeniu demokracji. Stosowanie przemocy w czasie rewolucji prowadzi zazwyczaj do powstania dyktatury. Wojna jest naturalnym środowiskiem dla represji i dominacji uprzywilejowanych, póki



natomiast jest naturalnym środowiskiem dla poszanowania praw człowieka oraz sprawiedliwości dla nieuprzywilejowanej większości. Ghandi uważał, że rewolucje połączone ze stosowaniem przemocy prawie zawsze kończą się represyjną dyktaturą w momencie, gdy strona zwycięska, po przejęciu władzy, dąży do jej utrzymania takimi samymi metodami, jakimi ją zdobyła. Kraj przekształca się w obóz wojskowy, gdzie wróg jest tropiony i tłamszony z zastosowaniem metod siłowych.

Przemoc prowadzi do negatywnych skutków ubocznych, np. do niszczenia życia, majątku, środowiska. Przemoc okazywana przez obie strony rozpoczyna całą serię brutalnych ataków. Natomiast środowisko pozbawione przemocy nie zachęca do przemocy ze strony oponenta. Oczywiście, nie ma gwarancji, że oponent nie ucieknie się do stosowania siły, lecz zazwyczaj brak przemocy z jednej strony prowadzi do braku przemocy z drugiej strony. Stosowanie przemocy wywołuje też inny skutek uboczny – po zakończeniu walk strony pozostają na pozycjach dwóch przeciwstawnych obozów przez długi czas. Walka bez przemocy jest jedynym rozsądnym podejściem, gdyż tylko w ten sposób można przygotować atmosferę dla pojednania i sprawiedliwości.

Mówiąc o działaniu pozbawionym przemocy, nie sposób nie wspomnieć o otwartości. Zwolennicy takich metod nie mają tajemnic, niczego nie ukrywają i starają się, by ich działania dotarły do mass mediów. Będących u władzy zazwyczaj drażni taka otwartość, starają się oni stłumić opozycję, stosując strategię represji. Gdy strona przeciwna otwarcie i odważnie stawia czoło zagrożeniom, zazwyczaj władza jest bardzo zaskoczona. Nehru mówił, że po pokojowej rewolucji nie ma już szeptów, nie ma sekretów, a szpicle postrzegani są jako osoby godne pożałowania.

Przytoczę przykład z mojego osobistego doświadczenia. Byłem emigrantem politycznym w Londynie, zaangażowanym w publikowanie, kopiowanie i przerzucanie do Czech nielegalnych materiałów. Denerwowałem się jednak, gdy mój przyjaciel dzwonił lub przychodził do mnie i zupełnie otwarcie wszystko ze mną omawiał. Przypominałem mu, że lepiej aby nie mówił mi wszystkiego, że możemy być podsłuchiwni. On wtedy mawiał: „Ci, co podsłuchują i tak wszystko wiedzą. Tu działamy legalnie, jesteśmy otwarci, nic się nie martw. Mówmy otwarcie”. Później, gdy korzystając z mojego brytyjskiego paszportu, pojechałem do Czechosłowacji i spotkałem się

z nim, był bardziej ostrożny. Nawet spotykając się w parku, bacznie się rozglądaliśmy. Wtedy też spotkałem się z Václavem Havlem. Umówiliśmy się w miejscu, które on wybrał, w dość znanej kawiarni w Pradze, wypełnionej agentami bezpieki. Martwiłem się, że nie jest to najlepsze miejsce, gdyż wszyscy go tam znają. On jednak stwierdził: „Co z tego, że wszyscy mnie znają”. Usiedliśmy więc i spokojnie rozmawialiśmy, choć ja cały czas się denerwowałem.

Po roku 1981 przyjechałem do Polski, by spotkać się z Jackiem Kuroniem i porozmawiać na temat współpracy między „Kartą-77” a „Solidarnością”. Gdy spotkaliśmy się, Jacek powiedział, że musimy pojechać do mieszkania Jana Lityńskiego. Wsiedliśmy do tramwaju, w którym było pełno ludzi. Gdy staliśmy ściśnięci jak sardynki w puszce, Jacek swoim donośnym głosem zaczął narzekać na to, że przedwczoraj bezpieka skonfiskowała trzy kopirarki. Mówił, że jak wkrótce powrócę na Zachód to na pewno będę w stanie zdobyć kilka kopiarek i przeszmużlować je do Polski. „Potrzebujemy tych kopiarek, bo teraz będziemy zwalczać reżim”. Powiedziałem: „Jacku, uspokój się, przecież wszyscy Cię słuchają. Jesteśmy w miejscu publicznym”. A on na to: „Nie przejmuj się”. Jak miałem się nie przejmować?

Otwartość stanowi nieodłączną część działania pozbawionego przemocy. Solidarność jest kolejną zasadą działania. Solidarność, czyli okazywanie wzajemnego zaufania i szacunku. Bardzo ważnym jest, by cała grupa działała w oparciu o wysokie morale tak, aby być przygotowanym na trudności i cierpienia. Atmosfera wzajemnego szacunku i zaufania pozwala działaczowi cieszyć się wolnym przepływem idei, informacji. Dostarcza mu w ten sposób intelektualnej satysfakcji. Byłem bardzo dumny z tego, że mogłem pomóc nawiązać współpracę pomiędzy Polakami, Węgrami, Czechami, Słowakami, wschodnimi Niemcami po roku 1986, kiedy jeszcze z trudem przekraczało się granice i komunikacja była dość utrudniona. Udało się jednak dogadać, opracować wspólne stanowisko. Pomimo że mieszkaliśmy w różnych krajach, byliśmy w stanie ustalić wspólny długoterminowy program polityczny.

Nieposłuszeństwo obywatelskie jest, jak powiedział Martin Luther King, sposobem pozwalającym na wykreowanie kryzysu, który doprowadzi do twórczego napięcia. Jeżeli nie ma sposobności do negocjacji, trzeba szukać innych sposobów. Twórcze napięcie wymusza działanie, wymusza po-

szukiwanie nowych dróg i wreszcie przygotowanie do prowadzenia dialogu. Należało poprowadzić dialog z władzą tak, aby zmienić ustrój państwa. Ta gotowość do prowadzenia dialogu w pokojowym duchu stanowi nieodłączną część działalności pozbawionej przemocy. Jednocześnie działalność ta opiera się na konkretnych propozycjach dotyczących procesu demokratyzacji, gdyż celem strategicznym rewolucji pozbawionej przemocy jest ustanowienie demokratycznego systemu politycznego. Demokracja w ogólnym rozumieniu jest niezbędna, gdyż ustanawia ona nie tylko konstytucyjny system wielopartyjny, prawo głosu, możliwość przeprowadzenia wolnych i uczciwych wyborów, ale też prowadzi do pluralizmu informacyjnego, do wolności i swobód obywatelskich, do wolności słowa, działania mediów.

W niektórych krajach proces demokratyzacji, instytucje demokratyczne oraz społeczeństwo obywatelskie, powinny być wzmacniane z zewnątrz. Społeczność międzynarodowa powinna dalej zwracać baczną uwagę na te obszary, gdzie następuje łamanie praw człowieka. Międzynarodowa społeczność dzisiaj ma lepszą organizację, działa skuteczniej niż w przeszłości, dzięki Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mam w tej dziedzinie spore doświadczenie, gdyż przez rok byłem przewodniczącym Zgromadzenia Ogólnego ONZ. To był bardzo trudny rok, gdyż działaliśmy w kontekście wojny w Iraku i zakwestionowano wówczas działalność ONZ.

Dokumenty i rezolucje ONZ zawsze są kompromisem, który musi zadowolić różne kraje. Często opracowywanie ich trwa wiele miesięcy, często też możliwa jest różnoraka interpretacja niektórych fragmentów. Co gorsza, wiele krajów, które formalnie deklarują przestrzeganie praw człowieka, w rzeczywistości ich nie respektuje. Najważniejsze jest, że wreszcie wprowadzono doktrynę interwencji humanitarnej i wspólnota międzynarodowa ma prawo interweniować w przypadku, gdy nie udaje się ochronić społeczności od ludobójstwa i innych zbrodni przeciwko ludzkości. Państwo nie może, powołując się na swoją suwerenność, dopuszczać się naruszeń praw człowieka. Co równie ważne, państwo nie powinno też czynić tego poza swoimi granicami.

### **Piotr Nowina-Konopka**

Chciałbym porozmawiać o etapie, na którym dwie strony próbują wyjść z impasu, jakim jest konflikt. Szalenie ważne jest zapewnienie odpowiednich warunków do prowadzenia dia-

logu: przezwyciężenie trudności komunikacyjnych, zawieszenie działań zbrojnych. Czasami strony zostają zmuszone do dialogu przez otoczenie zewnętrzne. Układ z Dayton jest „klasyczną gatunku” dialogu wymuszonego z zewnątrz. Spędzono ludzi w jedno miejsce, kazano im odłożyć „maczugi” i zmuszono ich, żeby rozmawiali. Czy to spełniło warunki do osiągnięcia kompromisu?

Od dialogu do kompromisu droga wiedzie przez znalezienie wspólnoty. Nie ma możliwości zawarcia uczciwego kompromisu, jeżeli rozmawiający nie znajdują chociażby kawałka przestrzeni, na której rozpoznają wspólnotę. Wspólnotę interesów, losu, aspiracji albo choćby wspólnotę wewnętrznego przymusu. Tej wspólnoty nie da się narzucić z zewnątrz, musi ona zostać odnaleziona przez obie pertraktujące strony. W przeciwnym razie kompromis albo przyjmuje postać tymczasową (coś, co się popularnie nazywa zgniłym kompromisem), albo będzie dalszym ciągiem dialogu – często składającego się z min i obelg.

Myśląc o Ukrainie zastanawiam się, czy zostały już pokonane przeszkody postawione na drodze między dialogiem i kompromisem. Sadzę, że Ukraina dopiero przygotowuje się do tego. Nadal prowadzony jest bardzo obiecujący dialog, ale dochodzą też niepokojące sygnały. Słyszac o umowach, którymi zaczyna sobie wiązać ręce prezydent Juszczenko ze stronnikami Janukowycza, oraz o „wojnie na górze”, zaczynam się martwić. Mówię to jako człowiek, który doświadczył solidarnościowej „wojny na górze”. Zaczynam się martwić, że tym razem Ukrainie nie uda się wejść na etap kompromisu, bo nie zostało jeszcze osiągnięte owo poczucie wspólnoty. Coś jeszcze dzieli Ukraińców na pomarańczowych i na niebieskich i nie wystarcza jeszcze spoiwa dla wytworzenia tej masy krytycznej, która umożliwiłaby zawarcie rzeczywistego kompromisu. Rzadko obietnica wspólnoty pojawia się od razu, często też my nie umiemy jej odczytać. Potem nagle zaskakują nas wydarzenia i okazuje się, że coś, czego nie odczytaliśmy jako wyraźnej obietnicy i wyraźnego znaku, nagle zaczyna funkcjonować.

Spójrzmy na Bałkany z dzisiejszej perspektywy. Dialog wymuszony z zewnątrz toczy się, została unieruchomiona mechanika rzeźni. To zostało narzucone siłą, stacjonują tam obce wojska, politycy mają związane ręce. Czy to posuwa sprawę naprzód? Otóż jest jeden element, który

mógłby posunąć sprawy naprzód. Tym elementem, którego zresztą Europejczycy nie rozumieli do końca, jest obietnica wspólnoty. W Natolinie prowadziliśmy *laboratorium obietnicy wspólnoty*, w którym uczestniczyli studenci z 34 krajów europejskich. Była tam cała „panorama” Bałkanów. Ci ludzie byli w stanie nie tylko rozmawiać, ale także wytworzyć poczucie wspólnoty. Wiedzieli, że spotykają się, by spróbować ustalić przesłanki, które pozwoliłyby Bałkanom stać się kiedyś elementem wspólnoty Unii Europejskiej. Ta perspektywa pozwoliła stworzyć pole do kompromisu.

W obrębie Unii Europejskiej nie ma takiego dramatyzmu, chociaż nigdy nie wiadomo, jak się potoczą losy narodów na kontynencie, którego historia jest tak pełna krwawych rozpraw i krwawych rozrachunków. Usypia nas nieco to sześćdziesięciolecie pokojowej Europy. Widzę pewien dramat w tym, że Unia Europejska nie jest w stanie w tej chwili przejść z etapu dialogu międzyrządowego na etap kompromisu wspólnotowego. Państwa, które ze sobą negocjują, z natury rzeczy mają trudność w osiągnięciu kompromisu. Często przeszkadza kalendarz wyborczy i konieczność dostarczenia elektoratowi dowodów na dbanie o interesy państwa. Póki Unia Europejska pozostanie na poziomie decyzji międzyrządowych, poczucie wspólnoty nie będzie tak oczywiste, jakby mogłoby być, gdybyśmy przeszli na etap wspólnotowy.

Chcę jeszcze podnieść temat Iraku. Temat szalenie delikatny, gdyż tam albo teoria rozmija się z praktyką, albo mamy do czynienia z przysłowiowym „wybrukowaniem piekła dobrymi chęciami”. Wiele osób pytało Polaków, dlaczego zaangażowali się po stronie koalicji. Odpowiedzi, których udzielaliśmy, być może były odpowiedziami naiwnymi. Mówiliśmy, że Polacy doświadczyli totalitaryzmu, i kto jak kto, ale Polacy są wyczuwani, jeżeli gdzieś daleko łamane są prawa człowieka. Kwestia broni, jaką w swoich arsenałach posiadał Saddam Husajn, jest dla nas mniej ważna, bardziej interesuje nas, co się stało i co się stanie z Kurdami, co się stało i co się stanie z innymi ofiarami tego reżimu. Ta motywacja była poważnym powodem, dla którego polska opinia publiczna w dużej części opowiedziała się za uczestnictwem w interwencji. Teoria jednak rozminęła się z praktyką, okazaliśmy się być nieco naiwni, sądziliśmy, że ta operacja jest wykonalna w wyobraźalnym czasie i w wyobraźalnej skali. Okazało się, że to nie jest takie proste.

Z całą pewnością przyszłość rodzaju ludzkiego zależy od tego, czy znajdą się ludzie, którzy będą rozumieli różnice między dialogiem a kompromisem. Czy znajdą się ludzie, którzy będą gotowi zainwestować swój autorytet w jedno i w drugie. Nie będzie kompromisu bez dialogu i nie będzie samego kompromisu bez ludzi, którzy zaangażują się w jego osiągnięcie. Dramat Polski, dramat obecnego etapu, gdy – jak się wydaje – wróciliśmy do etapu dialogu min i obelg, polega na tym, że zaczęło znów brakować osób, które położą swoje nazwisko na szali, głosując za kompromisem. Nie za zgnitym kompromisem, lecz takim, o którym przed chwilą mówiliśmy.

### **Jerzy Marek Nowakowski**

Mam nadzieję, że wystąpienie ostatniego z panelistów, Walida Salema, będzie bardziej optymistyczne niż dotychczasowe dość pesymistyczne refleksje. Walid Salem mieszka i pracuje w miejscu, w którym dialog i kompromis jest potrzebny niczym tlen, we Wschodniej Jerozolimie – miejscu, które powinno stać się ucieleśnieniem dialogu i kompromisu.

### **Walid Salem**

Rewolucje pokojowe w Europie Wschodniej miały też znaczenie dla Palestyny. Gdy w Polsce w 1980 roku powstawała „Solidarność”, w Palestynie królowała propaganda marksistowska. W ostatnich latach dzieje się coś zupełnie odmiennego i Palestyńczycy podziwiają łagodne rewolucje – w Gruzji, na Ukrainie. Chcą się uczyć na podstawie doświadczeń, które pokazują, że terroryzm nie jest jedyną drogą.

Moja koncepcja dialogu to rozmowa, która prowadzi do konkretnych rezultatów. Interesuje mnie tylko owocny dialog. Aby mógł takim być, pomiędzy skonfliktowanymi stronami musi powstać układ partnerstwa. Dialog wymaga obecności partnerów – dwóch adwersarzy, którzy powinni nauczyć się rozmawiać jako równoprawne strony. Aby taki dialog mógł zaistnieć, powinny być spełnione cztery warunki.

Pierwszy warunek – niezbędna jest wizja pokoju. Moja wizja pokoju jako Palestyńczyka powinna uwzględniać nie tylko potrzeby mojego narodu, ale i wizję pokoju drugiej strony. Jeśli nie uwzględnimy racji drugiej strony, wówczas nie uda mi się osiągnąć pokoju, nie mamy szansy na ustanowienie partnerstwa. Gdy druga strona zobaczy, że ich potrzeby są zawarte w twojej wizji pokoju, wówczas rzeczywiście może się otworzyć. Więc, choć nie ma tutaj moich izraelskich kolegów, staram się reprezentować także ich stronę.

Drugi warunek. W naszej koncepcji bezpieczeństwa, a mówimy przede wszystkim mówimy o bezpieczeństwie ludzi, musimy uwzględnić punkt wyjścia. Koncepcja musi zakładać brak strachu dla wszystkich. Gdy mówimy np. o prawie powrotu uchodźców, to uwzględniając punkt wyjścia, powinniśmy popatrzeć także na aspekt bezpieczeństwa tych osób, którzy zamieszkują tamte tereny. Prawo nie może być egzekwowane w taki sposób, aby zagroziło bezpieczeństwu zarówno Palestyńczyków, jak i Żydów. Powinniśmy pamiętać, że poruszamy się w jakimś absolutnym paradygmacie sprawiedliwości, ale trzeba też bardzo uważnie podzielić sprawiedliwość pomiędzy wszystkie strony. Jeżeli takiego paradygmatu nie będzie, wówczas dialog doprowadzi nas donikąd.

Trzeci warunek to uczciwe szacowanie strat. Prowadząc negocjacje cały czas mówimy o stratach, ale powinniśmy zawsze obiektywnie przedstawiać te informacje i nie przesadzać. Utrzymujmy równowagę, inaczej cały proces zakończy się niepowodzeniem. Jeśli ponosimy straty, powinniśmy o tym mówić, ale także powinniśmy informować o tym, co zyskaliśmy. Tylko wtedy można zrobić kolejny krok.

Czwarty warunek: jeżeli decydujemy się na dialog, nie możemy łączyć go z przemocą. Nie można prowadzić rokowań i w tej samej chwili wydawać swoim zbrojnym ugrupowaniom rozkazy przeprowadzenia ataku. To oszukiwanie drugiej strony. Albo prowadzisz dialog, albo prowadzisz konflikt zbrojny – nie można robić tych dwóch rzeczy naraz.

To są cztery zasadnicze warunki pozwalające ustanowić owocny dialog. Dlaczego zatem istnieją przewlekłe konflikty, nawet jeżeli te warunki są spełnione? Dlaczego rozwiązania polityczne nie działają, panuje strach, który rośnie w miarę rozwijania się procesu pokojowego? Wydaje się to nielogiczne, przecież jeżeli jest realizowany proces pokojowy, ludzie powinni odprężyć się. Jest zupełnie na odwrót – uruchamia się proces pokojowy, ale obie strony robią się coraz bardziej nerwowe, boją się utraty swoich praw, rośnie poziom strachu. To prowadzi do niepowodzenia dialogu. Dlaczego tak się dzieje?

Jest kilka możliwości wyjaśnienia tego zjawiska. Są przeszkody o charakterze strategicznym, o charakterze organizacyjnym (dotyczące choćby organizacji samego procesu prowadzenia dialogu), ale też są przeszkody psychologiczne. Chciałbym przedstawić Państwu pięć najważniejszych przeszkód o naturze psychologicznej.

Pierwsza przeszkoda: cały czas mówimy z punktu widzenia ofiary. Jeżeli udaję się do stołu negocjacyjnego, zaczynam prowadzić rozmowy, mówię o potrzebach poszkodowanych, moich poszkodowanych. Jeżeli cały czas będę poruszał się w tym kierunku, wówczas automatycznie nie uwzględniam w swojej wizji pokoju potrzeb drugiej strony. Jestem jednostronny, bronię wyłącznie własnej strony. Oczywiście, że należy pamiętać o poszkodowanych, o ofiarach, ale jeżeli w dyskursie występuje tylko i wyłącznie jedna strona jako strona poszkodowana, wówczas nie będę w stanie ustanowić współpracy z oponentem.

Drugą przeszkodę często obserwujemy na przykładzie Irlandii czy Palestyny. Polega ona na tym, że dyskurs prowadzi się na osi pomiędzy złym a tym, który się boi. Jedna strona ciągle jest przerażona, a druga cały czas stara się zastraszyć oponenta swoją siłą. W ten sposób cały czas będą rosły nieporozumienia. Złość prowadzi do strachu, a strach prowadzi do złości. Koło się napędza i zamyka. Nie wiadomo, jak można rozwiązać ten problem, na czym może polegać terapia. Wydaje się, że przede wszystkim należy zrozumieć drugą stronę, by mieć świadomość tego, co jest podłożem strachu i złości. Wówczas będziemy w stanie kontrolować nasze emocje.

Trzecia przeszkoda psychologiczna dotyczy polaryzacji sił. Stereotypy działające w kontekście konfliktu prowadzą do fałszywych polaryzacji. Fałszywy punkt widzenia staje się fałszywym punktem wyjścia do dialogu. Jest on głęboko zakorzeniony w negocjatorze, a to prowadzi jedynie do eskalacji problemów.

Czwarta przeszkoda psychologiczna to reaktywna dewaluacja. Każda strona będzie dewaluować cokolwiek, co przychodzi z drugiej strony. Nie doceniamy więc tego, co jest proponowane przez drugą stronę, dewaluujemy zatem wszystkie propozycje i pozbawiamy je wartości.

I piątą przeszkodą jest arogancja. Polega ona na tym, że wiemy, jak powinna postępować druga strona. Po co więc prowadzić negocjacje, skoro uważamy, że wiadomo, jak oponenti powinni postępować? To jest grzech arogancji.

To są przeszkody, które powinny być brane pod uwagę, gdy chcemy rozumieć, dlaczego dialog czy negocjacje kończą się niepowodzeniem. Jeżeli nie rozwiążemy tych problemów, przede wszystkim problemów wewnętrznych, nie będziemy w stanie ruszyć z procesem pokojowym.



### **Jerzy Marek Nowakowski**

Spółeczeństwo palestyńskie wydaje się być najlepiej rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim. Jest wolna prasa, jest wolność wypowiedzi, wolność zgromadzeń, są wolne wybory. To społeczeństwo obywatelskie powstało pod okupacją innego państwa. Wojny w Iraku i w Afganistanie były uzasadniane tym, że jedziemy tam, żeby przynieść demokrację. Interwencje te wydają się jednak być nieskuteczne. Co takiego stało się w Palestynie, że tam powstało społeczeństwo obywatelskie, a dlaczego nie doszło do tego w Iraku i w Afganistanie?

Wiele mówi się ostatnio o tym, co nazywamy arabską wersją demokracji. Czy jest jakaś definicja demokracji, na którą możemy się wszyscy zgodzić?

#### **Walid Salem**

Nie będę wypowiadał się w kwestii Afganistanu, powiem tylko o tym, co działo się w Palestynie. Żydzi, którzy pojawili się w Palestynie, od razu zaczęli tworzyć swoje organizacje, np. już w 1920 roku powstał Uniwersytet Hebrajski. Pierwsze organizacje palestyńskie powstały pod koniec imperium otomańskiego. To nie były tylko organizacje pozarządowe, jakie znamy dzisiaj, to były ruchy oddolne, młodzieżowe, studenckie. Już w roku 1929 odbyła się w Palestynie pierwsza konferencja kobiet, w której wzięło udział 300 uczestniczek. Tradycje społeczeństwa obywatelskiego sięgają u nas bardzo odległych czasów.

Odrębny, islamski typ demokracji zasadza się na własnej mądrości tych społeczeństw. Mądrość ta podyktowała stworzenie specyficznej dla islamu instytucji szury. Ale między samymi islamistami są różnice, są różnice dotyczące tego, jak przeprowadzić kompromis między islamem, szurą, a demokracją w rozumieniu zachodnim. Niektórzy ekstremiści uważają, że taki kompromis jest niemożliwy, gdyż demokracja zachodnia prezentuje brak wiedzy i ignorancję. Będziemy zatem wybierać swoje rozwiązania i nie zwracać uwagi na nic innego. Ale jest też nowy trend mówiący, że nie ma sprzeczności między obiema stronami, i ja zgadzam się z tą opinią. Nie możemy jednak brać pod uwagę wyłącznie opinii arabskich liberałów – jeżeli chcemy dokonać demokratycznej transformacji, musimy wziąć pod uwagę religię, przede wszystkim właśnie demokratyczną interpretację islamu, żeby objąć tym procesem wszystkie grupy na Bliskim Wschodzie.

## DEBATA VII

Rewolucja a media  
- od samizdatu do  
niezależnych mediów



### Seweryn Blumsztajn – moderator

Dyskusję o rewolucji i o mediach chciałbym zacząć od przykładu Polski. Polska jest chyba najciekawszym polem do analizy, biorąc pod uwagę media podziemne, ich zakres, czas trwania, nakłady. Polska jest jeszcze ewenementem z innego punktu widzenia, gdyż chyba tylko tu mamy do czynienia z ciągłą obecnością dziennika, który jest bezpośrednią kontynuacją, biorąc pod uwagę ekipę i tradycję, pisma wydawanego w podziemiu. Chodzi o „Gazetę Wyborczą”, w której pracuję, a której kierownictwo stanowią do dzisiaj byli działacze opozycji demokratycznej. Mam poczucie, chociaż może niektórych to oburzy, że „Gazeta Wyborcza” jest ostatnim dzieckiem polskiej aksamitnej rewolucji, które nie zostało przez nią pożarte.

Wiele obecnych tu dzisiaj osób ma za sobą dysydencką przeszłość. Do nich kierują dwa pytania. Czy w świecie wolnych mediów w demokratycznych społeczeństwach zostało nam coś z marzeń, które mieliśmy wydając samizdat? Na ile ewolucja mediów, dzisiejszy świat medialny, sprzyja dialogowi społecznemu?

#### László Rajk

Rozpocznę pytaniem: czy wszyscy wiedzą, jaka jest etymologia wyrazu „samizdat” i kto jest wynalazcą tego wyrażenia? Jeżeli widzieliście film Tarkowskiego „Andriej Rublow”, pamiętacie rozpoczynającą go scenę, w której jakiś człowiek leci balonem, krzycząc: „Ja lecę, ja lecę!”. To jest właśnie wynalazca wyrazu „samizdat”, poeta, którego wiersze zostały zakazane w latach 50-tych i zdecydował się sam je publikować. Wyraz „samizdat” był parafrazą słowa „Gosizdat”, będącego skrótem od Gosudarstwiennoje izdatielstwo czyli Wydawnictwo Państwowe. Pamiętajmy, że w filmie ten człowiek spadł w błoto i został zlinczowany przez tłum.

Ustosunkowując się do głównego tematu naszej dyskusji uważam, że media odgrywają zasadniczą rolę w trakcie łagodnych rewolucji. Przykład polski jest bardzo znany, to Polacy są autorami koncepcji skutecznego zastosowania mediów w rewolucji. Działając otwarcie, ujawniając działania opozycji, nie narażały jej jednak na niebezpieczeństwo. Wręcz odwrotnie, samizdat chronił działalność opozycjonistów. Samizdat oczywiście był już znany wcześniej, stosowany w czasie rewolucji bolszewickiej czy też II wojny światowej. Nowa jednak była koncepcja, według której miał

on służyć ochronie działalności opozycjonistów. Jeśli działasz umiejętnie, media mogą cię chronić, znacznie trudniej cię aresztować, zatrzymać, wsadzić do więzienia.

Łagodne rewolucje bez niezależnych mediów byłyby raczej niemożliwe, gdyż stanowią one kamień węgielny w działalności rewolucyjnej. Tylko w ten sposób możemy rozpowszechnić nasze idee, tylko tak możemy „sprzedać” nasze pomysły i walczyć z reżimem. Nie ma innego drugiego tak skutecznego narzędzia walki z władzą. Stworzenie mediów niezależnych okazało się polską specjalnością.

Teraz parę słów o aspektach technicznych. Samizdat na początku był pisany ręcznie, później drukowany. Samizdat drukowany na maszynie był już sporym osiągnięciem – w taki sposób działano w ZSRR w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych. Ta metoda pracy została następnie przejęta przez Polaków i Węgrów. Co ciekawe, Czechosłowacja zawsze pozostawała na niższym poziomie technicznym, tam nigdy nie przeszli do metod bardziej „przemysłowych”. Polacy poszli jeszcze dalej, gdyż podjęto próby nadawania transmisji radiowych. Wynikało to z faktu, iż forma drukowana nie zawsze jest optymalną w przekazywaniu wiadomości. Media drukowane są bardzo dobre do rozpowszechniania analiz, koncepcji, esejów, ale nie świeżych wiadomości.

Z technicznego punktu widzenia dokonano więc sporego kroku naprzód, ale metody rozwijały się dalej. W Nigerii w latach 1993-94, kiedy na skutek przewrotu nie działały żadne media, okazało się, że jedyną drogą przesyłania wiadomości był Internet. Również informacje ze świata, wiadomości CNN czy BBC, trafiały w ten sposób do Nigerii. Internet okazał się skutecznym i najszybszym medium.

Na Kaukazie najszybszą formą dystrybucji informacji okazała się telefonia komórkowa. Panowała zasada, że jeśli ktoś został zatrzymany przez policję, włączał telefon, wkładał go do kieszeni i wówczas cała ulica widziała, co się z nim dzieje. To było bardzo skuteczne narzędzie, świetny instrument, o kapitalnym znaczeniu w walce z reżimami.

I ostatnie bardzo ciekawe zdarzenie, które miało miejsce w czasie wybuchów w Londynie. Żaden profesjonalny fotograf nie mógł wystarczająco szybko znaleźć się na miejscu zdarzenia i przez całe godziny nie

było żadnych zdjęć. Było to dość niezwykle, bo jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że obrazy z Bagdadu po nalocie bombowym są natychmiast transmitowane. Natomiast tutaj, w centrum demokratycznego świata, w potężnym mieście nie mieliśmy informacji. Były jakieś sprawozdania, raporty, dziennikarze starający się coś mówić, gadające głowy na ekranie. I nagle pojawiły się obrazy. To przechodnie robili zdjęcia i filmy korzystając z telefonów komórkowych i wprowadzali je do Internetu. Wtedy wszystkie agencje informacyjne zrozumiały, że muszą przeszukiwać Internet i publikować zdjęcia wykonane przez zwykłych mieszkańców miasta.

### **Milica Pešić**

Jestem dziennikarką od przeszło 20 lat, pochodzę z Serbii, ale mieszkam w Londynie. To, co wydarzyło się po zamachach w Londynie, określa się mianem „dziennikarstwa obywatelskiego”. Zjawisko narodziło się w USA, a Brytyjczycy mieli z nim do czynienia po raz pierwszy na dużą skalę przy okazji zamachów 7 lipca. Zrobiono wtedy i wysłano przez Internet około 12 tysięcy zdjęć, często z uwiecznionych pod ziemią pociągów. Był to naprawdę ocean zdjęć pochodzący od zwykłych ludzi.

To jest rewolucja w mediach, ale zastanawiam się, kto teraz będzie robił sprawozdania, przekazywał informacje na temat tego, co się dzieje. Idąc do dobrej restauracji wolę zapłacić dużo za porządne jedzenie i chęć, by danie przygotował najlepszy kucharz. Nie chcę, żeby się okazało, że gotują dla mnie goście z sąsiedniego stolika. Tak samo wolę, by pisał dla mnie dziennikarz, a nie zwykły człowiek.

Czym jest niezależne dziennikarstwo, co się kryje za tym słowem? Dla tych z Was, którzy mieli udział w tworzeniu podziemnych mediów, były one jedyną szansą, by mieć swój głos, by powiedzieć, co się rzeczywiście myśli. Nawet, jeśli przez to narażaliście się na represje ze strony systemu. Teraz mamy w mediach rewolucję technologiczną, mamy nowe metody komunikowania się. Czy dowiadujemy się więcej, czy mamy więcej informacji? Czy mając na myśli media niezależne, mówimy tylko o niezależności od rządów? Czy to już są media, które udzielają głosu wszystkim stronom? Czy mówiąc „niezależne” nie chodzi nam tylko o niezależność od naszych przeciwników, naszych wrogów, o to, by media stały zawsze po naszej stronie?

Wydaje mi się, że wielu spośród tych, którzy przeszli przez najtrudniejsze czasy, zapomina, że mediom trudno być niezależnym w sposób, który uważam za najlepszy – dzieląc się miejscem, tworząc forum dla wszystkich sensownych opcji w społeczeństwie, dając wyraz zróżnicowanym poglądom, a potem pozwalając zdecydować odbiorcom, która opcja dla nich jest najlepsza. My, dziennikarze, zazwyczaj zapominamy, że nie mamy mówić ludziom, co mają robić, tylko dawać im szansę podjęcia decyzji.

W trakcie przesilenia w Serbii działało niezależne od rządu radio B92. Choć było radiem opozycyjnym, działało oficjalnie, zgodnie z przepisami. Po obaleniu Miloševicia radio promowało hasło, które stało się sloganem wszystkich niezależnych serbskich massmediów: *Nie ufaj nikomu, nie ufaj także nam.*

Obecnie mamy do czynienia ze zjawiskiem „brukowienia” mediów. Dzieje się to zarówno w rozwiniętych demokracjach, jak i w tzw. rozwijających się. Apeluję do Was, którzy przeżyliście kilka trudnych dekad i staliście się częścią establishmentu – dajcie szansę mediom, by walczyły o właściwe miejsce, by stały się faktycznie czwartą władzą. Kraje mają takie media, na jakie zasłużyły, ale Wy możecie pomóc, by znalazły własną przestrzeń i zademonstrowały swoją siłę.

### **Tadeusz Konopka**

Moja przygoda z prasą niezależną zaczęła się przed wielu laty właśnie w Krakowie, gdzie studiowałem i dokąd w połowie lat siedemdziesiątych zaczęły docierać pierwsze niezależne publikacje – przepisane na maszynie komunikaty Komitetu Obrony Robotników. Wkrótce potem dane mi było współtworzyć jeden z takich niezależnych, nieocenzurowanych periodyków – pismo młodych katolików „Spotkania”. Tu, w Krakowie, drukowałem pierwsze wydanie głośnej książki księdza Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu*. Odbywało się to najpierw w powielarni jednego z małych zakładów, potem w domu, gdzie w gronie przyjaciół zdobywaliśmy naprędce szlify intrologatorów. Zajmowałem się też kolportażem, prowadziłem wraz z przyjaciółmi bibliotekę wydawnictw niezależnych.

Sierpień roku 1980 przyniósł poważną zmianę – zostałem członkiem redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Jako łącznik między powstającym związkiem a redakcją krakowską, byłem częstym gościem w Trójmieście. Wtedy też spotkałem się po raz pierwszy z pracą zagranicznych agencji pra-

sowych. Pamiętam, że byłem wówczas pod wrażeniem intensywnej pracy ludzi pochylonych nad hałaśliwymi teleksami, w pośpiechu przeglądających zwoje papierów z informacjami wystukiwanymi przez drukarki agencyjne. Później, kiedy w wyniku stanu wojennego w Polsce znalazłem się na przymusowej emigracji we Włoszech, wielokrotnie korzystałem z agencyjnych depeš dotyczących sytuacji w Polsce stanowiących dla emigrantów jedno z podstawowych źródeł informacji o wydarzeniach w kraju.

Wówczas dopiero doceniłem rolę korespondentów zagranicznych, którzy pracowali w Polsce. Nie była to łatwa ani wdzięczna praca, gdyż w odróżnieniu od dziennikarzy pracujących dla dzienników czy tygodników, korespondenci agencji z reguły pracują anonimowo. W warunkach Polski w latach reżimu komunistycznego ich praca dawała im, jak sądzę, wielkie poczucie satysfakcji z powodu ogromnego głodu niezależnej, autentycznej informacji. Kto mógł, wieczory spędzał przy odbiornikach radiowych, słuchając rozgłośni nadających serwisy w języku polskim, opierające się w dużej mierze na doniesieniach agencyjnych. Tak więc tego samego dnia depeše korespondentów wracały do kraju, stanowiąc alternatywne źródło wiedzy o tym, co naprawdę się działo. Kluczowe jest słowo „naprawdę”, gdyż praca korespondentów zagranicznych otoczona była powszechnym przekonaniem o rzetelności i wiarygodności ich informacji. Wielu pamięta zapewne dowcip, który swego czasu obiegił Polskę, o Władysławie Gomułce, któremu doniesiono na podstawie informacji z Radia Wolna Europa, że pruje mu się bielizna, podczas gdy on jeszcze się nie zorientował, co się stało. Agencje prasowe w okresie przemian demokratycznych w Polsce stanowiły rodzaj pasa transmisyjnego między naszym krajem a społeczeństwami świata.

Ludziom, którym cenzura odmawiała prawa głosu, tylko niezależne media umożliwiały zaprezentowanie swego stanowiska opinii publicznej. Ich głos trafiał także do decydentów, co przyczyniało się do budowy niewidzialnej tkanki porozumienia, na kanwie której mógł kształtować się dialog. Jakże tutaj nie odwołać się do trudnych czasów „Solidarności”, kiedy podziemna działalność podtrzymywana była także dzięki ofiarności społeczeństw krajów wolnego świata. Narażając się na przykrości i represje ze strony reżimu komunistycznego, aczkolwiek działając pod ochroną swych placówek dyplomatycznych, korespondenci prasy zagranicznej,

szczególnie w pierwszym okresie stanu wojennego, docierali do struktur podziemnych. Demaskowali w depeszach i artykułach fasadowe kłamstwa władzy, pisali o rzeczywistości kraju.

Trzeba wspomnieć przynajmniej o dwóch osobach. Korespondentka United Press International, Ruth Gruber w styczniu 1983 roku została zatrzymana i po wielogodzinnym przesłuchaniu zmuszona do opuszczenia kraju pod zarzutem działalności szpiegowskiej. Korespondentka niemieckiej agencji DPA, Renate Marsch-Potocka słynna jest nie tylko z kłopotliwych pytań zadawanych rzecznikowi rządu Wojciecha Jaruzelskiego, Jerzemu Urbanowi podczas korespondencji prasowych, ale także z wieloletniego zaangażowania w proces pojednania polsko-niemieckiego. Gdy w ramach przygotowania wizyty generała Jaruzelskiego we Włoszech w styczniu 1987 roku, toczyła się zażarta dyskusja między włoskimi związkami zawodowymi i rzecznikiem polskiego rządu, odbywało się to za pośrednictwem agencji prasowych. Związki zawodowe żądały wtedy spotkania z generałem, podczas gdy jego rzecznik twierdził, że powinny zająć się wewnętrznymi sprawami, np. dostosowaniem praw kobiet we Włoszech do polskiego poziomu.

Opisując przemiany w Europie Wschodniej z użyciem terminologii technicznej, możemy wskazać następującą kolejność: maszyna do pisania, sitodruk, powielacz, następnie rozgłośnie radiowe, potem fotokopiarki, sekretarki telefoniczne, faksy, telexy, a ostatnio telefon komórkowy oraz Internet. Lech Wałęsa niedawno powiedział, że era globalizacji zaczęła się właśnie od powstania „Solidarności”. W dobie powszechnego dostępu do informacji i natychmiastowego ich obiegu, gdy świat stał się globalną wioską i gdy media towarzyszą niemal wszystkim wydarzeniom na świecie, warto zastanowić się, jaka powinna być ich rola. Wielka liczba informacji, do których ludzie mają dostęp, z jednej strony oferuje szerokie możliwości poznania rzeczywistości, z drugiej wywołuje konkurencję, chęć przebicia innych coraz bardziej zaskakującymi, przerażającymi obrazami i wieściami. Pluralizm mediów sprawia, że aby przyciągnąć uwagę, prześcigają się w epatowaniu publiczności i opisywaniu skandali. Jednocześnie, szczególnie w naszej części świata, po upadku porządku pojałtańskiego, media nie są już wprzęgnięte w strategię podtrzymywania równowagi strachu i mogą przyczynić się do budowy pokoju na świecie, brać udział w budowie wzajemnego zaufania. To, co powinno wyróżniać informacje dostarczane przez agencje prasowe, od tych dostarczanych przez inne źródła, to rzetelność informacji i ich



obiektywność. Agencje prasowe przekazują informacje sprawdzone i niepozostawiające cienia wątpliwości co do ich prawdziwości, co stanowi ich ostatnią przewagę nad informacją przesyłaną natychmiastowo, drogą internetową.

Warto przytoczyć siedem warunków, jakie postawił Jan Paweł II w 1987 roku mediom pragnąc, aby uczestniczyły one w budowie pokoju i sprawiedliwości. Napisał on wówczas, że w tym celu „środki przekazu powinny uświadamiać, ujawniać, wyrzekać się, przewycięzać, przyczyniać się, rozpowszechniać i utwierdzać”. Uświadamiać, czyli doprowadzać do zrozumienia, że każda niesprawiedliwość może być zarzewiem przemocy lub wojny. Ujawniać przyczyny konfliktu. Wyrzekać się przemocy i niesprawiedliwości, aby móc doprowadzić do „rozbrojenia” umysłów. Przewycięzać bariery nieufności, dostarczać zweryfikowanych informacji zarówno o najskromniejszych inicjatywach, jak i o wynikach posiedzeń organów międzynarodowych przyczyniających się do budowania pokoju i sprawiedliwości. Rozpowszechniać wizję osoby ludzkiej i przekonanie, że wszystko, co godzi w tę osobę, jest zaczątkiem konfliktu. Utwierdzać w przekonaniu, że warunkiem osiągnięcia sprawiedliwości i pokoju są niezbywalne prawa osoby ludzkiej.

Nie wiem, czy obecnie media są w stanie ograniczyć lub wstrzymać przemoc, lecz mogą przyczyniać się do tworzenia klimatu zaufania, sprawiedliwości i większej wrażliwości na krzywdę i biedę. Są narzędziem wychowywania społeczeństw do współodpowiedzialności za losy innych. Podczas Pomarańczowej Rewolucji widzieliśmy, jaką siłę mogą stanowić media i wsparcie z zewnątrz. Nigdy jednak nie wiadomo, czy nigdy już nie włączą się one w propagowanie zła.

### **Orest Drul**

Obecnie są idealne warunki do rozwoju samizdatu. Jest Internet, szeroki dostęp do informacji i możliwości ich rozpowszechniania. Przez to jednak pojęcie „samizdat” dewaluuje się. Kiedyś wydawanie podziemnej prasy było aktem odwagi, czynem patriotycznym, teraz wystarczy nacisnąć kilka klawiszy w komputerze i tekst pojawia się w Internecie.

Samizdat jest nie tylko nośnikiem treści, równie ważną rolę spełnia jako nośnik idei rewolucyjnych. W czasach Związku Radzieckiego funkcjonował dowcip o człowieku, który na Placu Czerwonym rozrzucał ulotki. Oczywiście, bardzo szybko został zatrzymany przez KGB i okazało się, że ulotki to czyste kartki. Tłu-

maczył wtedy zdziwionym funkcjonariuszom, że nie musi niczego już pisać, bo przecież wszyscy doskonale wiedzą, co się dzieje w kraju. Tak właśnie było w przypadku samizdatu, chodziło nie tylko o treść, lecz o akt sprzeciwu wobec władzy, o wyrażenie stanu ducha.

W czasie wydarzeń Pomarańczowej Rewolucji w Kijowie mieliśmy do czynienia ze specyficznym rodzajem samizdatu. Opozycyjne programy telewizyjnego Kanału 5 były transmitowane na telebimach rozmieszczonych na samochodach ciężarowych. Telebimy zostały zakupione jeszcze na potrzeby kampanii wyborczej, by prezentować w małych miastach informacje alternatywne dla rozpowszechnianych przez rządową telewizję, funkcjonowały jako rodzaj „kina objazdowego”. W czasie Rewolucji rozmieszczone zostały w newralgicznych punktach Kijowa. W jakimś sensie był to rodzaj samizdatu – sposoby realizacji były dalekie od profesjonalizmu, jakość obrazu nienajlepsza, wyposażenie techniczne ekip telewizyjnych niewystarczające. Był jednak entuzjazm, a co najważniejsze, metody te stanowiły platformę do dyskusji z rządem. Zaprezentowaliśmy swoją siłę, pokazaliśmy, że mamy sposoby, by przedstawiać własne poglądy.

Porównując wydarzenia w Kijowie do roku 1988 w Polsce, Aksamitnej Rewolucji w Czechosłowacji czy niszczenia Muru Berlińskiego, widzimy zaskakującą różnicę. Tamtym rewolucjom towarzyszył podniosły nastrój, poczucie, że dzieje się coś przełomowego. Wydarzenia na Majdanie to był karnawał, rozrywka. Nie było napięcia, tylko radość. Radość, że *nas tak bohato*. Także opozycyjne media prezentowały tę radość i ten entuzjazm.

Czy droga do samizdatu do mediów niezależnych jest prosta? Oczywiście nie jest, z kilku powodów. Samizdat to protest, to samorealizacja, a media to przede wszystkim biznes. Coraz mniej ważne stają się funkcje związane z oddziaływaniem na społeczeństwo, dominujące jest myślenie z biznesowego punktu widzenia. Maleją nakłady mediów opiniotwórczych, przegrywają one konkurencję z brukowcami. Cechą mediów funkcjonujących na Ukrainie jest fakt, że stanowią one zazwyczaj własność grup finansowo-przemysłowych. W tych warunkach media niezależne zazwyczaj są niskobudżetowe, tworzone z udziałem niewielkich nakładów finansowych. Odbija się to oczywiście na jakości gazet, telewizji czy radia.

Rozwój mediów jest jednak związany ściśle z rozwojem społeczeństwa, również z jego ekonomiczną stroną. Gdy społeczeństwo staje się


bogatsze, lepiej funkcjonują mechanizmy rynkowe regulujące rynek mediów, jak np. rynek reklam. To spowoduje, że media niezależne będą w stanie konkurować z mediami „oligarchicznymi”.

### **Karol Szyndzielorz**

W czasie przygotowań do obrad Okrągłego Stołu jedną z kluczowych kwestii był sposób przekazywania społeczeństwu informacji o tych wydarzeniach. Jako że sprawa nie miała precedensu, nie było wypracowanych metod postępowania, nie było instrukcji Biura Politycznego. Jerzy Urban stwierdził, że rzecznik rządu musi być rzecznikiem Okrągłego Stołu. Opozycja zaprotestowała, grożąc zerwaniem rozmów. W efekcie obrady rozpoczęły się bez rzecznika. Drugiego dnia rozmów zadzwonił do mnie profesor Janusz Lejkowski, i powiedział, że rząd rozmawia co prawda z opozycją, ale to opozycja rozmawia z narodem. Żeby zaradzić sytuacji, zaproponowano mi stanowisko rzecznika Okrągłego Stołu, które pełniłem do końca obrad.

W trakcie obrad z ust Adama Michnika padło kluczowe zdanie: „Chodzi o to, aby kryterium uliczne zamienić na kryterium parlamentarne”. To ilustruje, na czym polegają łagodne rewolucje – by sprawy ważne dla kraju i przyszłości narodu nie rozstrzygały się na ulicach, lecz by wypracować cywilizowaną formę dialogu społecznego. Jednym z istotnych elementów tego dialogu była i jest możliwość komunikowania się ze społeczeństwem. Jeśli władza zgodziła się, by opozycja wystawiła swych kandydatów do parlamentu, trzeba im było udzielić głosu. Tak zrodziła się „Gazeta Wyborcza”, jako część składowa porozumień Okrągłego Stołu. Tytuł miał sugerować, że to rozwiązanie na czas wyborów, nie na stałe. Władza nie dała oczywiście żadnych pieniędzy, papieru, drukarni, wyraziła jednak zgodę, by takie pismo mogło się ukazać. Zdecydowano w sposób rozumny i dalekowzroczny, że nie może być sensownego i owocnego dialogu społecznego bez dopuszczenia do głosu innych opcji.

Jeśli osiągnęliśmy stan, w którym mamy wolne media i możliwość wyboru źródła informacji, nie martwią mnie nawet takie tendencje, jak tabloidyżacja mediów. Ważne, by każdy miał prawo wyboru. Nikogo nie można zmusić, by kupował gazety prezentujące niski poziom, nie każdy chce oglądać nagie ciała czytając poranną gazetę. To kwestia wyboru, a nie kryteriów ekonomicznych. To, jakich dokonujemy wyborów, jest jednak zależne od poziomu edukacji społeczeństwa.



**Podsumowanie  
konferencji**


**Björn Linnell, Prezes Szwedzkiego PEN Clubu**

Pracowałem w wielu mediach komercyjnych, w warunkach wolnej konkurencji. Mogłem robić cokolwiek chciałem, póki zarabiałem pieniądze dla firmy. Obecnie coraz częściej mamy do czynienia z sytuacjami skrajnymi – albo media są poddane naciskom komercyjnym, albo są kontrolowane przez państwo, przez rząd. W pierwszym przypadku media są zniewolone przez kapitalistyczne, wolnokonkurencyjne podejście do kwestii godności ludzkiej, w drugim nie mogą prezentować rozmaitych poglądów, nie są wolne. Niezwykle istotnym i potrzebnym jest kompromis pomiędzy wolnością mediów a służbą publiczną mediów. Ten kompromis nie może być regulowany przez władze państwowe i nie może poddawać się komercyjnym naciskom.

Chcę jeszcze raz podkreślić potrzebę prowadzenia dialogu społecznego. Nie możemy narzucać wszystkim naszej wizji społeczeństwa. Robili to ludzie Oświecenia, potem marksiści. I ponieśli porażkę. Nie możemy innym mówić: *Nie doszliście jeszcze do właściwego stadium rozwoju społecznego*. To bardzo niebezpieczna tendencja. Oczywiście, mamy prawo uważać, że mamy rację, ale należy pamiętać, że inni mogą podążać odmienną drogą.

Często ci, którzy postrzegają siebie jako główną siłę, jako reprezentację narodu, szybko znikają ze sceny politycznej. W Hiszpanii po śmierci generała Franco do władzy triumfalnie wrócili komuniści. Komunistyczna Partia Hiszpanii uważana była za podporę opozycji. Po dwóch latach komuniści zniknęli ze sceny politycznej. Ci, którzy odgrywają ważną rolę w czasach walki z reżimem, nie mogą się uważać za przedstawicieli narodu, gdyż ich rola może się zakończyć się z chwilą, kiedy zabraknie przeciwnika.

W łagodnych rewolucjach chodzi nie tyle o zaprowadzenie konkretnej formy ustroju społeczno-politycznego, ale o walkę o godność ludzką. Nie chodzi o demokrację parlamentarną, chodzi o godność i przyzwoitość. Nawet jeśli żyjemy w krajach, gdzie funkcjonuje demokracja, nie zwalnia nas to z obowiązku walki o te wartości najważniejsze: godność i przyzwoitość.



**N a g r o d a   i m i e n i a**  
**S e r g i o   V i e i r a   d e   M e l l o**

**Nagroda imienia Sergio Vieira de Mello, ustanowiona przez Stowarzyszenie Willa Decjusza w 2003 roku, przyznawana jest za szczególne zasługi dla pokojowego współistnienia i współdziałania społeczeństw, religii i kultur.**

Nagrodę przyznaje Kapituła, w skład której wchodzi:

- Przedstawiciel Prezydenta RP,
- Przedstawiciel Ambasadora Federacyjnej Republiki Brazylii,
- Przedstawiciel Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców,
- Przedstawiciele Ambasad i Konsulatów wspierających działania Stowarzyszenia Willa Decjusza w zakresie praw człowieka,
- Przedstawiciel Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej,
- Przedstawiciel Rzecznika Praw Obywatelskich,
- Przedstawiciele Fundatorów Nagrody,
- Prezes i Sekretarz Zarządu Fundacji ZNAK oraz
- Przewodniczący i Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza.

Nagroda została przyznana została po raz pierwszy 30 września 2004 roku. Jej Laureatami zostali Premier Tadeusz Mazowiecki oraz Stowarzyszenie Jeden Świat.

Honorowy patronat nad Nagrodą objęli Ambasador Brazylii w Polsce oraz Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców.

## **Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Ambasador Federacyjnej Republiki Brazylii w Polsce**

Pragnę podziękować Stowarzyszeniu Willa Decjusza za zaszczyt wzięcia udziału w ceremonii przyznania Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello osobie i organizacji pozarządowej, które swoimi działaniami przyczyniły się do ochrony praw i godności człowieka oraz szerzenia wartości demokratycznych. Podobnie jak w zeszłym roku, zgłoszonych zostało wielu wspaniałych kandydatów i wybór był bardzo trudny. Pozwólcie Państwo, że przypomnę, iż laureatami ubiegłorocznej Nagrody zostali Premier Tadeusz Mazowiecki oraz Stowarzyszenie Jeden Świat z Poznania. Jesteśmy świadkami wspaniałego rozwoju tej inicjatywy i chciałbym oddać honor wszystkim, którzy się do tego przyczyniają: Stowarzyszeniu Willa Decjusza, fundatorowi Nagrody – DaimlerChrysler oraz sponsorowi – BP Polska.

Znałem Sergio. Był w moim wieku i pracował na polu stosunków międzynarodowych. Jego ojciec był dyplomatą, natomiast Sergio podjął decyzję, że będzie pracował w ONZ i tuż po zakończeniu studiów na Sorbonie rozpoczął swoją działalność. Sergio był człowiekiem, którego kariera była zarówno tragiczną, jak i nieprawdopodobnie szczęśliwą. Pracował w wielu miejscach w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej. W Timorze Wschodnim zaczynał budowę państwa od zera. Pamiętam, jak opowiadał mi, że na początku mieszkał na łodzi, bo poza namiotami niczego nie było.

Służył w Kosowie i wreszcie w Iraku, gdzie zginął śmiercią tragiczną. Sergio był jedną z pierwszych ofiar konfliktu w Iraku, teraz jest ich tysiące. Wyrażam nadzieję, że Jego śmierć oraz śmierć innych osób zostanie wynagrodzona przez ustanowienie dobrego Państwa.

Chcąc zachować dla przyszłości idee, w które Sergio wierzył i którym oddał życie, ustanowiono tę nagrodę – Nagrodę Jego Imienia.



## **Jaime Ruiz de Santiago, Przedstawiciel Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców UNHCR w Polsce**

Pragnę przyłączyć się do słów Jego Ekscelencji Marcelo Jardim i cieszę się, że mogę wziąć udział w tej konferencji. Gratuluję Stowarzyszeniu Willa Decjusza inicjatywy i realizacji takich wspaniałych wydarzeń, jak dzisiejsza konferencja. Zostałem poproszony o podzielenie się z Państwem wspomnieniem o moim przyjacielu Sergio, oraz abym przybliżył działalność na rzecz pokoju Wysokiego Przedstawiciela UNHCR w Polsce.

Spotkałem Sergio 20 lat temu, pracując w Nikaragui. Wówczas przyjechał do nas Wysoki Przedstawiciel UNHCR wraz z asystentem, którym był właśnie Sergio. Był to czas, gdy Nikaragua realizowała program dobrowolnej repatriacji Indian, głównie z Hondurasu, i chodziło przede wszystkim o zapewnienie im bezpiecznego powrotu. To było dość trudna operacja, gdyż repatriacja była organizowana po atlantyckiej stronie Nikaragui, gdzie nadal obecne były statki wojenne. Problem polegał na tym, że repatriacja nie była akceptowana przez kraj i robiono wszystko, aby do niej nie dopuścić. Wizyta Wysokiego Przedstawiciela i Sergio miała na celu sprawdzenie, czy wszystko przebiega dobrze i czy prowadzi do ustanowienia pokoju w tych częściach kraju, gdzie wracali Indianie. I tak też to przebiegało, gdy tylko Indianie wracali do swoich wiosek, natychmiast kończyły się w nich walki.

Potem Sergio był osobą odpowiedzialną za humanitarne operacje ONZ, a następnie został mianowany Wysokim Komisarzem Praw Człowieka. Sekretarz Generalny ONZ bardzo cenił Jego kwalifikacje. Sergio został wysłany do Timoru Wschodniego, a następnie do Iraku, gdzie reprezentował samego Sekretarza Generalnego.

Dla mnie Sergio był zawsze kolegą, który potrafił wesprzeć i docenić. Był również człowiekiem bardzo twórczym, bardzo inteligentnym, liderem i przywódcą o niesamowitej wyobraźni. Sądzę, że jeżeli chcemy budować pokój, to potrzebujemy nie tylko inteligencji, ale również wyobraźni. Sergio był także świadkiem pokoju, był świadkiem „Solidarności”, był świadkiem ludzkiej wartości. Był doskonale wykształconym człowiekiem, ale również bardzo wrażliwym i wyczulonym na kwestie związane z godnością człowieka.

Dwa lata temu straciliśmy Sergio – zginął człowiek niosący pomoc. Sergio jest przykładem, ostrzeżeniem dla organizacji humanitarnych, aby zadbały o bezpieczeństwo swojego personelu. Ostatnio w Afganistanie także zginął młody człowiek, który pracował na rzecz uchodźców.

W takim brutalnym otoczeniu bardzo łatwo zapomnieć o słowach niemieckiego filozofa Hegla: okresy pokoju to ostatnie, te białe strony w księgach historii. Powinniśmy udowodnić, że nie jest prawdziwe to twierdzenie, gdyż okresy pokoju nie są białymi stronami w księgach historii. W okresach pokoju powstają najważniejsze dzieła człowieka.

Polska doświadczyła wielu wojen, wielu buntów, powstań, ale jeden z najważniejszych okresów z historii Polski to ten, który rozpoczął się 25 lat temu. To okres pokojowej rewolucji, która prowadzi do poszanowania praw człowieka, do dbania o wspólne dobro. To dążenie do pokoju jest realizowane przez osoby, przez organizacje, przez społeczność międzynarodową.

Cztery lata temu przyjechałem do Polski jako Przedstawiciel Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców i natychmiast spotkałem się z komentarzem, że w Polsce znane jest zjawisko uchodźców, gdyż wielu Polaków wyjeżdżało za granicę w przeszłości i Polacy byli uchodźcami. Musiałem wówczas tłumaczyć, że nie przyjechałem, aby pamiętać o polskiej przeszłości, lecz aby chronić ludzi, którzy wjeżdżają na terytorium Rzeczypospolitej i proszą o ochronę. Nie chodzi o to, aby „produkować” uchodźców, ale aby umieć ich przyjmować i aby nastawienie kraju przyjmującego było właściwe. Do tego potrzebna jest inteligencja, wyobraźnia i zdolności. Trzeba umieć przyjmować ludzi, którzy z różnych względów politycznych są niechciani lub prześladowani w rodzinnym kraju i przyjeżdżają do nas, szukając ochrony.

Obecnie aż 90% uchodźców przyjeżdżających do Polski to Czecheni. Chociaż nie zawsze są dobrze postrzegani, to jednak Polska działa inteligentnie i z wyobraźnią – przyjmuje uchodźców i próbuje ich integrować. To trudne zadanie, gdy sytuacja ekonomiczna kraju nie jest najlepsza, a oni nie mówią po polsku i nie są wyznawcami religii uznawanej przez większość. Dlatego zasadnicze znaczenie ma działalność zarówno władz, jak i organizacji pozarządowych, czyli społeczeństwa obywatelskiego. Bardzo ważna jest także dobra współpraca z siłami zbrojnymi. Dziś mówili-

śmy o tym, że siły zbrojne uczestniczą nie tylko w akcjach stabilizacyjnych czy w operacjach wojennych, ale również w akcjach humanitarnych. Stąd jednym z zadań jest szkolenie sił zbrojnych, aby były zdolne do skutecznego działania w warunkach operacji humanitarnych.

W roku 1992 i 1993, podczas misji w Brazylii, zostałem poproszony o przeszkolenie amerykańskiej piechoty morskiej. Powodem była sytuacja związana z uchodźcami z Haiti, których wyłapywano i kierowano do bazy amerykańskiej na Kubie, Guantanamo. To, co się działo, było niedopuszczalne – osoby, które szukały drogi do Miami, do Stanów Zjednoczonych, proszące o ochronę i pomoc, były kierowane do Guantanamo. W pewnym momencie było ich ponad 50 tysięcy i dopiero wówczas Amerykanie postanowili przeszkolić swoje wojsko i nauczyć żołnierzy, że uchodźcy nie są wrogami, na odwrót – poszukują ochrony. Jak wytłumaczyć żołnierzom, że nie są po to, by strzelać, ale by pomagać, bo biorą udział w operacji humanitarnej?

Kwestia szkolenia sił zbrojnych nabrała olbrzymiego znaczenia. Powstały instytucje, na przykład w Kanadzie, które się zajmują odpowiednim szkoleniem osób oraz instytucji, aby później mogły skutecznie brać udział w operacjach humanitarnych. Także w Polsce współpracujemy z NATO i wspólnie przygotowujemy niektóre interwencje humanitarne. W przyszłym miesiącu, w Szczecinie, odbędą się bardzo ważne manewry z udziałem żołnierzy polskich, niemieckich i duńskich. Jednostki te będą ćwiczyć sytuacje związane z realizacją operacji humanitarnej, gdyż w przyszłym roku zostaną wysłane do Afganistanu.

Powinniśmy starać się stabilizować sytuacje, wprowadzać pokój zarówno w Europie, jak i na innych kontynentach. Dziś słyszeliśmy o wielu świadkach pokoju i powinniśmy ich podziwiać. Wiemy, że przecież historia przez cały czas powstaje, strony historii przez cały czas się zapełniają, a ponieważ ludzie mają bardzo krótką pamięć, należy szkolić młode pokolenia. Młode pokolenia powinny odkryć dla siebie wartości pokoju, praw człowieka. Nagroda, która zostanie dziś wręczona, jest bardzo konkretnym przykładem tych wartości.

**Prof. Andrzej Zoll, Rzecznik Praw Obywatelskich**

Chciałem przede wszystkim bardzo serdecznie podziękować Panu Jaime Ruiz de Santiago za te ciepłe słowa, które skierował pod adresem Polski i naszego stosunku do uchodźców. Jako Rzecznik od czterech lat obserwuję Pańską pracę w Polsce i chciałbym podkreślić, że jeżeli odnosimy sukcesy, to jest w nich bardzo duży Pana udział oraz wkład w naszą pracę, a przede wszystkim w pracę związaną z przebudową mentalności Polaków.

Słyszeliśmy tu nazwy państw, nazwy kontynentów: Nikaragua, Afryka, Timor Wschodni, Kambodża, Kosowo, Irak. To jest droga Sergio Vieira de Mello, po miejscach przez Niego wybranych. To była misja, której się podjął. Misja prowadząca do zmiany kultury gwałtu, kultury przemocy w kulturę tolerancji, w kulturę przyjaźni. Jest naszym obowiązkiem, wielkim wyzwaniem dla nas, Polaków, żebyśmy honorowali tę Osobę, która wyznaczała szlak od gwałtu do tolerancji, i okazywali szacunek dla Jej imienia. Mamy do tego niewątpliwie prawo, bo Polska pokazała, jak można robić „łagodną rewolucję”. Polska odegrała w poprzednim wieku niesłychaną rolę w Europie i pokazała drogę, która miała prowadzić do obalenia przemocy, do zbudowania kultury tolerancji.

Bardzo ważną rzecz wskazał w swoim wystąpieniu Jego Ekscelencja Pan Ambasador, mówiąc o trzech elementach, które charakteryzowały działalność Sergio de Mello: prawa człowieka, godność osoby ludzkiej i demokracja. Nie da się mówić o prawach człowieka, jeżeli nie szanuje się przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka – każdego indywidualnego człowieka. Nie można odrywać demokracji od praw człowieka i od godności osoby ludzkiej, bo inaczej demokracja może stać się tyranią większości. Tylko w połączeniu z prawami człowieka i w połączeniu z godnością osoby ludzkiej możemy mówić o tej demokracji, która powinna stanowić wartość i cel naszych działań.

## **Komunikat z posiedzenia Kapituły Nagrody**

### **Stefan Wilkanowicz, Prezes Fundacji Znak**

W dniu 12 września 2005 roku w Willi Decjusza w Krakowie odbyło się Posiedzenie Kapituły Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello, która jest przyznawana za działania na rzecz pokojowego współistnienia i współdziałania społeczeństw, religii i kultur.

W Posiedzeniu udział wzięli: Dorota Adamska, Dyrektor w imieniu Prezesa BP Polska Jerzego Brniaka; Danuta Glondys, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza, inicjator Nagrody; Agnieszka Kosowicz, Pełnomocnik do spraw Informacji z ramienia Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców; Urszula Kulikowska, zastępca Dyrektora Zespołu w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w imieniu Rzecznika Praw Obywatelskich; Barbara Labuda, Sekretarz Stanu z ramienia Prezydenta Rzeczypospolitej; Jan Piekło, Dyrektor PAUCI, inicjator Nagrody; Iwona Sadecka, specjalista do spraw prasy i kultury z ramienia Konsula Generalnego Stanów Zjednoczonych w Krakowie; Paweł Świdorski, Konsul Honorowy Brazylii w imieniu Ambasadora Brazylii; Karolina Tyniecmargańska, Przedstawiciel Fundatora Nagrody DaimlerChrysler; Profesor Jacek Woźniakowski, Przewodniczący Stowarzyszenia Willa Decjusza.

Swoich kandydatów wskazał na piśmie Pan Janusz Kurtyka, Dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, występujący z ramienia Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, który ze względu na obowiązki służbowe nie mógł osobiście wziąć udziału w posiedzeniu. W posiedzeniu nie mógł wziąć udziału także Pan Stefan Wilkanowicz, Prezes Fundacji Znak, którego stanowisko w kategorii „osoba” przekazał na piśmie Pan Marek Tobolewski i dodatkowo zreferował Pan Jan Piekło.

Kapituła stwierdziła, że łącznie wpłynęło 30 wniosków, w tym 9 wniosków w kategorii „osoba” oraz 21 wniosków w kategorii „organizacja pozarządowa”. Wszystkie wnioski spełniały kryteria regulaminowe. W kategorii osoba nominowanych zostało 9 kandydatur, w kategorii „organizacja pozarządowa” nominowanych zostało 19 podmiotów, dwie organizacje wymienione zostały w dwóch wnioskach.

Kapituła Nagrody po zapoznaniu się z nominowanymi do Nagrody kandydatami i przeprowadzonym głosowaniu zatwierdziła następujący

werdykt: Nagrodę imienia Sergio Vieira de Mello w kategorii „osoba” otrzymuje Ojciec Marian Żelazek. Kandydaturę laureata zgłosiła Pani Minister Barbara Labuda. Nagrodę imienia Sergio Vieira de Mello w kategorii „organizacja pozarządowa” otrzymuje Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, zgłoszona przez Panią Ewę Moskwa z Raciborza. Nagrodą jest statuetka, której autorem jest Pan Andrzej Renes.

Protokół z Posiedzenia został sporządzony przez Panią Katarzynę Kopeć. Wśród nominowanych do Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello znaleźli się: Jacek Bylica, Tomasz Florkowski, Jędrzej Majka i Mykoła Mańko, Artur Paszko, Michał Stalmarski, Adam Stromidło, Julia Tymoszenko, Robert Zaborski, Ojciec Marian Żelazek, Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne „Teatr Grodzki”, Conflict&Change, Fundacja Integracji Społecznej „PROM”, Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, Fundacja na rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, Fundacja „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”, Grupa Wirydarz, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Polska Akcja Humanitarna – Biuro Regionalne w Krakowie, Stowarzyszenie Dzieci Serc, Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych WARIANT, Stowarzyszenie Kobiet Konsola, Stowarzyszenie „Muzyka Dawna w Jarosławiu”, Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, Stowarzyszenie Praw Człowieka im. Haliny Nieć, Stowarzyszenie Teatr Cogitatur, Stowarzyszenie „U Siemachy”, Towarzystwo im. Edyty Stein, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Rakowskiej.

## Uzasadnienie wyboru w kategorii „osoba”

### Minister Barbara Labuda

Mam przyjemność uzasadnić wybór Laureata Nagrody w kategorii osoba, którym został Ojciec Marian Żelazek. Uzasadnienie to będzie tym razem odbiegało od przyjętych w takich sytuacjach procedur. Zaczniemy od telefonicznego połączenia z Indiami, gdzie przebywa Ojciec Żelazek.

Barbara Labuda: *Wielce Szanowny Ojcze, czy Ojciec wie, że został Laureatem Nagrody im. Sergio de Mello?*

Marian Żelazek: *Tak, przekazali mi tę miłą wiadomość moi współbracia. Jestem bardzo zaskoczony i szczęśliwy. Bardzo Wam za to dziękuję.*

Barbara Labuda: *To my dziękujemy Ojcu za wspaniałą pracę i jesteśmy bardzo dumni z tego, co Ojciec robi. Zapewne nie wszyscy znają szczegóły przeszło 50-letniej pracy Ojca. Postarajmy się przybliżyć Ojca działalności.*

Marian Żelazek: *Szanowni uczestnicy zgromadzenia w Willi Decjusza, dostojni Członkowie Kapituły Nagrody de Mello. Oddalony tysiące kilometrów od Was czuję, że przemawiam do moich siostr i braci w Krakowie, którzy jak Sergio de Mello poświęcili się i poświęcają się sprawie pokoju i sprawiedliwości społecznej na tej naszej ziemskiej planecie, na której razem mieszkamy. Dzisiejsza uroczystość i ustanowienie Nagrody de Mello mówią o Waszych przekonaniach. Budowanie cywilizacji miłości, która spoczywa na fundamencie pokoju i sprawiedliwości społecznej nie jest łatwą rzeczą, wymaga odwagi, przedsiębiorczości, pracy i ofiary. Nieraz najwyższej ofiary – życia, jaką złożył Sergio de Mello w Iraku. Czuję się niezasłużenie zaszczycony decyzją Kapituły Nagrody de Mello, na mocy której Nagroda została przydzielona staremu misjonarzowi, pracującemu 55 lat w Indiach. Serdecznie dziękuję dostojnej Kapitulie za to wyróżnienie. Wasza Nagroda będzie dla mnie zachętą do wytrwałości w mojej pracy misjonarskiej. Będzie mi też przypominała, że warto jest żyć, gdy się żyje dla drugih. Niech Pan Bóg Wam błogostawi.*

*Wasz Przyjaciel Ojciec Marian Żelazek*

### **Barbara Labuda**

Ojciec Marian Żelazek ma prawie 90 lat. Urodził się w rodzinie wielodzietnej 30 stycznia 1918 roku w Palendziu koło Poznania, bardzo małej miejscowości. Bardzo szybko poczuł powołanie do służby kapłańskiej i jako młodzieniec, jeszcze przed wojną, wstąpił do seminarium księży werbistów. Po wybuchu wojny został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego Dachau, gdzie spędził prawie całą wojnę. To co obserwował, w czym uczestniczył, to okrucieństwo i barbarzyństwo umocniło w nim postanienie kapłańskie i przekonanie, że wybiera dobrą drogę. Po wojnie pojechał do Rzymu, gdzie po zakończeniu studiów przyjął święcenia kapłańskie i wyjechał na misję do Indii, gdzie przebywa do dzisiaj.

Jak sam wspominał, od ponad 55 lat mieszka w Indiach i bardzo rzadko przyjeżdża do Polski. Podczas Jego ostatniej wizyty miałam przyjemność zobaczyć się z nim i z całym przekonaniem mogę powiedzieć, że każdą minutę swojego życia oddaje innym ludziom, i nie ma w tym stwierdzeniu ani odrobiny przesady. W Indiach od początku zajmował się ludźmi bardzo ubogimi, biednymi, ciężko chorymi, często odrzuconymi przez społeczność. Zajął się osobami trędowatymi, niosąc i organizując im pomoc medyczną i oświatową. Zbudował prawie 170 szkół dla dzieci trędowatych, które się uczą razem z dziećmi zdrowymi. Współpracuje na stałe z wyznawcami różnych religii, w tym chrześcijanami i hinduistami, i jest z nimi w wielkiej przyjaźni. Obecnie zaangażowany jest także przy budowaniu Centrum Duchowości, które niedługo zostanie otwarte, i które ma służyć jako miejsce spotkań wyznawców hinduizmu i chrześcijan.

Wspaniale współpracuje z lokalną społecznością i władzami, także na szczeblu administracji rządowej. O Jego pozycji świadczy fakt, że lepiej jest znany w Indiach niż w Polsce. W 2002 roku grupa osób, które poznały Jego działalność, zdecydowała się wysunąć Jego kandydaturę do Nagrody Nobla.



## **Uzasadnienie wyboru w kategorii „organizacja pozarządowa”**

### **Jerzy Brniak, Prezes BP**

Działalność Ojca Żelazka trwa od 55 lat, więc w tym kontekście Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, która ma dopiero lat 15, ma jeszcze dużo do zrobienia. Ojciec Żelazek wspaniale wpisuje się także w działalność Fundacji, i to stanowi dodatkowe uzasadnienie dla decyzji Kapituły. Spośród 19 organizacji, z których działalnością zapoznała się Kapituła, większością głosów wybrano Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego. Zadecydowała o tym jej działalność, którą realizuje od wielu lat. Lista przeróżnych przedsięwzięć, począwszy od projektów edukacyjnych, kulturalnych do ekologicznych i towarzysząca im atmosfera akceptacji dla innych społeczności, innych narodów, innych kultur są imponujące. Fundacja pracuje w innych warunkach niż Ojciec Żelazek, na styku kultur, w niezmiernie ważnym miejscu i czasie, próbując budować dialog między Polakami i Niemcami, Polską i Europą, co nie jest łatwe z perspektywy pamięci historii. Ogromnie się cieszę, że możemy wręczyć dzisiaj tę Nagrodę Fundacji „Krzyżowa”, a przedstawiciele Fundacji zapewne przybliżą nam szczegóły swojej pracy.

## Nagrodzeni

### Ojciec Marian Żelazek, werbista

(podziękowanie, ojciec Tomasz Szyszka, werbista)

Wielki Prymas Tysiąclecia powiedział w latach siedemdziesiątych takie słowa: „nie ma zbyt małych rzeczy, zbyt błahych czynności dla wielkiej Miłości” oraz „można tak podać prosty kubek wody drugiemu, że za to będzie Królestwo Niebieskie, nagroda Królestwa Niebieskiego”. Chyba wszyscy znamy słowa Jana Pawła II, pochodzącego właśnie z tego świętego miejsca – Krakowa, który wzywał i nawoływał do budowania cywilizacji Miłości. Myślę, że laureat dzisiejszej Nagrody Sergio de Mello, Ojciec Marian Żelazek, którego mieliśmy okazję usłyszeć, wpisuje się właśnie w te słowa. Jest żywym obrazem tego, że można budować „cywilizację Miłości” w sposób bardzo konkretny. Ojciec Marian Żelazek był pięć i pół roku w Dachau-Gusen. Pozwolę sobie podać dwa wydarzenia z tego okresu, które mnie osobiście, współbrata Ojca Mariana, „powaliły”, kazały głęboko usiąść w fotelu i wpatrzeć się w Niego z wielką zadumą. Proszę sobie wyobrazić, że Ojciec Marian, a było to raptem 4 tygodnie temu w Warszawie, nagle odezwał się do nas po hiszpańsku. Na pytanie, gdzie się nauczył tego języka, odpowiedział: „Nas posłali do Gusen i powiedzieli, że stamtąd nie wyjdziemy. To była fabryka śmierci. Kiedyś przybył transport Hiszpanów, więc aby im pomagać, w trzy miesiące opanowałem hiszpański. Ale muszę Ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz – dodał Ojciec Marian. – Kiedyś znalazłem kawałek deski, narysowałem klawiaturę i uczyłem się pisać dziesięcioma palcami. – W Dachau? – W Dachau. To się potem przydało”

Prawie 6 lat obozu w Dachau nie zgasiło w nim pragnienia życia oraz dobroci. Od 55 lat dzieli się dobrocią z najbardziej ubogimi, pochyła się nad nimi i cały czas pomaga. Jest świadkiem, żywym, autentycznym, wiarogodnym świadectwem chrześcijańskiej miłości.

To dla mnie, młodego misjonarza, werbisty, wielki zaszczyt przyjąć tę Nagrodę w imieniu Ojca Mariana. Bóg zapłać. Przekażemy tę Nagrodę i Dyplom Ojcu Marianowi.

## **Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego** (podziękowanie, Rafał Borkowski i Annemarie Frank)

To dla nas wielki zaszczyt, że działalność naszej Fundacji została utożsamiona z wartościami, które przedstawia Sergio Vieira de Mello. Przyznamy się, że poznaliśmy Go dzięki tej Nagrodzie i jesteśmy pod głębokim wrażeniem Jego wspaniałej postaci i dokonań. To ogromne wyróżnienie dla nas i naszej pracy, pracy u podstaw, z młodzieżą. Bardzo dziękujemy.

### **Rafał Borkowski**

Kiedyś, pod koniec lat osiemdziesiątych, we wrocławskim Klubie Inteligencji Katolickiej zrodził się pomysł upamiętnienia historii Krzyżowej. Było to jak wspólne ruszenie Polaków, Niemców ze Wschodu i z Zachodu, Holendrów i Amerykanów. Chcieliśmy upamiętnić historię Krzyżowej, historię tak naprawdę niemiecką, ale dzisiaj istotną również dla Polski. I pewnie byłoby to jedno z wielu wydarzeń tamtych lat, lat wielkiego emocjonalnego zaangażowania, gdyby nie listopadowe spotkanie Premiera Tadeusza Mazowieckiego z Kanclerzem Niemiec, Helmutem Kohlem, i pamiętna Msza Pojednania w Krzyżowej, która stała się symbolicznym początkiem nowych stosunków między Polską a Niemcami. To wydarzenie z 1989 roku pozwoliło nam rozwinąć żagle i stworzyć z Krzyżowej symbol, choć tak naprawdę to mała wieś na Dolnym Śląsku.

Historia Krzyżowej jest wyjątkowa. Do 1945 roku żył tam Helmut James von Moltke, charyzmatyczny działacz niemieckiej opozycji walczącej z narodowym socjalizmem. Stał się inspiracją dla polskiej opozycji, gdyż on i jego grupa kierowali się europejskimi kategoriami myślenia, chrześcijańskimi i demokratycznymi. Była to jedna z tych grup opozycyjnych z czasów III Rzeszy, które nie dążyły do rewizji granic i wielkiego państwa narodowego Niemiec, tylko do integracji i pokojowych stosunków w Europie. Stanowiła dobry początek nowej współpracy, gdyż określiła przestrzeń wspólną dla Polaków i Niemców, przestrzeń, w której mogli się odnaleźć. Stała się wspólnym dziedzictwem i spuścizną duchową oraz dobrym początkiem do pracy z młodzieżą. Wartości, których ta grupa broniła w czasach zbrodni i dyktatury, są do dzisiaj aktualne. Po wojnie rodzina von Moltke utrzymywała stałe kontakty z Krzyżową, zawsze przyjeżdżając

na zaproszenie – jak podkreślali – gospodarzy, czyli Polaków. Ta postawa pomogła zdobyć im duże uznanie i autorytet.

Od kilku lat co roku przyjeżdża do Krzyżowej kilkanaście tysięcy młodych ludzi, głównie z Polski i Niemiec, którzy biorą udział w spotkaniach młodzieży, konferencjach i seminariach. To bardzo często nie są spektakularne wydarzenia lecz praca u podstaw. Jedyne cele zapisane w statucie Fundacji to kształtowanie postaw tolerancji i działanie na rzecz pokojowego współistnienia narodów. Gdy dowiedzieliśmy się o tym, czym jest Nagroda de Mello, cele te stały się jakby jeszcze bardziej aktualne. Oczywiście, są liczne drogi ich realizacji – organizacja spotkań młodzieży, konferencji, i jest to dla nas „chleb codzienny”. Uważamy, że wrogami tolerancji i wrogami pokoju są niewiedza, nieświadomość i niezajomość. Więc jeżeli chcemy budować pokój w Europie i chcemy, żeby nasza wspólna Europa opierała się na tolerancji, na wzajemnym szacunku i przyjaźni, to podstawowym zadaniem jest edukacja i poznawanie innych ludzi. Zaczęliśmy od spotkań polsko-niemieckich, które nadal stanowią główną część naszej działalności. Gościliśmy już Łotyszy i Litwinów i bardzo chcielibyśmy, aby przyjeżdżali do nas także Białorusini i Ukraińcy. Nasza codzienna praca nie obfituje w wielkie, spektakularne wydarzenia i sukcesy. Tym bardziej otrzymanie Nagrody, takiej jak dzisiejsza, dodaje nam energii i miło nam, że ktoś zauważa efekty naszej pracy.

Kończąc, chciałbym podziękować nie tylko Kapitulie, ale także wszystkim innym organizacjom, które były nominowane do Nagrody. To bardzo miło w tak dobrym towarzystwie zostać wyróżnionym i dziękuję im za to, że realizują podobne cele.



**Lista uczestników  
konferencji**

**Marcelo Andrade de Moraes Jardim**, Ambasador Federacyjnej  
Republiki Brazylii w Polsce

**Gen. broni Mieczysław Bieniek**, 2003/2004 Dowódca  
Wielonarodowej Dywizji Sił Stabilizacyjnych w Iraku, Dowódca  
2. Korpusu Zmechanizowanego, Polska

**Seweryn Blumsztajn**, „Gazeta Wyborcza”, Polska

**Rafał Borkowski**, Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia  
Europejskiego, Polska

**Bogdan Borusewicz**, „Solidarność”, Polska

**Jerzy Brniak**, Prezes BP Polska

**Erhard Busek**, działacz na rzecz przemian demokratycznych  
w Europie Środkowej, 1991-1995 Wicekanclerz Austrii

**Martin Bútora**, Aksamitna Rewolucja, Słowacja

**Aubrey Carlson**, Radca ds. politycznych, Ambasada USA,  
Ukraina

**Jaroslava David-Moserová** były dysydent, UNESCO, Czechy

**Jiří Dienstbier**, Aksamitna Rewolucja, Czechy

**Ana Dolidze**, Przewodnicząca Stowarzyszenia Młodych  
Prawników, Gruzja

**Orest Drul**, miesięcznik „Ukraina”, Ukraina

**Annemarie Frank**, Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia  
Europejskiego, Polska

**Luigi Geninazzi**, komentator polityczny „L'Avvenire”, Włochy

**Danuta Glondys**, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza,  
Polska

**Prof. Géza Jeszenszky**, były dysydent i Minister Spraw  
Zagranicznych, Węgry

**Prof. Andrzej Kapiszewski**, Uniwersytet Jagielloński  
i Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,  
Polska

**Jan Kavan**, były Wicepremier Czech, 2002-2003 Przewodniczący  
Zgromadzenia Generalnego ONZ

**Tom Königs**, Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Polityki  
Praw Człowieka i Pomocy Humanitarnej, Ministerstwo Spraw  
Zagranicznych Niemiec

**Tadeusz Konopka**, dziennikarz, ANSA, Włochy

**Piotr Kuspys**, Badawczy Instytut Stosunków Międzynarodowych,  
Ukraina

**Barbara Labuda**, Minister, Kancelaria Prezydenta RP

**Björn Linnell**, Prezes PEN Clubu, Szwecja

**Myroslav Marynowicz**, były dysydent, Uniwersytet Katolicki  
we Lwowie, Ukraina

**Jerzy Marek Nowakowski**, „Wprost”, Polska

**Piotr Nowina-Konopka**, Prezes Polskiej Fundacji  
im. Roberta Schumana

**Jacek Pałasiński**, TVN24, Polska

**Janina Paradowska**, „Polityka”, Polska

**Jan Piekło**, Dyrektor Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej Inicjatywy  
Współpracy

**Milica Pesić**, Dyrektor Media Diversity Institute, Wielka Brytania

**Srđa Popović**, Członek-założyciel organizacji OTPOR, Serbia

**László Rajk**, opozycja demokratyczna, Magyar Televízió, Węgry

**Ziyad Raof**, Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu  
w Polsce

**Jamie Ruiz de Santiago**, Przedstawiciel Wysokiego Komisarza  
do spraw Uchodźców UNHCR w Polsce

**Ks. prof. Grzegorz Ryś**, Papieska Akademia Teologiczna, Polska

**Siarzhuk Salasz**, Białoruski Front Narodowy

**Walid Salem**, Przedstawiciel księcia El Hassana Bin Talala,  
Jordania

**Ivan Slobodyanyk**, PORA, Ukraina

**Prof. Stanisław Szuszkiewicz**, Białoruska Akademia Nauk,  
były Przewodniczący Parlamentu Białoruskiego

**Karol Szyndziolorz**, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu  
w 1989 roku, Polska

**Ojciec Marian Żelazek** werbista

**Ojciec Tomasz Szyszka**, werbista

**Petr Uhl**, były Rzecznik Praw Obywatelskich, Czechy

**Michal Vašečka**, Uniwersytet Komeńskiego, Słowacja

**John Vinocur**, „International Herald Tribune”, Francja

**Stefan Wilkanowicz**, Prezes Fundacji Kultury Chrześcijańskiej  
ZNAK, Polska

**Prof. Jacek Woźniakowski**, Przewodniczący Stowarzyszenia  
Willa Decjusza, Polska

**Bogusław Zaleski**, Wiceminister Spraw Zagranicznych RP

**Prof. Andrzej Zoll**, Rzecznik Praw Obywatelskich, Polska







László Rajk, Martin Bútora, Erhard Busek, Bogdan Borusewicz, Jacek Woźniakowski



László Rajk, Martin Bútora, Erhard Busek, Bogdan Borusewicz, Danuta Glondys



Martin Bútora, Erhard Busek



Jiří Dienstbier, László Rajk, Martin Bútora



Jiří Dienstbier, Jan Kavan



Jacek Woźniakowski, Janina Paradowska



Kenneth J. Fairfax, Victor Ashe, gen. broni Mieczysław Bieniek



Hermine Poppeller, Milica Pešić



Siarzhuk Salasz, Tom Königs, Ziyad Raof, gen. broni Mieczysław Bieniek



Siarzhuk Salasz, Tom Königs, Ziyad Raof, gen. broni Mieczysław Bieniek



Walid Salem



Siarzhuk Salasz, Tom Königs



Ivan Slobodynayk, Piotr Kuspys, Ana Dolidze, Srđa Popović



Luigi Geninazzi, Jaroslava David-Moserová





Géza Jeszensky, Myroslav Marynowicz, Luigi Geninazzi



ks. Grzegorz Ryś, Géza Jeszensky



Walid Salem, Andrzej Kapiszewski



Ziyad Raof, Jan Piekło, Stanisław Szuszkiewicz, Petr Uhl



Petr Uhl



Andrzej Kapiszewski



Bogdan Borusewicz, Jan Kavan, Milica Pešić



Piotr Nowina-Konopka, Jan Kavan



Karol Szyndzielorz, Orest Druł, László Rajk, Milica Pešić



Jan Kavan, Ziyad Raouf, Michal Vašečka



Bogdan Borusewicz, Martin Bútora, Jan Kavan, Ziyad Raouf



Björn Linell



Jaime Ruiz de Santiago



Barbara Labuda



Jerzy Briak



Andrzej Renes, Bogdan Borusewicz, Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Andrzej Zoll, Stefan Wilkanowicz





Ojciec Tomasz Szyszka, Andrzej Zoll, Marcelo Andrade de Moraes Jardim



Rafał Borkowski, Annemarie Frank, Andrzej Zoll